

SHIRLEY JUMP

Obietnica szczęścia

The Daddy's Promise

Tłumaczył: Paweł Bieńkowski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie było jej dane dokończyć tej walki na spojrzenia.

Choć gdyby nie zadzwonił dzwonek u drzwi, miała wszelkie szanse na wygraną. Wychudzona myszka, siedząca na środku pokoju i wpatrująca się w nią nieruchomo, była mniej cierpliwa. Anita westchnęła w duchu. W ten gorący, słabo zapowiadający się dzień, nawet to małe zwycięstwo poprawiłoby jej humor.

Wesoła melodyjka rozległa się po raz drugi. Nie tak przyjemna jak dzwonek w jej mieszkaniu w Los Angeles. Mieszkaniu, z którego zrezygnowała, by przyjechać do Mercy, miasteczka w Indianie, żeby zacząć tu nowe życie.

Nowe życie. Zapowiadało się fantastycznie. A skończyło na wynajętym domu, w którym wszystko się wali. I wynędzniałej myszy za towarzyszkę życia.

To jak z kiepskiego serialu. Skrzywiła się, wstała. Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę, ale drzwi tkwiły w miejscu jak przymurowane. To dziś już drugi raz. Wiadomo, koniec sierpnia. Jest taka wilgoć, że drewno się wypaczyło. Za pierwszym razem jakoś je otworzyła, choć jest drobną osobą. Niecałe sto sześćdziesiąt wzrostu i czterdzieści pięć kilo.

Znowu zagrała melodyjka. Anita obiema rękami chwyciła klamkę i pchnęła drzwi z całej siły.

– Momencik! – krzyknęła. Może to hydraulik? Miał zaradzić coś na rdzawą wodę w kranach. Albo obiecany przez gospodarza elektryk przyszedł sprawdzić migoczące światło. A może, choć to pewnie za dużo szczęścia, panowie z telefonów przyszli podłączyć linię?

Pchnęła mocniej. Drzwi posuwały się odrobinę. Gdyby nacisnęła całym ciałem...

Klamka została jej w ręku. Anita cofnęła się kilka kroków. Z niedowierzaniem popatrzyła na kawałek żelastwa.

– Halo! – z drugiej strony rozległ się niespokojny damski głos.

– Jeszcze chwileczkę! Nie mogę otworzyć drzwi. – Próbowała wepchnąć klamkę na miejsce, ale nie udało się. Anita pochyliła się, wyrzała przez dziurkę od klucza i zobaczyła...

Puszkę konserwowej szynki.

– Hm, witam – powiedziała do owalnej puszki. Szynka zniknęła z jej pola widzenia. Teraz widziała czyjeś oko i pomarszczony policzek.

– Dzień dobry! Witamy w Mercy! – Kobieta wyprostowała się. Teraz na wysokości dziurki od klucza znowu różowiła się puszka szynki. „Gotowa do spożycia, aromatyzowana”. – Przyszłam w imieniu lokalnego komitetu powitalnego.

– Może ma pani śrubokręt? Albo młotek?

– Młotek? Dobrze usłyszałam?

– Nieważne. Proszę poczekać, otworzę okno. – Tylne drzwi nie są lepsze od frontowych, już rano nie dały się otworzyć. Zaczęła manipulować przy okienku w kuchni.

Szło jej słabo. Zakląła raz i drugi, pchnęła je ze złością. Wreszcie udało się jej trochę przesunąć górną szybę do góry. Wygramoliła się na ganek.

Nieznajoma nie okazała zdziwienia. Pani koło osiemdziesiątki, w kwiecistej, luźnej sukni.

– Witamy nową sąsiadkę. – Podała załadowany po brzegi kosz. – Nazywam się Alice Marchand.

Anita zachwiała się pod ciężarem. Z rączki kosza dyndała kartka z uśmiechniętą buzią i napisem „Witamy w naszym mieście”. W środku groch z kapustą: rzeczy do jedzenia i rzeczy przydatne w domu. Czerwona latarka, uniwersalny śrubokręt, dwie butelki pikantnej salsy, kilka ozdobnych słoiczków z domowymi przetworami, czekoladowe ciasteczka i wyjątkowy drobiazg – wachlarz z domu pogrzebowego, na którym wypisano dziesięć wskazówek, jak zawczasu przygotować się do życia po śmierci.

Superzestaw. Ten kosz z pewnością zdobyłby główną nagrodę na najbardziej spektakularny prezent. A jednak ten podarek poruszył w niej czułą strunę, bo przez chwilę naprawdę chciało się jej płakać.

Bez sensu. Przez ten upał jest wytrącona z równowagi, poza tym czuje się zmęczona. Szklanka lemoniady i porządny posiłek postawią ją na nogi. Od razu odzyska optymistyczne podejście do życia.

– Dziękuję, pani Marchand.

– Panno. Nie jestem zameżna. Nie spotkałam mężczyzny, który dałby się tolerować. – Pochyliła się bliżej i puściła oko. – Poza tym czekam na prawdziwą miłość.

Anita zaśmiała się.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję. To wspaniały prezent.

– Drobiazg. Symbol naszej gościnności. – Panna Marchand pochyliła się i wskazała jeden ze słoiczków z przykrywką osłoniętą kawałkiem kolorowego materiału. – Dżem pomarańczowy produkcji mojej sąsiadki Colleen. Domowy chleb wypieku pań z parafii. Kupon do naszego zakładu fryzjersko-kosmetycznego. Choć to już nie to samo, co za czasów Claire. Nawiasem mówiąc, Claire mieszkała właśnie w tym domu. Nowa właścicielka salonu, Dorene, bardzo się stara, ale to już nie to. – Przesunęła dłonią po siwych włosach. – Dorene bardzo oszczędnie używa lakieru, niech pani na nią uważa.

– Będę pamiętać. – Powinna zaprosić ją choćby na lemoniadę, ale przecież nie proponuje starszej pani przechodzenia przez okno. – Napije się pani czegoś? – zaproponowała. – Wejdę do domu i...

– Kochanie, ty i tak już nie masz w co rąk włożyć. A za kilka miesięcy

będzie jeszcze gorzej – rzekła, znacząco wskazując na brzuch Anity.

Popatrzyła po sobie. Legginsy i obszerny podkoszulek. Jest w siódmym miesiącu i ciuszki zrobiły się za ciasne, a jeszcze nie zdążyła kupić ciążowych ubrań. W luźnych strojach i letnich sukienkach czuje się teraz najlepiej. Poza tym nie nadszarpują jej skromnego budżetu.

– Skąd pani wie, że jestem w ciąży?

– Intuicja starszej pani. Poza tym na huśtawce na ganku spostrzegłam coś, co mnie natchnęło. – Z uśmiechem wskazała leżącą książkę. „Poradnik dla przyszłych mam”, który Anita zostawiła tam rano. Obok dwie pary szydełkowych niemowlęcych bucików.

– Ach, to! Ja...

Pani Marchand zbyła ją machnięciem ręki.

– Nic nie tłumacz. Miło popatrzeć, jak młoda osoba robi coś własnoręcznie – rzekła z uznaniem. – Życzę miłego dnia. A w razie potrzeby polecam naszą złotą rączkę, Johna Dole’a. W koszu jest jego numer. John jest na emeryturze, ale pracuje dorywczo. Przemięły z niego człowiek. A jego synowie! Ze świecą takich szukać. Wiem, co mówię, bo uczyłam ich biologii. Zawsze mieli piątki. Claire wyszła za jednego z nich. – Pani Marchand uśmiechnęła się. – Ona zawsze była bystrą dziewczyną.

– Powiedziała pani: John Dole? – z wrażenia zabrakło jej tchu. – Czy któryś z jego synów nazywa się Luke?

Pani Marchand kiwnęła głową.

– Jest Luke, Mark, Nate i Katie. Spora rodzinka. Jak ich poznasz, od razu ich polubisz.

– Już ich znam. – Ujrzała przed sobą twarz Luke’a. Taką jak wtedy w pogrążonym w półmroku biurze. Pamięta tamten pocałunek, choć to określenie nie oddaje żaru i emocji, jakie wtedy wybuchły. To było tylko raz, ale wystarczyło, by Luke od razu się wycofał. – Czy on... czy on tu teraz mieszka?

Starsza pani uśmiechnęła się, oczy jej błysnęły.

– Jak najbardziej. Wcześniej pracował w stalowni, a teraz ma własny interes w domu. Mieszka niedaleko, kilka przecznic stąd. Taki biały domek na Cherry Street. Wpadnij do niego. W końcu jesteście starymi znajomymi i... – pytanie zawisło w powietrzu.

– Prawdę mówiąc, to przez niego tu przyjechałam.

– Tak? – Pani Marchand znacząco popatrzyła na zaokrąglony brzuszek Anity.

– Nie, to nie jego dziecko. – Roześmiała się. – Gdy mieszkaliśmy w Kalifornii, ciągle opowiadał o Mercy. Mówił, że to raj na Ziemi. Przynajmniej w porównaniu z Los Angeles. Dlatego się tu przenieśliśmy. – Przycisnęła rękę do brzucha.

– On już wie?

– Nie. Ja... nie miałam okazji mu powiedzieć. – Nie zamierzała odświeżać dawnej znajomości. Zależało jej na zamieszkaniu w cichej miejscowości, gdzie życie toczy się powoli, gdzie jej dziecko będzie miało najlepsze warunki. Mercy spodobało się Anicie od pierwszej chwili. Spokojne uliczki, mili sąsiedzi. Czegóż chcieć więcej?

– Z tym nie ma problemu. – Starsza pani puściła do niej oko. – Tu nic nie zostanie w tajemnicy. Plotki roznoszą się natychmiast. Ani się obejrzysz, a Luke zawita do ciebie z wizytą.

Wątpiła w to, ale zostawiła to dla siebie.

– Ten kosz naprawdę robi wrażenie. Bardzo dziękuję za miłe powitanie.

Pani Marchand nie dała się odwieść od tematu.

– Jeśli będziesz chciała pogadać z Lukiem, wystarczy zadzwonić do jego ojca. Luke chwilowo mieszka z rodzicami. Ma za sobą ciężkie chwile. – Pociągnęła skórzaną smycz i Anita dopiero teraz zobaczyła, że sąsiadka jest z pieskiem. Mały jamnik podbiegł do swojej pani, energicznie machając ogonkiem. Widać było, że nie może się doczekać, kiedy ruszą dalej. Gdy starsza pani doszła do chodnika, zwierzak wskoczył do czerwonego wózek. Pewnie posłużył jej do transportu kosza.

– Numer telefonu jest pod puszką!

Pani Marchand pomachała na pożegnanie i ruszyła, pchając przed sobą wózek. Anita, przycisnąwszy do siebie kosz, odprowadziła ją wzrokiem.

W Los Angeles nikt by tego nie zrobił. Miała sąsiadów, ale ludzie się nie znali, pełna anonimowość. Nie mówiąc o witaniu kogoś nowego czy podawaniu kontaktu do miejscowego fachowca. To tylko dowód, że dobrze zrobiła, przyjeżdżając tu.

W Mercy będzie się im dobrze mieszkało.

Gdzieś za nią rozległ się cichy dźwięk. Odwróciła się. Na parapecie siedziała mysz. Wyciągała nosek w stronę kosza i węszyła znacząco.

– Nic z tego – oświadczyła Anita. – Nie mam zamiaru się dzielić.

Mysz pochyliła łepkę, wyciągnęła się w jej stronę. Wydała się jeszcze bardziej chuda i wynędzniała. Żałosna i samotna.

Anita zajrzała do kosza, wyjęła paczkę krakersów.

– No dobrze, dam ci. Ale tylko jednego.

Wyjęła krakersa i rzuciła go na podłogę. Myszka zeskoczyła z parapetu i chwyciła ciastko. Anita przez okno wsunęła kosz do środka, weszła i opuściła szybę.

Punkt dla niej. Nie ma ciepłej wody, nie może otworzyć drzwi. Z elektrycznością też coś jest nie tak. Ale wystrychnęła na dudka sprytną myszkę.

To znak, że idzie ku dobremu. A nawet jeśli nie do końca, to i tak nie ma powodu do zmartwienia. W razie czego ma latarkę, wachlarzyk i dużą ilość ciasteczek. Jakoś przetrwa.

Luke Dole po raz kolejny okrążył pokój córki. Od dwudziestu minut zachodził w głowę, gdzie Emily mogła się podziać, i nie dochodził do żadnych wniosków.

Zniknęła od razu po szkole. Gdy pięć minut temu zadzwonił dyrektor, by poinformować go o ostatnim wyskoku Emily i zawieszeniu jej w prawach ucznia, wszystko stało się jasne. Już wiedział, dlaczego zniknęła. Tylko gdzie ona teraz się podziewa?

Jest noc, minęło wpół do jedenastej. Najpóźniej półtorej godziny temu powinna być w domu. Lokalne zarządzenie zakazywało dzieciom w jej wieku chodzenia po ulicach. Nie miał pojęcia, gdzie mogła pójść. Przeszukał wszystkie możliwe miejsca. Wrócił z nadzieją, że może już jest w domu. Niestety, Emily nie wróciła. Wyobraźnia podsuwała mu najgorsze obrazy: seryjnych morderców, szalonych imprez, rozbitych samochodów.

– Kiedyś tak samo czekałem na ciebie i twojego brata. Podskoczył, słysząc głos taty. John Dole stał w drzwiach, otulony w szlafrok, ze szklanką wody w ręku.

– Och! Nie słyszałem, jak wszedłeś.

– Ale ja ciebie słyszałem. Ruszasz się jak stado słoń. – John wszedł do środka i przysiadł na łóżku. Na tle narzuty w laleczki Barbie wyglądał zabawnie. – Nic się jej nie stało, zobaczysz – rzekł do syna. – Emily tylko sprawdza, jak daleko może się posunąć.

– Granica minęła półtorej godziny temu. Gdzie ona jest? – Zaczął przemierzać pokój. – Zadzwonię na policję.

– Luke, to nie Los Angeles. Nie masz trzydziestki, a już zapomniałeś, jak to jest, kiedy się ma dwanaście lat? Ty i Mark też byliście z piekła rodem. Stale znikaliście... budować forty, łapać żaby, osaczać biednego pieska pani Tanner i malować go na fioletowo. Luke roześmiał się.

– Chyba do dziś nam tego nie wybaczyła.

– Ten jej piesek zasłużył sobie. Oszczekiwał nawet komary. – Ojciec upił wody, postawił szklankę na białej wiklinowej szafce. Jako dziecko Emily była zachwycona sypialnią. Teraz to się zmieniło. Było mu przykro, bo urządzali ją z Mary. Trudno pogodzić się z myślą, że wspomnienia bledną i stają się mniej ważne.

John podniósł się, położył rękę na ramieniu syna.

– Em przechodzi teraz ciężkie chwile. Brakuje jej mamy. A teraz jest jej najbardziej potrzebna.

– Ja też straciłem Mary. Nie wiem, co robić. Nie umiem być jednocześnie i matką, i ojcem. – Już prawie dwa lata próbuje się w tym jakoś odnaleźć. Ale słabo mu idzie. – Nic mi nie wychodzi.

– Jest parę rzeczy, które musicie dograć. Jednak uwierz mi, będzie dobrze.

Tyle razy słyszał te zapewnienia. Od terapeutów, do których chodził z Emily po śmierci żony, od nauczycieli, którzy w końcu bezradnie rozkładali ręce, bo nie byli w stanie dotrzeć do dziewczynki. Emily uczyła się i zachowywała coraz gorzej. Sąsiedzi w dobrej wierze przynosili gorące posiłki i powtarzali te same komunały. Teoretycznie wszyscy chcieli dobrze, ale on miał tego serdecznie dość. Wrócił do rodziców z nadzieją, że pomogą mu nawiązać kontakt z córką.

Może nie nadaje się na ojca. Może ktoś inny byłby... Zadręczał się tymi myślami. Dobijały go. Potrzęsnał głową. Głos z trudem przechodził przez zaciśnięte gardło.

– Ale, tato, kiedy? Kiedy wreszcie to się wyprostuje? W oczach Johna dostrzegł jakiś blask.

– Sam bardzo chciałbym to wiedzieć. Idź poszukać Emily. Pogadaj z nią. Jesteście sobie potrzebni.

Szczera prawda. Są sobie niezbędni, a jednocześnie bezustannie się zwalczają.

Uścisnął ojca i ruszył do drzwi.

Ponownie objechał ulice. Mercy to niewielkie miasteczko, wszystkiego koło sześciu tysięcy mieszkańców. Przez pół godziny napotkał jedynie zgubionego psa. Naraz dostrzegł znajomą sylwetkę. Amarantowe włosy i jaskrawo-pomarańczowy podkoszulek. To ona. Przez uchylone okno wślizguje się do ciemnego domu.

Kiedyś w tym domu mieszkała Claire. Potem wyszła za Marka, jego bliźniaka, i przenieśli się do Kalifornii. Do Mercy przyjeżdżało niewiele nowych osób. Przez jakiś czas ktoś może wynajmował ten dom. Potem stał pusty i popadał w ruinę. Przez ostatni rok młodzież urządzała tu sobie imprezy. Mama wspominała, że chyba ktoś go wynajął. Słuchał tego jednym uchem. Nie ma pojęcia, czy ten ktoś już przyjechał czy dopiero ma zjechać.

Dom wydawał się opustoszały. W środku było ciemno. Emily mogła uznać go za doskonałe schronienie.

Zaparkował pod sąsiednim budynkiem, podszedł i ostrożnie wspiął się na parapet okna, w którym zniknęła Emily.

Anita usiadła na łóżku. Z sąsiedniego pokoju dobiegł ją jakiś dźwięk. To nie może być mysz – chyba że przyszło całe stado, by uraczyć się szynką i dżemami.

Serce waliło jej w piersi. Oczami wyobraźni widziała swoją pewną śmierć: koroner pochyla się nad jej martwym ciałem, potrząsa głową. Nagłówki gazet krzyczą o nagłym odejściu nowej mieszkanki i zmarnowanych produktach z powitalnego kosza.

Nabrała powietrza. Musi wziąć się w garść. Zacząć myśleć trzeźwo.

Będzie się bronić. Tylko czym? W pokoju, rozjaśnianym jedynie bladą

poświatą księżycyca przebijającą przez zasłony, nie widać nic przydatnego. Chyba że posłuży się parą szpilek.

W rogu pokoju spostrzegła karton z napisem „Kuchnia”. Była zbyt zmęczona, by go rozpakować. To jest to. Wałek albo żeliwna gofrownica. Jeszcze nieużywana. Zabrała ją do Mercy z nadzieją, że może kiedyś się przyda.

Wyszła z łóżka, na palcach podeszła do kartonu. Z drugiego pokoju doszedł zduszony dźwięk. Wstrzymała oddech. Boże, oby to nie był Kuba Rozpruwacz, który znów zamierza pochwalić się swymi umiejętnościami!

Wzięła pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w rękę. Duża teflonowa patelnia z drewnianą rączką. Masywna i ciężka. Może nie jest najlepszą bronią, ale bardziej poręczną niż szpilki.

Było jej słabo. Przycisnęła ręką brzuch, by się uspokoić. Ostrożnie wyszła na korytarz. Jak komandos z brygady antyterrorystycznej przykleiła się do ściany i powoli wyjrzała zza futryny. Patelnię trzymała w górze.

W pokoju było ciemno, jedynie szyba w oknie była nieco jaśniejsza.

I nagle go zobaczyła. Potężny mężczyzna wchodził przez okno do środka. Wślizgnęła się do pokoju i przytulając się do ściany, weszła głębiej.

Nie spostrzegł jej, był zbyt zaabsorbowany. Nim zdążyła pomyśleć, podniosła patelnię i z całej siły uderzyła go w głowę. W ostatniej sekundzie bezwiednie złagodziła uderzenie.

Mężczyzna jęknął, obronnym gestem uniósł przed siebie ręce i upadł twarzą na podłogę.

Podniosła patelnię, by wymierzyć kolejny cios. Zawahała się.

Na podłodze w jej domu leży nieznajomy mężczyzna. Potężnej postury. Jeśli go oszołomi, jak się go stąd pozbędzie? Jeśli w ogóle da radę otworzyć drzwi. Mogłaby zadzwonić po policję, ale telefon nie działa. Mercy to małe miasteczko, w nocy na posterunku na pewno nikogo nie ma. Może zagrozić mu szpilkami? Obcasy są ostre. Każe mu się wynosić.

Ale nie od razu. Wykorzysta go. Niech najpierw naprawi drzwi, a potem przesunie stół na drugą stronę kuchni. Wprawdzie nie potrzeba jej faceta, jednak czasami ma pewne problemy.

Podniosła patelnię. Jeśli dojdzie do najgorszego, zwiąże go kablem telefonicznym. I zostawi na pastwę myszy.

– To mój tata! – rozległ się tuż za nią przerażony głos. – Nie bij go! – Nim zdążyła się obejrzeć, dziewczynka, niewiele wyższa od niej, wyrwała jej patelnię.

Mężczyzna na podłodze jęknął chrapliwie. Przyłożył rękę do głowy, przekręcił się.

– Kim jesteś i co robisz w domu Claire... – Zamrugał raptownie. – Anita?

Od razu poznała ten głos. I tę twarz. To nie może być on. Absolutnie nie może być on. To przecież...

Mężczyzna na podłodze nie jest niezdarnym włamywaczem. To jest...

– Luke?

– Tato, nie rozmawiaj z nią! To wariatka! Chciała cię zabić! – Dziewczynka rzuciła patelnię i pochyliła się nad ojcem. Anita przed laty widziała ją kilka razy. Wtedy jeszcze nosiła kucyki. Ma na imię Emily. Nie dotykała Luke’a i udawała obojętność, ale widać, że jest przerażona.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Luke podniósł się, otrzepał spodnie. Odwrócił się do Anity. Widziała po jego twarzy, że jest w szoku. – Jeśli to twój sposób na powitanie, to wolę się z tobą nie żegnać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie próbował ukryć zaskoczenia. Anita jest w Mercy? Ostatni raz widzieli się piętnaście miesięcy temu. I nagle okazuje się, że mieszkają trzy przecznice od siebie. O co tu chodzi? Czyżby coś przegapił?

– Co ty tu robisz?

– Mieszkam tu.

– Dlaczego?

– To nie ty powinieneś zadawać pytania. Zakradłeś się tu. – Pochyliła się, by podnieść patelnię. Mignęły jej długie, zgrabne nogi. Srebrzysty blask księżyca rozjaśniał twarz Anity miękkim światłem. – Dlaczego wszedłeś przez okno?

– Szukałem Emily. Nie wróciła do domu. – Złym okiem popatrzył na jadownicę różową czuprynę córki. Emily wzruszyła ramionami i zaczęła kreślić czubkiem stopy kółka na podłodze. – Zobaczyłem, jak wchodzi tu przez okno i poszedłem za nią.

– Szukałam kryjówki – wymamrotała Emily.

– Bo boisz się kary – podsumował Luke. – Za te... – Machnął ręką na jej jaskrawe włosy.

Emily prychnęła cicho, skrzyżowała ramiona.

– Nienawidzę mojego życia.

Zagotowało się w nim.

– Emily, w tej chwili marsz do samochodu! Będziesz siedzieć przez następnych trzysta lat.

Dziewczynka wzięła się pod boki.

– Nic mi nie możesz zrobić. Bał się, że zaraz wybuchnie.

– Emily – zaczął groźnie.

Anita zrobiła krok do przodu, położyła patelnię. Uniosła dłoń, jakby chciała dotknąć Luke'a, ale w ostatniej chwili cofnęła dłoń. Żałował, że się rozmyśliła.

Chyba ten cios patelnią nieźle na niego podziałał.

– Przygotuję ci okład z lodu – odezwała się Anita. – A wszystkim dobrze zrobi lemoniada. Ochłoniemy i od razu lepiej pójdzie.

Ileż razy kilkoma słowami udawało się jej załagodzić napiętą sytuację! Ma do tego dar. Przez sześć lat zajmowała się marketingiem w firmie, którą razem z bratem prowadzili w Kalifornii. Została z nimi, nawet gdy było cienko i nie mieli na pensje. Zawsze mogli na nią liczyć. Przyjaźnili się.

Przez krótką chwilę dla niego była kimś więcej. Tylko że...

Odepchnął od siebie te myśli. Do niczego nie prowadzą. Teraz najważniejsza jest dla niego Emily. Na kobiety, a już zwłaszcza tę, nie ma

miejsca w jego życiu.

To samo powiedział jej półtora roku temu. Jej i sobie. I musi o tym pamiętać.

Dlaczego przyjechała do Mercy? Są tysiące takich miasteczek. Chce odświeżyć starą znajomość? Wyciągnąć dłoń na pojednanie? Albo przypomnieć, jak z nią postąpił? Nie będzie pytać. Bo skąd może wiedzieć, czy to, co usłyszy, nadaje się dla uszu Emily.

Głowa pulsowała bólem. Nieźle go trzepnęła.

– Ale mi przyłożyłaś. – Potarł bolące miejsce. Uśmiechnęła się.

– Ciesz się, że nie mocniej.

Może sprawił to panujący we wnętrzu półmrok albo widok jej twarzy rozjaśnionej słabym blaskiem księżyca, że ten uśmiech obudził w nim coś, czego już dawno nie czuł.

Anita jest tutaj. Ich drogi znowu się skrzyżowały. Ta świadomość poruszała do głębi, porażała.

Powinien czym prędzej się stąd zabrać. Wyjść, nim znowu wstąpi na ścieżkę, która jest przed nim zamknięta. Jednak człowiek nie zawsze kieruje się rozsądkiem, czasem działa wbrew niemu. Tak jak on teraz.

Dom jest nieduży. Kilka kroków korytarzem i niemal od razu znaleźli się w kuchni. Luke minął Anitę i sięgnął do łańcuszka od wiatraka przy lampie na suficie.

– Nie ruszaj – powiedziała, wyciągając rękę, by go powstrzymać. Od dotyku jej palców przeszły go dreszcze. Błysnęło światło, oślepiając ich.

– Działa jak trzeba. – Okręła lampa jaśniała, choć może trochę zbyt jasno. Nagle coś zasyczało i zaskwierczało, po chwili rozległ się huk. Zamigotały iskry i na kuchenny stół poleciało szkło z pękniętej żarówki.

W kuchni znowu zaległy ciemności.

– Tato, chodźmy do domu – odezwała się Emily.

Anita westchnęła, strzepnęła z włosów i ramion kawałki szkła.

– Czemu faceci zawsze są tacy? Uważają, że na wszystkim świetnie się znają.

– Bo tak jest – zaśmiał się Luke. – A w każdym razie udajemy, że tak jest. Żeby zamaskować typowe dla nas poczucie braku bezpieczeństwa.

Roześmiała się mimowolnie.

– I kto to mówi? Ten, co zaklinał się, że doskonale zna drogę, choć zamiast do San Francisco jechał do Oregonu?

Ciemność nadawała tym docinkom dodatkowy posmak, podkreślała łączącą ich poufałość. Pamiętał tamtą jazdę. Przez dwie cudowne godziny błakali się po szosach Kalifornii, przemierzając trasę wzdłuż wybrzeża. Znacznie wcześniej, niż się jej przyznał, zorientował się, że jadą w złym kierunku. Chciał przedłużyć te chwile. Nigdy jej tego nie powiedział.

Zakaszła znacząco.

– Masz może świecę czy coś w tym stylu?

– Tak, tutaj. – Zapaliła świeczkę stojącą na stole. Odłożyła zapalki i poszła po zmiotkę i szufelkę.

W ciepłym świetle świecy wyglądała jeszcze bardziej urzekająco, niemal promieniała. Zawsze uważał, że jej imię wyjątkowo do niej pasuje. Jest jednocześnie liryczne i dźwięczne, z charakterem.

Ma krótsze włosy niż wtedy, gdy ją widział ostatnio. Nadal ciemnobrązowe, z lekkim ciemnoczerwonym odcieniem widocznym pod światło. Półtora roku temu miała włosy do ramion; opadały miękkimi lokami, podwijając się na końcach. Teraz lekkie kosmyki falowały przy jej twarzy, podkreślając delikatne rysy.

Czyż mógł przypuścić, że znowu się spotkają? W dodatku w dawnym domu Claire?

Co ją tu sprowadziło? Może chce załatwić z nim dawne sprawy? Ta myśl budziła w nim sprzeczne emocje.

Gdyby przyszło dokończyć to, co zaczęło się w Kalifornii... Jedno spojrzenie na Emily, z ponurą miną siedzącą przy kuchennym stole i palcami wybijającą rytm na blacie, skutecznie go ostudziło.

– Lemoniady? Mrożonej herbaty? – zapytała Anita. Popatrzył w jej brązowe oczy i od razu przeszył go dreszcz.

Znowu.

– Nie, musimy wracać. Dziękuję, ale... musimy już iść. Uśmiechnęła się.

– Już raz to powiedziałeś.

Zachowuje się bez pojęcia. Szkoda, że jemu natura poskaپیła tego uroku, którym tak hojnie obdzieliła Marka. Kilka gładkich słówek i wyszedłby z jej domu spokojnie, bez poczucia, że się zbłądził.

Zamiast tego wymruczał coś o późnej porze, pociągnął za sobą oporną Emily i czym prędzej wyszedł tylnym wyjściem, by jeszcze bardziej się nie ośmieszyć.

– Co powiesz na areszt domowy do twoich osiemnastych urodzin? – zagadnął, gdy już znaleźli się w samochodzie. Gniew na córkę wybuchł z nową siłą.

Poza tym woli skoncentrować się na niej, niż zastanawiać nad powodami, jakie skłoniły Anitę do przyjazdu. I dlatego jej widok tak silnie na niego podziałał.

– Może założymy ci na kostkę elektroniczną bransoletkę, żebyś nie mogła oddalić się więcej niż sto pięćdziesiąt metrów od domu? Bo przez następny tydzień nie masz prawa nigdzie się ruszyć. Jeśli w ogóle pozwolę ci opuścić pokój.

Bez odpowiedzi. Emily skrzyżowała ramiona i wbiła wzrok w szybę.

– Rozmawiałem dziś z dyrektorem szkoły. – Dalej cisza. – Nauka zaczęła się ledwie tydzień temu, a ty już jesteś zawieszona do przyszłego piątku. Za wygląd. Po raz kolejny. Wiedziałaś, że tak będzie. O czym myślałaś, pakując sobie na głowę to świństwo?

Zerknął z ukosa na profil córki. Uderzająco podobna do Mary. Wprawdzie teraz ma amarant na głowie, ale to naturalna blondynka o niebieskich oczach. Wbrew wszystkiemu, co się wydarzyło, mimo popełnionych przez siebie błędów, bardzo ją kocha. Nigdy w to nie wątpił. Ta miłość dodawała mu sił. Inspirowała do starań, by przebić się przez mur, jakim otoczyła się Emily.

Wyciągnął rękę, by jej dotknąć. Zatrzymał ją w pół ruchu. Wiedział, że Emily szarpnie się w tył.

Podjechali pod dom. Jeszcze dobrze nie zaparkował, jak Emily wyskoczyła z samochodu i pobiegła do frontowych drzwi. Luke westchnął, zamknął samochód i ruszył za nią. Czuł się, jakby miał nie trzydzieści lat, a sto.

Jak to się stało, że jego ukochana córeczka przeobraziła się w zbuntowaną panienkę alergicznie reagującą na tatusia?

Co stało się z dzieckiem, które wspinało mu się na kolana i błagało, by jeszcze raz zagrali? Emily była taką słodką dziewczynką. Co wieczór całuski na dobranoc, czułe uściski, od których piszcząca z radości Gdzie się to wszystko podziało? Co stało się z jego życiem? Nie tym dzisiejszym, ale tym, o jakim marzył, gdy Emily przyszła na świat?

Potrząsnął głową. Musi się opamiętać. Nie warto zagłębiać się w to, co było i minęło. Przed nimi przyszłość. Przed nim, przed Emily.

Tylko jak znaleźć tę przyszłość? Jak do niej dotrzeć?

W poniedziałkowy poranek siedziała przy kuchennym stole, zajadając chleb z pomarańczowym dżemem. Smakowałyki z powitalnego kosza.

Musi zapamiętać, by nie jeść niczego, co wyszło spod ręki pani Tanner. Chyba nie ma smykałki do gotowania. Nerozpuszczony cukier w dżemie chrząścił w ustach.

Odgryzła następny kęs. Ma jeszcze puszkę szynki, ale nic więcej. Zakupy zrobi, dopiero gdy dostanie czek. Na przeprowadzkę, wynajęcie domu i benzynę na dojazd z Kalifornii wydała wszystkie oszczędności.

Honda ledwie przeżyła tę jazdę. Ostatnie kilkaset kilometrów jechała z duszą na ramieniu. Bała się, że stanie i nie pojedzie dalej. Gdy będzie mieć pieniądze, pojedzie na przegląd.

W każdej chwili spodziewa się czeku za artykuły oddane przed wyjazdem. Powinna być spora suma. Wystarczy na bieżące wydatki i zakup nowych ciuszków.

Pozostają jeszcze robótki ręczne.

Gdy Gena, jej przyjaciółka, zobaczyła szydełkowe buciki dla niemowlęcia, nie posiadała się z zachwytu. Uparła się, by wstawić je do butiku. Sprzedały się od razu i zamówiono pięćdziesiąt par. Teraz nie miała czasu, ale w tygodniu zrobi kilka kompletów. Kto by pomyślał, że szydełkowanie, hobby, które zaszczerpiła jej mama, okaże się źródłem dodatkowych zarobków?

Wprawdzie na razie brakuje ciepłej wody, a za lokatora ma wychudzoną myszkę, ale nie jest źle. Jest optymistką, potrafi znaleźć dobre strony. Dziecko jest w drodze. Wspaniała perspektywa. I jaka emocjonująca.

Zapowiadany na dzisiaj deszcz przyniesie ochłodzenie. Gospodarz obiecał przysłać elektryka. Między ósmą a piątą mają podłączyć telefon. Idzie ku dobremu.

Przycisnęła rękę do brzucha. Nie martw się, skarbie, pomyślała. Będzie dobrze.

Od pierwszej chwili wiedziała, że jej decyzja o posiadaniu dziecka jest słuszna. Przez całe życie marzyła o rodzinie. Nie chciała w nieskończoność czekać na wielką miłość, jeśli taka w ogóle istnieje. Zwłaszcza gdy Nicolas jasno oświadczył, że nie ma ochoty na dzieci. Ich burzliwy związek trwał od końca zeszłego lata do zimy. Oddała mu pierścionek z okazałym brylantem i wzięła sprawy w swoje ręce. Zdecydowała się na bank nasienia. Obejdzie się bez mężczyzny.

Gdy miała pewność, że jest w ciąży, złożyła wypowiedzenie i zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania. Zaczęła nowe życie. Mama zawsze z sentymentem wspominała swoje dzieciństwo w niewielkim miasteczku w Indianie. Nie pamiętała nazwy, ale wspomnienia pozostały.

W takim miasteczku chciała zamieszkać. Tam wychowywać dziecko. Mercy wydawało się właśnie takim miejscem. Tutaj odnajdzie bezpieczeństwo i spokój.

Przed domem zatrzymał się samochód i listonosz wsunął korespondencję do podniszczonej skrzynki. Kiedy podeszła do drzwi, przypomniała sobie, że tędy nie wyjdzie. Wyszła przez okno.

Spora porcja. Wróciła do domu i pośpiesznie przejrzała koperty.

Odłożyła rachunki, obok ułożyła reklamy i ulotki. Omal nie przepuściła cienkiej koperty.

Na to czekała. List zaczynał się miło. Redaktor unosił się nad jej dokonania. Jednak im dalej czytała, tym bardziej rzedła jej mina. Cięcie kosztów, na razie rezygnują z jej usług, życzą sukcesów i znalezienia nowej posady.

A tak liczyła na tę pracę. Jak szybko marzenia się rozwiały!

Dołączony do listu czek opiewał na znacznie niższą sumę, niż liczyła. Czterdzieści procent umówionej kwoty. Bo nie wykorzystają jej tekstów.

Tak się cieszyła, że wszystko zaczyna się układać. Będzie pracować w domu, mieć stale zlecenia. I czas na zajmowanie się dzieckiem. W wolnych chwilach dorobi szydełkowaniem. Koszty utrzymania w Mercy są dużo niższe, czyli powinno być całkiem nieźle.

Teraz jej plany sypią się jak domek z kart.

Zagrzmiało. Minutę później niebo pociemniało i lunął rześisty deszcz. Na suficie w prawym kącie kuchni pojawiła się mokra plama, po chwili zaczęło kapać. Pośpiesznie podstawiła garnek.

Kapało z coraz to nowych miejsc. Podstawiła kilka garnków i misek.

Czyli nie obejdzie się bez dekarza.

Po podłodze smyrgnęła mysz. Staęła, zaczęła węszyć.

Popatrzyła na stół, przemknęła pod krzesło. Znowu podniosła łąpek i wyciągnęła pyszczek.

– Przestań żebrać, bo nie mogę patrzeć. – Rzuciła jej okruszynę chleba z dżemem. Myszka podbiegła, powąchała ją i z powrotem wróciła do dziury.

Anita roześmiała się.

– Wcale ci się nie dziwię. Mnie też nie smakuje. Poczekaj, za parę dni będzie lepiej. Będziemy mieć steki, w najgorszym razie kurczaka. Coś wymyślę.

W końcu nie jest tak źle, mogłoby być gorzej. Ma puszkę szynki, krakersy, średnio jadalną marmoladę. Przeżyje.

Wzięła laptop i poszła do samochodu. Pojedzie do biblioteki i podłączy się do Internetu. Poszuka ofert pracy. A wieczorem porobi na szydełku, ile tylko wytrzymają jej palce.

Ma referencje, wiedzę, doświadczenie. Poradzi sobie.

No właśnie. Ma plan i od razu czuje się lepiej. Deszcz bębnił o dach samochodu. Przekręciła kluczyk.

Kilka głuchych dźwięków i cisza.

– No zapal, proszę. – Nacisnęła pedał, jeszcze raz przekręciła kluczyk.

Tym razem zupełnie nic, żadnego dźwięku.

Wysiadła, trzasnęła drzwiami. Podniosła maskę. Wszystko wygląda normalnie. Kłębowisko kabli i żelastwa. To samo od sześciu lat.

Została bez pracy i bez samochodu. Co gorsza, bez pieniędzy. Nawet jak na nią to trochę za dużo.

W Mercy, pomijając panią Marchand, nikogo nie zna. Zresztą na jej pomoc trudno liczyć. Wątpliwe, by znała się na samochodach.

Jest jeszcze Luke, podpowiadał wewnętrzny głos. Nie, jego nie będzie prosić. Nie chce wdawać się w niepotrzebne układy.

Może jego ojciec...? Skoro jest złotą rączką i podejmuje się dorywczych prac, może naprawi jej samochód? Zabrała laptopa i parasolkę, zostawiła kartkę dla elektryka, żeby wszedł przez wejście od ogrodu, i ruszyła przed siebie.

Nie szukała długo. Po piętnastu minutach była na miejscu. Niewielki

domek wyglądał zachęcająco. Wymalowana żółtą farbą stokrotka zapraszała do wejścia.

Podeszła do drzwi, zawahała się. Wmawiała sobie, że nie ma żadnego znaczenia, jeśli otworzy jej Luke.

Jednak cichy głos nie dawał jej spokoju. Po co przyjechała akurat tutaj, trzy przecznice od jedynego mężczyzny, jakiemu kiedykolwiek ufała? Dlaczego nie jest jej obojętne, że Luke ma zgarbione plecy i sińce pod oczami? Że z takim oddaniem patrzy na swoją córkę?

Dla Luke'a Dole'a nie ma miejsca w jej planach na przyszłość. Nawet w jej okno ledwie się wpasował.

Należy do tych mężczyzn, których od razu skreśla. Jest pracoholikiem, najważniejsze dla niego jest biuro i praca. A ona nie jest z tych, co polegają na innych. Życie nauczyło ją, by na nikogo nie liczyć. Ludzie odchodzą w momencie, gdy są najbardziej potrzebni. Nie chce rozczarowań. Woli liczyć wyłącznie na siebie.

Dlatego Luke nie będzie mieć do niej dostępu. Ani do jej domu, ani do jej serca. To się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wesoła melodyjka dzwonka przerwała ciszę panującą w domu. Luke, pracujący w prowizorycznym gabinecie urządzonym w kuchennej wnęce, oderwał wzrok od monitora.

Siedzi nad programem dla nowego klienta narajonego przez brata. Od roku prowadzą własną niewielką firmę informatyczną, wymyśloną przez Marka w chwili genialnego olśnienia.

Wyprostował się. Bolał go plecy od długiego przesiadywania przy komputerze. Praca w domu ma swoje plusy. Przede wszystkim ma na oku córkę. Jednak stare drewniane krzesło to nie to, co wygodny skórzany fotel w kalifornijskim gabinecie.

Nim zdążył dojść do drzwi, do kuchni wpadła Emily.

– Właśnie wychodzę. – Chwyciła szkolny plecak i zarzuciła go sobie na ramię. Przebrała się w bluzeczkę z napisem „Anioł”, nad którym widniała srebrna aureola. Już miał na końcu języka ironiczną uwagę, ale powstrzymał się.

– Siedzisz w domu, może nawet do końca życia. Już zapomniałaś?

– Ale tato...

Dzwonek zaśpiewał ponownie. Luke niespiesznie podszedł do drzwi, udając, że nie widzi buntowniczego blasku w oczach córki.

– Powiedziałem: nie. – Otworzył drzwi. Głos uwiązał mu w gardle.

Anita. Stała na ganku, mokra od deszczu, zmęczona. I piękniejsza niż kiedykolwiek. Nie mógł wydobyć z siebie głosu. Zapomniał, gdzie jest.

Przesunął wzrokiem po jej twarzyczce w kształcie serca, delikatnie zarysowanych uszach, długiej szyi i pełnych piersiach odznaczających się pod żółtą letnią sukienką.

Znieruchomiał. To lekkie wybrzuszenie na wysokości talii...

Anita jest w ciąży?

Mimowolnie zerknął na jej rękę. Nie ma obrączki.

Nie wyszła za mąż?

Zamurowało go. Przecież...

Nie mógł ochłonąć. To się nie mieści w głowie. Anita jest w ciąży i nie ma męża.

– Luke, nie jestem dziełem sztuki. – Jej głos wyrwał go z oszołomienia.

Pośpiesznie przeniósł wzrok na jej twarz.

– Przepraszam. Mam za sobą męczący poranek. – Otworzył drzwi szerzej.

– Proszę, wejdź.

Zrobiła krok do przodu, zatrzymała się w przedpokoju.

– Prawdę mówiąc, przyszłam do twojego ojca.

– Do mojego ojca?

– Popsuł mi się samochód. Pani Marchand poleciła mi twojego tatę. Ja nie mam pojęcia o samochodach. Żadnego. – Roześmiała się. – Nie odróżniam tłoka od świecy.

Roześmiał się, oparł się o ścianę.

– Przypomnij mi, bym nigdy nie pozwolił ci dotknąć mojego auta.

Wyciągnęła rękę do góry.

– Słowo skauta. Będę się trzymać z daleka. Zrobił niedowierzającą minę.

– Byłaś kiedyś w skautach?

– Nigdy. – Zaśmiała się. – Ale w razie czego mogę podesłać ci pudełko ciasteczek albo rozpalić ognisko jedną zapałką.

Popatrzył na nią. Chciałby zapytać o tę ciążę, ale nie wiedział, jak zrobić to taktownie. Ponieważ nic lepszego nie przyszło mu do głowy, zapytał:

– Nie masz pod ręką nikogo, kto choć trochę zna się na samochodach?

– Mieszkam sama – odparła krótko.

W zasadzie powinien już wczoraj się zorientować. W zlewie jeden talerz, na blacie jedna szklanka.

– To pewnie jest ci ciężko – rzekł.

– Nie aż tak. – Uśmiechnęła się, ale po jej twarzy widział, że nie zamierza się zwierzać. – Całkiem mi dobrze z sobą, z wyjątkiem sytuacji, gdy coś się psuje. W domu czy w samochodzie. Wtedy chciałabym mieć całe grono fachowców, zwłaszcza w tym moim wynajętym domu.

– Wczoraj w nocy nie wyglądał źle. No, może z wyjątkiem światła w kuchni.

Anita znowu się roześmiała.

– Po ciemku wszystko wygląda dobrze. Ale... Drzwi frontowych nie da się otworzyć. Dach przecieka, z kranu leci brązowa woda, telefon nie działa, a w dodatku mieszka ze mną mysz...

– Dość, wystarczy! – Podniósł w górę rękę. – Rzeczywiście to za dużo jak na jeden dzień. Mój tata będzie dopiero za jakiś czas, więc wejdz, zaparzę ci kawy. – Uśmiechnął się. – Nad resztą popracujemy później. – Wyciągnął do niej rękę. Ledwie jej dotknął, przeszył go żar. Natychmiast cofnął dłoń, wsunął rękę w kieszenie. Ruszył w stronę kuchni. – Domyślam się, że od naszego spotkania, wiele się wydarzyło... – zaczął, ale nie skończył, bo przerwał mu głos Emily.

– Tato, muszę iść do biblioteki. Mam wypracowanie na piątek. – Dziewczynka oparła się o kuchenny blat, skrzyżowała ramiona. Nogą wybijała rytm w podłodze.

Teraz tak jej zależy na szkole. Luke skrzywił się w duchu. Chce wymknąć się z domu i szuka pretekstu. – Nie. Emily opadła na krzesło, rzuciła plecak.

– Jak chcesz. No to zawałę historię.

Westchnął ciężko. Radosny nastrój, jaki ogarnął go na widok Anity, rozviał się bez śladu.

– Możesz poszukać potrzebnych informacji w encyklopediach, które ma babcia.

Dziewczynka przewróciła oczami.

– Potrzebuję aktualnych danych. Powiedzmy, tegorocznych, a nie z epoki kamiennej.

– Emily, nie ruszysz się stąd. Złamałaś przepisy i masz karę. Dlatego siedzisz w domu.

Dziewczynka kopnęła plecak.

– Jak dostanę pałę, to będzie twoja wina?

– Twoja. Do siebie miej pretensje. Gdybyś nie...

– Mam laptopa – przerwała mu Anita. Klepnęła torbę przerzuconą przez ramię. – Wybierałam się do biblioteki, by popracować, bo jeszcze mam niepodłączony telefon. Mogę pomóc Emily wyszukać potrzebne informacje.

Emily wydeła usta. Prychnęła, po chwili westchnęła.

– Czemu nie? – rzekła z niechęcią. Luke zrobił dramatyczny gest.

– Że też sam o tym nie pomyślałem! Przecież jestem komputerowcem! Cóż prostszego niż...

– Daj sobie spokój, ostatnio miałeś za dużo na głowie – łagodnie odezwała się Anita. Współczująco. Podeszła do niego bliżej, ściszyła głos. – Pozwól, bym *jej* pomogła. Co innego tata, a co innego inna osoba. Może będzie jej łatwiej.

– Uśmiechnęła się do niego znacząco. Jakby się znała na takich podlotkach. Poczł się spokojniejszy.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się. – Gdy zeszłego lata wspólnie pracowaliśmy nad projektem, nie byłeś najgorszym szefem.

– Miło słyszeć! – Roześmiała się.

– Wcale nie chciałem...

– Wiem. – Uśmiechnęła się, przeszła obok niego, kierując się do kuchennego stołu. Pozostała za nią słaba smużka zapachu. Jaśmin? Przypomniał sobie ten zapach. Półtora roku temu też tak pachniała. Miał ją w swoich ramionach, jej usta...

Do diabła, co się z nim dzieje? Po co wraca do czegoś, co już dawno przebrzmiało?

Nabrał powietrza. Musi się uspokoić. Teraz najważniejsza jest Emily. Swoje sprawy musi na razie zawiesić. Na niego przyjdzie czas. Emily dopiero wchodzi w życie. Nie potrzeba jej ojca, którego pochłania nowy związek. Poza tym Anita ma inne cele.

Ta myśl go poruszyła. Anita ma prawo do swojej drogi, swojego życia. Nie powinien w to ingerować.

Jednak nie może o niej nie myśleć. Nie przejmować się. I to bardziej, niż jest gotów przed sobą przyznać.

Anita usiadła przy stole, otworzyła teczkę z laptopem. Starszy model, ale niezłej firmy. Zawsze znała się na rzeczy. To mu się u niej podobało.

– Jestem Anita – wyciągnęła rękę do Emily. – Pewnie mnie nie pamiętasz, a wczoraj nie było dobrej okazji, żeby się przedstawić. Ostatnio widziałam cię, gdy miałś dziesięć lat. Przyszłaś do taty po szkole.

Emily zawahała się.

– Miło mi. – Ta uprzejmość chyba wiele ją kosztowała, bo natychmiast pochyliła się, by wyjąć książki z plecaka.

Anita wyciągnęła kabel, podłączyła go do komputera.

– Możemy na chwilę przyblokować ci telefon?

Słyszał pytanie, ale jego sens nie za bardzo do niego docierał. Bo nie mógł oderwać wzroku od jej szczupłych palców podłączających laptop i stukających w klawiaturę.

Zna ją od lat. Lubi jej styl bycia, łatwość, z jaką adaptuje się do nowych sytuacji. Nigdy nie jest spięta, zachowuje się naturalnie. A gdy jej dobrze, uśmiecha się tak, że człowiekowi od razu robi się lekko na sercu.

Poruszyła się na krześle. Przy tym ruchu sukienka podsunęła się kilka centymetrów w górę, odsłaniając fantastyczne nogi. Serce zabiło mu jak szalone.

– Luke? Mogę skorzystać z linii telefonicznej? – Jej głos przywrócił go do rzeczywistości.

– Słucham? Tak, jasne. – Chrząknął. – Oczywiście. – Wsunął końcówkę kabla do gniazdka.

– Dzięki. – Anita postukała w klawiaturę i podłączyła się do Internetu.

Emily zrobiła ponurą minę, oparła głowę na dłoniach.

– Nienawidzę historii – powiedziała.

– Ludzie, którzy nie znają historii, powtarzają dawne błędy – pouczyła ją Anita.

– Mała szansa, bym rozpoczęła kolejną wojnę światową. Mniej więcej taka, jak moje tournée z Mandy Moore.

Anita wybuchnęła śmiechem.

– To świetnie się do mnie odnosi. Nie umiem śpiewać, nie mam do tego talentu, ale udaję, że tak nie jest. Potrzebny mi tylko grzebień, lustro i zdezelowane radyjko.

Emily zarumieniła się lekko.

– To tak jak ja – powiedziała cicho. – A zawsze myślałam, że tylko dzieci tak robią.

Anita nachyliła się do niej i zniżyła głos.

– Powiem ci coś w tajemnicy. Bardzo trudno mi przyszło pogodzić się z tym, że nie będę następczynią Shani Twain. To było moje marzenie.

Emily uśmiechnęła się.

– Pamiętam, jak kiedyś śpiewałaś w barze karaoke – odezwał się Luke. –

Całkiem nieźle ci szło. – Miał przed oczami jej ożywioną, roześmianą buzię. Śpiewała bez skrępowania, na luzie. Wyciągnęła go wtedy na przyjęcie wydawane przez jednego z klientów. To było dwa miesiące po śmierci Mary. Nie chciał iść, ale Anita się uparła. Gdy weszła na scenę, świat nabrał barw. – Może nie jak Cher, ale dało się słuchać.

– Byłam taka śmiała, bo wcześniej dodałam sobie odwagi kilkoma... – urwała. Przy Emily powinna uważać na to, co mówi. – To opowieść na inną okazję. Coś innego chciałam ci uświadomić. Warto poznać historię, bo można się wiele nauczyć. Każdy z tych ludzi, o których teraz czytamy w książkach, był żywą osobą. Każdy z nich miał swoje życie i swoje problemy, dokładnie tak jak ty. I od ich wyborów i różnych okoliczności, na które nie mieli wpływu, zależało to, jak potoczyły się ich losy. – Nachyliła się i postukała w klawiaturę. – Spróbuj popatrzeć na historię z innej strony, jakby to była fikcja literacka. Załóż na przykład, że Winston Churchill to postać z filmu czy z książki. Zaczynj śledzić jego losy. Będiesz ciekawa, jak radził sobie bohater, jak wszystko się rozwijało i jakie było zakończenie.

Emily oparła się wygodniej.

– Nigdy nie patrzyłam na historię w ten sposób.

– Przejrzyj sobie tę stronę. Znajdziesz tu dużo informacji na temat II wojny światowej. Przed wyjazdem z Los Angeles pisałam artykuł o grupie weteranów, więc potrzebowałam sporo danych. Ta strona bardzo mi pomogła. – Podsunęła komputer dziewczynce, dopisała kilka innych adresów godnych sprawdzenia. Zostawiła ją.

– Super! – wykrzyknęła Emily, jedną ręką obsługując mysz, a drugą robiąc notatki.

Anita obróciła się na krześle. Przy tym ruchu jej sukienka podsunęła się kilka centymetrów wyżej.

Pośpiesznie odwrócił oczy, szukając punktu, na którym mógłby bezpiecznie zawiesić wzrok. Jednak już po sekundzie znowu na nią patrzył.

Musi się wziąć w garść. Opanować się.

Anita jest w ciąży. Z innym mężczyzną. Jeśli zacznie postrzegać ją inaczej, nie jak dawną znajomą, to nic dobrego z tego nie wyniknie. Ukręci bat na siebie. I choć zjada go ciekawość, dlaczego tu przyjechała i czemu jest sama, nie zapyta. Na pewno nie w obecności córki.

Anita podniosła się i podeszła do niego.

– Świetnie sobie radzi z komputerem. – Pochyliła się, ściszyła głos. – Może zostawmy ją samą, żeby nie miała poczucia, że zaglądamy jej przez ramię. – Uśmiechnęła się. – Bo rzuci to, żeby ci zrobić na złość.

Odpowiedział uśmiechem.

– Bardzo dobrze ją rozszyfrowałaś. Wzruszyła ramionami.

– Dziwisz się? Kiedyś też miałam dwanaście lat. Gestem zachęcił, by

poszła za nim. Minęli hol i weszli do pokoju. Usiadła w fotelu na wprost Luke'a.

Starał się nie patrzeć na jej nogi. Koncentrował się na twarzy.

– Mam skrupuły, że wykorzystujemy twój laptop i twój czas – rzekł, by podtrzymać rozmowę. – Emily może użyć mojego komputera.

– Nie przejmuj się – odparła. – Deszcz wciąż pada. Pójdę do biblioteki, gdy przestanie.

Dałby wiele, by łało bez końca.

– Poza tym znam ciebie. Nie cierpisz, gdy ktoś dotyka twojego komputera. – Uśmiechnęła się. – Traktujesz go tak, jak niektórzy traktują swojego ukochanego pieseczka.

Nie mógł powstrzymać gromkiego śmiechu. Ten dźwięk go zaskoczył. Nie pamięta, kiedy ostatnio się śmiał.

– Chyba masz rację. Nigdy nie próbuj się wcisnąć między faceta a jego komputer – zastrzegł żartobliwie.

– To mi utkwiło w pamięci. – Jej głos zmienił się, nabrał głębszego brzmienia. Chyba oboje myślą o tym samym. O tamtym wieczorze po ciężkim dniu, kiedy do nocy siedzieli nad pilnym projektem, przegryzając chińszczyznę, dowcipkując i żartując. O wieczorze zakończonym namiętnymi pocałunkami, od których oboje zaczęli tracić głowę.

Luke chrząknął i wstał. Odszedł i zaczął bawić się fotografiami na kominku. Potrzebuje dystansu, ten jaśminowy zapach za bardzo przywołuje wspomnienia.

– Jak ci się podoba Mercy? – zagadnął.

– No, to nie jest Los Angeles – zaśmiała się.

– Nie przesadzaj. Mamy centrum handlowe i dwa skrzyżowania ze światłami. Pełna cywilizacja.

– W porównaniu z Kalifornią to dziura zabita deskami. Oparł się o futrynę. Starał się przybrać nonszalancką pozę, by nie pokazać po sobie napięcia.

– Widzę, że dla kobiety z metropolii nasze miasteczko jest okropnie nudne.

Patrzyła na niego. Był w szortach i białej koszuli z krótkim rękawem, miał wymuszony uśmiech na ustach.

– Nie, wcale nie – powiedziała cicho. – Tu jest to, czego chciałam.

Nie poruszył się. Popatrzyła na niego uważnie. Nadal jest spięty. Boi się, że przy Emily wspomni tamten gorący wieczór? Niepotrzebnie. Nie należy do kobiet, które domagają się wyjaśnień. Zresztą oboje uznali, że to był incydent bez dalszych konsekwencji. Że najlepiej będzie, gdy oboje o tym zapomną.

Nie potrzeba jej żadnych komplikacji. Jest sceptycznie nastawiona do ludzi, a do mężczyzn w szczególności. Wprowadzają niepotrzebne zamieszanie i

przeszkadzają w realizacji planów. Układ z Nicolasem był dobrą nauką. Przycisnęła dłoń do brzucha. Tu rośnie nowe życie, to teraz jej cały świat.

Czuje się dziwnie, chyba też jest spięta. Dopiero po zastanowieniu znalazła powód – do tej pory znajomość z Lukiem nie wykraczała poza stosunki służbowe, z wyjątkiem tego jednego wieczoru. Nigdy nie była u niego w domu, nie spotykali się na gruncie prywatnym. Chrząknęła.

– Jak się miewa Mark? Luke uśmiechnął się.

– Pewnie nie uwierzysz, ale Mark się ożenił.

– On? – zdumiała się. – Był takim zagorzałym starym kawalerem.

– Tak było. Póki nie poznał Claire. Wtedy przepadł.

– Claire Richards? Ta, co mieszkała w moim domu?

– Ta sama. Po prostu zakochali się w sobie. – Roześmiał się, widząc jej minę. – To długa historia. Opowiem ci innym razem, przypomnij mi tylko.

– Nie omieszkam – powiedziała cicho. Łagodniej niż zamierzała. Napięcie między nimi gęstniało.

– No więc... – zagaił Luke. – Co sprowadziło cię do Mercy? Praca?

Roześmiała się.

– Prawdę mówiąc, jestem bez pracy. Gdy zaszłam w ciążę, zrezygnowałam z posady. Teraz jestem kimś w rodzaju... przedsiębiorcy. Dziergam buciki dla niemowląt.

– Buciki dla niemowląt?

Widziała, że to mu się nie mieści w głowie.

– To naprawdę długa historia – powtórzyła jego wcześniejsze słowa.

– Może kiedyś opowiesz mi ją przy kolacji?

Nie myli się – Luke sam jest zaskoczony pytaniem, jakie mu się wyrwało. I zabrzmiało jak propozycja.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – Oczami wyobraźni widziała ich w przytulnej restauracji, jak w przyćmionym świetle pochylają się nad stolikiem, dzieląc się włoską pastą, rozmawiając i żartując.

– Tak, chyba masz rację – dokończył za nią. Podniosła się i rozprostowała. Zaburczało jej w brzuchu.

To pewnie reakcja na wzmiankę o kolacyjce. Jest głodna. Rosnący mały człowieczek też domaga się swego.

Odkąd jest w ciąży, jej życie kręci się wokół jedzenia. Pikle, frytki, czekoladowe wafelki. Czasami w środku nocy wsiadała do samochodu, by znaleźć czynny sklep i nakupić sobie różności.

– Pora na mnie – powiedziała, idąc do drzwi. – Zostawię laptop, żeby Emily mogła popracować. Odbiorę go później. – Znowu Zaburczało jej w brzuchu.

– Jesteś głodna?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Zatrzymała się przy kuchni. Luke stał

tuż obok niej.

– Może trochę. No dobrze, nawet bardzo. Ale to żaden problem. Mam w domu szynkę.

– Niech zgadnę. Szynka od komitetu powitalnego? – Roześmiał się serdecznie. – Trzymaj się z dala od marmolady pani Tanner. Nie do jedzenia. Wciska ją ludziom, którzy jeszcze się na niej nie poznali.

– O tym już zdążyłam się przekonać – rzekła, krzywiąc się. – Nawet mysz nie chciała jej tknąć.

– Deszcz wcale nie jest mniejszy, chyba jeszcze trochę popada. Może zostaniesz na kolacji? Ze mną i moją rodziną. Bez żadnych zobowiązań.

– Nie powinnam...

Luke wskazał ręką na Emily. Dziewczynka była pochłonięta pracą. Zawzięcie coś pisała.

– Popatrz tylko. Znalazła jakąś kopalnię informacji, chyba na razie nie może oddać ci laptopa. Po kolacji zajrzę do twojego samochodu.

– Nie mogę nadużywać...

Pochylił się i wyszeptał tuż przy jej uchu:

– Od co najmniej sześciu miesięcy nie wiedziałem jej tak zaabsorbowanej pracą. Nie wiem, jak ją zaczarowałaś, ale bardzo bym chciał, by dokończyła to wypracowanie.

Czuła bijące od niego ciepło. Stał tak blisko, że mimowolnie odżywały wspomnienia tamtej gorącej nocy. Po raz pierwszy i ostatni poszła za instynktem, nie za głosem rozumu. Gdyby tak jeszcze raz zakosztować tamtego uniesienia...

Nie powinna zostawać. Bo to bez sensu. Luke jest pracoholikiem. Od takich powinna trzymać się z daleka. Poza tym dawno się przekonała, że sama doskonale daje sobie radę. Woli być zależna wyłącznie od siebie, od nikogo więcej. Jakikolwiek układ z Lukiem to wiązanie sobie rąk.

Podziękuje i pójdzie do domu. Już miała grzecznie się wymówić, gdy niechcący zerknęła do kuchni i ujrzała rozmrażające się na blacie steki. Obok nich ziemniaki.

Steki z ziemniakami. Z masłem. Ze śmietaną.

Ślinka napłynęła jej do ust. Gotowanie nie jest jej mocną stroną i od dawna nie jadła domowego jedzenia. Obywała się puszkami i gotowymi daniami. Nie pamięta, kiedy ostatni raz jadła posiłek w większym gronie.

Ogarnęła ją dziwna tęsknota. I pragnienie, by zostać. Gdy była mała, godzinami oglądała serial o rodzinie Cunninghamów. Lubiła ich ciepły dom, wesołą atmosferę. Fronzie, dziewczynka z okolicy, zawsze mogła liczyć u nich na miłe przyjęcie i miejsce przy stole. Nawet teraz, gdy czasem powtarzali serial, czuła się tak, jak wtedy.

Odepchnęła wspomnienia. Dobiega trzydziestki, dawno wyrosła z

czasów, gdy do szczęścia brakowało jej ciasteczek i szklanki mleka podsuniętych przez mamę.

Nie odpowiedziała, bo otworzyły się tylne drzwi i do domu weszła obładowana paczkami pani. Trzy psy rzuciły się na powitanie, szczekając i piszcząc z radości.

– Och, co za pogoda! – Położyła pakunki i po kolei witała się z obskakującymi ją psiakami. – Cześć, Emily. Jak miło cię widzieć przy lekcjach! – Drobną siwowłosa pani serdecznie poklepała wnuczkę po ramieniu. – Luke, pomożesz mi z zakupami? W bagażniku jeszcze trochę zostało. – Podała mu kluczyki i nagle umilkła. Popatrzyła na Anitę. – Dzień dobry, chyba się jeszcze nie znamy? Jestem Grace Dole – powiedziała, wyciągając rękę.

– Anita Ricardo – przedstawiła się, ujmując jej dłoń. Czy to możliwe, że ta tryskająca energią kobieta jest matką opanowanego i małomównego Luke’a? Trudno uwierzyć.

– Och, przypominam sobie. – Przesunęła po Anicie uważnym spojrzeniem. – Luke i Mark ciągle o tobie opowiadali, gdy pracowaliście razem.

– Naprawdę? – Zamrugła ze zdziwienia. Wolą nie zastanawiać się teraz, czy Luke unosił się nad nią tylko ze względu na jej kwalifikacje zawodowe.

– Babciu, Anita jest super – z ożywieniem powiedziała Emily, podrywając się z krzesła i pokazując na komputer. – Pożyczyła mi laptop i poradziła, gdzie szukać materiałów.

Pani Dole roześmiała się, podniosła dłoń i przybiła z wnuczką piątkę.

– To dopiero jest wypasione, Em.

Kuchnię wypełnił wesoły śmiech. Nawet trzy spaniele dołączyły się do ogólnej wesołości, energicznie wymachując ogonami.

– Mamo, kiedy nauczyłaś się młodzieżowego slangu? – zapytał Luke, wnosząc torby z zakupami i zaśmiewając się jak szalony. – Czasami jak Emily coś powie, to połowa słów jest dla mnie kompletnie niezrozumiała.

Pani Grace z udaną powagą uniosła brodę.

– Bo ja jestem babcia hiphopowa. Nawet noszę odpowiednie buty. – Wysunęła nogę, by lepiej mogli ujrzeć jej młodzieżowe skechersy.

– Jeszcze trochę, babciu, a zaczniesz podbierać mi ciuchy!

– jeszcze głośniej zaśmiała się Emily. – Ojej, nie śmiałam się tak, odkąd... – urwała.

Luke głośno wciągnął powietrze. Spochmurniał.

W kuchni zapadła męcząca cisza. Emily wbiła wzrok w podłogę, Luke zapatrzył się w okno. W oczach Grace widziała głębokie współczucie.

Powinna odejść. Jest obca, nie powinna wchodzić w ich prywatne życie. Przeżywają śmierć bliskiej osoby, do tego nie potrzeba im świadków. Najlepiej byłoby wymknąć się dyskretnie. Tylko nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

– No dobrze – przerwała ciszę Grace. – Bierzmy się do kolacji. Już kładę steki i ziemniaki na grill. Tu są pomidory i ogórki. Anita, możesz je pokroić i wymieszać z sałatą? – Podała jej torbę z pomidorami.

– Ale ja raczej powinnam iść...

– Ależ co ty mówisz! – Wsunęła jej torbę w dłoń. – Nadeszła pora jedzenia, jesteś u nas, więc doskonale się składa. Zostań. – Pokiwała na nią palcem. – Proszę tylko, żebyś mi trochę pomogła, więc nie próbuj wymknąć się chyłkiem, jak to zwykle robili moi chłopcy. – Znacząco popatrzyła na Luke'a.

– Moja mama bardzo lubi przesadzać. – Luke uśmiechnął się do Anity. Od razu zrobiło się jej lżej na sercu. – Jeśli dobrze pamiętam, to wcale się tak nie obijałem.

Grace pieszczotliwie poklepała go po policzku.

– Tak, na tobie zawsze mogłam polegać. – Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Jak mama do synka.

Anita odwróciła się i zajęła pomidorami. Dławiło ją w gardle, cisnęło w piersi.

Powinna stąd się zerwać. Iść do biblioteki. Zająć się pracą. Zmęczyć tak, żeby potem od razu iść spać.

Jednak nie ruszyła się z miejsca. Umyła pomidory i zaczęła je wycierać.

Grace wskazała synowi miejsce obok Anity. Podała mu ogórki, nóż i deskę.

– Pokrój je, a potem dodaj do sałaty. – Pogroziła mu palcem. – Tylko pamiętaj, żeby dobrze wymieszać. Nie tak, by były kolejne warstwy.

– Co w tym złego, że lubię porządek?

– Aż do przesady – zaśmiała się Grace. – Zawsze ci powtarzam, że życie nigdy nie jest takie poukładane. Więc uważaj, żeby ta sałata nie wyglądała jak precyzyjnie wyliczona konstrukcja czy jak dzieło sztuki.

Luke uśmiechnął się, pochylił ku Anicie.

– Mama robi dużo hałasu, ale nie jest groźna.

– Luke, zachowuj się. Wszystko słyszałam! – Grace uśmiechnęła się, delikatnie dotknęła ramienia Anity. – I postaraj się, żeby nasz gość dobrze się u nas poczuł.

Teraz naprawdę poczuła się zaproszona do ich domu. Zupełnie jak Fronzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Używanie perfum, które tak pachną, powinno być zabronione. Bo to przez nie dwa razy niechcący wyslizgnął mu się z ręki ostry jak brzytwa nóż.

Choć nie tylko przez ten jaśminowy zapach. Przez kobietę, która go używała. Przez Anitę.

Stała tuż obok niego, w milczeniu krojąc pomidory na plastry i układając je na deseczce. Ciszę przerywał tylko stukot klawiatury i podekscytowane odgłosy bawiących się psiaków. W tej ciszy jego zmysły stawały się jeszcze bardziej wyczulone.

Zapach. Dotyk. Obraz. Kątem oka widział jej kremową skórę kojarzącą się z gładkością mlecznego karmelka. Długie ciemne włosy opadały na ramiona, falując wokół szyi, muskając nagi kark. Cienka letnia sukienka opływała sylwetkę.

Dzieliło ich co najmniej trzydzieści centymetrów, a jednak miał wrażenie, że czuje każdy, nawet najlżejszy ruch Anity.

Skończył kroić ogórki. Wreszcie. Pięcioletni chłopiec zrobiłby to zręcznie. Ale przynajmniej może już sobie stąd pójść. W końcu trochę odetchnie.

Zamiast tego zrobił krok w jej stronę. Wrzucił ogórki do salaterki.

– Dokończmy tę sałatę – rzekł, sięgając po pomidory. Zderzył się z ręką Anity. Przebiegł go dreszcz. Popatrzył na nią, ich spojrzenia się skrzyżowały. Instynktownie wiedział, że poczuła to samo co on.

– Podoba mi się ten mops – powiedziała. Widząc jego minę, wyjaśniła: – To naczynie na ciasteczka.

– Ach, to! Mama zrobiła go na warsztatach ceramicznych. Ciągnie ją do takich zajęć – dodał, gładząc pieska. – Teraz z pasją uczy się robić na drutach.

– Uroczy.

Ma na myśli jego czy mopsa? Odpowiedź jest jasna, nad czym tu się zastanawiać? Nie wytrzymuje porównania z malowanym pieskiem.

– Jeśli pobędziesz tu do Bożego Narodzenia, pewnie doczekasz się prezentu własnoręcznie wyprodukowanego przez moją mamę.

Co też go podkusiło? Jest dopiero sierpień. Czemu bredzi o Anicie i Bożym Narodzeniu?

– Fajne są takie prezenty – powiedziała.

– Daj spokój. Jesteś dziewczyną z wielkiego miasta. Jedyna rzecz, jaką robisz własnoręcznie, to machnięcie na parkingowego z knajpy, że może odstawić samochód.

Anita roześmiała się.

– Już skończyłam z takim życiem. Zmieniłam się.

Przesunął po niej powolnym, uważnym spojrzeniem. Serce zabiło mu mocniej. Musiał się powstrzymać, by nie wyciągnąć do niej ramion.

– To prawda. Zmieniłaś się. I to bardzo. Nie masz wysokich obcasów, służbowego kostiumu.

– Ani pracy – dokończyła. Zaśmiała się cicho. – Teraz co innego jest dla mnie ważne.

– Widzę – rzekł bardzo cicho.

– Jak tam posuwa się sałata? – zawoła Grace. Anita odskoczyła od Luke'a.

– Już gotowa. – Wrzuciła pomidory do salaterki i opłukała ręce pod kranem.

– Prawie gotowa. Zapomnieliśmy pomieszać – powiedział Luke, biorąc dwie duże łyżki i zabierając się do mieszania składników.

Zamieszaliśmy, i to jak, pomyślała Anita. Tylko co z tego wyjdzie?

Powinna się opamiętać. Nie siadać do stołu z Lukiem i jego rodziną, jakby tu było jej miejsce. Jakby byli bliskimi sobie ludźmi.

Jest realistką. Nie ma złudzeń, nie marzy o własnej idealnej rodzinie ani o rycerzu na białym koniu. Takie rzeczy się nie zdarzają, w każdym razie nie jej.

Starannie wytarła ręce. Jego dotyk i miękki głos na nią podziały. Powiedział, że się zmieniła. I nie chodziło mu tylko o wygląd.

Nie może dopuścić, by zdrowy rozsądek zszedł na dalszy plan. Nie po to przyjechała do Mercy, by odnowić kontakt z Lukiem, nawiązać głębszą znajomość. Przyjechała, by tutaj wychować dziecko, mieć swoją dwuosobową rodzinę. Nic więcej. Nie teraz.

Odłożyła ściereczkę na blat.

– Jeszcze nie do końca się rozpakowałam. Pójdę sobie, a wy w spokoju zjecie kolację.

– Nie spróbujesz naszej sałaty? – Wskazał salaterkę. – Poza tym, jeśli teraz pójdziesz, mama nie da mi żyć.

– Ja...

– Nie mówiąc już o tym, że czeka na ciebie stek. – Pokazał na patio, gdzie pod markizą Grace grillowała mięso. Znad rozgrzanego grilla unosił się dym. – Skoro uważasz, że mamie udają się mopsy, to koniecznie musisz zobaczyć, jak idzie jej z wołem.

Roześmiała się.

– Czuję się trochę nieswojo. Wciskam się tu na siłę i w ogóle...

– Anito, nie mów tak. – Podszedł bliżej i podał jej salaterkę. – Jesteśmy starymi znajomymi i wspólnie zjemy posiłek. Tak?

– No tak.

– Widzisz. – Popatrzył na nią przenikliwie. – No to ustaliliśmy nasz układ. Cieszę się z tego.

Przełknęła ślinę.

– Ja też.

Tylko skąd ta przemożna pokusa, by przyciągnąć go do siebie, zakosztować czegoś więcej?

To sprawka buzujących w niej hormonów. To oczywiste. Nawet wielka czekolada nie może temu zaradzić.

Popatrzyła na salaterkę. Ani odrobiny czekolady.

Salata nic nie pomoże. Organizm domaga się swego i nie ustąpi. Za nic.

Pozostało czekać, aż mięso i ziemniaki się dopieją. Luke sprytnie wycofał się do swojej niszy. Anita pomagała Emily.

Przyglądał się jej ukradkiem. Po ich wcześniejszej rozmowie stał się jeszcze bardziej pobudzony.

To hormony, tłumaczył sobie. Nadmiar testosteronu. Stek szybko przywróci go do normy.

Chciał jeszcze trochę popracować, ale nie szło mu. Nie mógł się skupić. Patrzył na migający na monitorze kursor i widział Anitę.

Zerkał na nią z ukosa. Siedziała z Emily i coś tam sobie opowiadały, zaśmiewając się. Ona nie ma żadnych problemów z koncentracją. Zagryzł usta, położył palce na klawiaturze. Stukał jak popadło. Niech wygląda, że pracuje.

– Świetnie to ujęłaś, Emily. Naprawdę bardzo mi się podoba. A teraz popatrzymy tutaj... – dobiegał do niego głos Anity. Podniosła się i pochyliła nad stołem.

Czy ona nie wie, jak wtedy zachowuje się jej kwiecista sukienka?

Oderwał od niej wzrok i zapatrzył się w monitor. Przesunął palcami po włosach, usadowił się wygodniej. Podsunął monitor trzy milimetry bliżej, lekko przekręcił klawiaturę, ustawiając ją pod innym kątem.

Zamyślił się.

– Kolacja gotowa! – rozległo się wołanie mamy.

– Dzięki Bogu – mruknął do siebie. Odsunął krzesło i wstał. Anita też się wyprostowała, żółta sukienka obsunęła się w dół. Powinien się cieszyć, że nie będzie go dłużej kusić.

Ale to, co powinien myśleć, a co myślał naprawdę, to dwie zupełnie różne rzeczy.

Popatrzyła na niego przez ramię i na mgnienie ich spojrzenia się skrzyżowały. Anita odwróciła się szybko, ale zdążył spostrzec jej uśmiech. Dziwny i bardzo intrygujący uśmiech.

Zamrugął z wrażenia. Kiedy ostatni raz jakaś kobieta wprawiła go w takie oszołomienie? Jest jak porażony.

Przez ostatnie dwa lata zachowywał się jak automat. Z wyjątkiem tej jednej nocy. Nie dopuszczał do siebie żadnych uczuć, był ponad to. Już dawno

boleśnie przekonał się na własnej skórze, że nie warto podejmować ważnych decyzji, kierując się emocjami. Bo można źle na tym wyjść. I inni mogą ucierpieć.

Anicie wystarczyło kilka godzin, by przewrócić wszystko do góry nogami. Obudzić w nim zdolność odczuwania. Czy to dobrze? Czy może źle?

Raczej źle. Teraz najważniejsza jest Emily. A jednak jakiś wewnętrzny głos dopominał się, by pamiętał także o sobie, by nie przekreślał własnego życia.

Na to przyjdzie czas. Później. Na razie musi skoncentrować się wyłącznie na pracy i córce.

Wszedł do jadalni, odsunął dębowe krzesło i usiadł na wprost Anity. Z pochyloną głową rozkładała serwetkę na kolanach. Emily usiadła obok niej. Dziewczynka popatrzyła na niego ponuro. Nie cierpiała takich rodzinnych posiłków.

Grace postawiła półmisek i usiadła.

– Mam nadzieję, że wszyscy są bardzo głodni – zagaiła pogodnie. – Bo mamy mnóstwo jedzenia.

– Zawsze szykujesz za dużo, mamó – rzekł Luke. – Co dla mnie jest wielkim plusem.

– Nie chcę, żeby ktoś mi zarzucił, że moje dzieci chodzą głodne – zareplikowała. Popatrzyła na Anitę i dodała: – Ani moi goście.

– Już strasznie dawno nie jadłam takich rzeczy. – Anita wskazała na stół.
– Trzeba mnie pilnować, żebym nie ściągnęła trzeciej porcji.

Grace roześmiała się.

– Wychowałam czterech chłopców. W tym domu dobry apetyt jest mile widziany.

– To dobrze się składa, bo ja jem za dwóch. Otworzyły się tylne drzwi i do domu wszedł ojciec Luke'a.

Umył ręce i wszedł do jadalni. Pocałował żonę w policzek.

– Co dziś na kolację, Gracie?

Żona uśmiechnęła się do niego przekornie.

– Ty pewnie dostaniesz kanapkę. Reszta ma steki i pieczone ziemniaki.

– Och, zapomniałem! Dziś był mój dzień w kuchni, co? Zasiedziałem się u Henry'ego, przy jego szafkach. Uszkodziłem sobie rękę przy tych cholernych drzwiczkach...

– Urwał w pół zdania, bo dopiero teraz spostrzegł Anitę.

– Och, bardzo przepraszam... – Wyciągnął do niej rękę.

– John Dole.

– Anita Ricardo – ucisnęła jego dłoń. Szybkim spojrzeniem omiotła stół.

– Luke'a... znajoma.

Znajoma? Na co liczył? Że powie inaczej? Koleżanka, dawna

współpracowniczka? Żadne z tych określeń nie jest adekwatne do dzisiejszej sytuacji.

Nałożył sobie mięso i ziemniaki, podał półmisek dalej. Zajął się jedzeniem. Wszystko, byle odwrócić uwagę od siedzącej naprzeciwko kobiety.

– Co cię sprowadziło do Mercy? – zagadnęła Grace. Anita przełknęła kęs.

– Prawdę mówiąc, Luke.

Grace i John równocześnie spojrzeli na syna, a zaraz potem na brzuch dziewczyny. Luke natychmiast zrobił niewinną minę, odżegnując się od ich podejrzeń. Od ponad roku mieszkał w Mercy, a Anita jest w szóstym, może w siódmym miesiącu. Czyli on się do tego nie przyłożył.

– Gdy pracowaliśmy razem, bez przerwy opowiadał o waszym miasteczku. To mnie zainspirowało. Pomyślałam, że to wymarzone miejsce na wychowanie dziecka.

Widział pytanie w oczach mamy, ale Grace zawsze była bardzo taktowna. Tym razem też nie pozwoliła sobie na wścibskie pytania.

– Na pewno spodoba ci się w Mercy, a mieszkańcy od razu cię polubią.

– Mam taką nadzieję – cicho powiedziała Anita.

– Dla Mercy zostawiłaś Los Angeles? – zapytał John. – Będzie ci brakowało słońca i plaży. Wciąż przekonuję Gracie, by na emeryturę przenieść się na Florydę.

– John, za kilka dni zaczynamy rejs z okazji naszej rocznicy – rzekła Grace, nakładając sobie okazałą porcję śmietany. – Założę się, że nim nasza podróż dobiegnie końca, będziesz od rana do nocy narzekać na upał.

– Będzie gorąco, ale z innego powodu – znacząco podniósł brew.

Grace zarumieniła się lekko.

– Nie zapominaj, że tutaj nie wszyscy są dorośli.

– Babciu, mam już dwanaście lat! – z żarem obruszyła się Emily. – Wiem, co to jest seks.

Kiedy jego córeczka tak, dorosła? Skąd wie o takich rzeczach? Teraz nie będzie tego dochodzić. Zwłaszcza że jemu też tylko to w głowie, gdy patrzy na Anitę.

– Zajmij się jedzeniem – pouczył ją. Emily zaczęła gmerać widelcem w talerzu.

– Tato, przecież wiesz, że nie jem niczego, co miało twarz. Jestem weganką. – Odłożyła widelec. – Jakie to okropne, że zabijają biedne krowy, a potem mamy je na talerzu.

– Emily! – Popatrzył na rodziców, ostro zmierzył córkę. – Dziadkowie się starają, by zapewnić ci jedzenie. Docień to i uszanuj.

– Ale przecież taka jest prawda. Ktoś prowadzi te niewinne zwierzęta do rzeźni, tam maszyna...

– Dość tego! – przerwał jej stanowczo.

– Emily – wtrąciła się Anita. – Może opowiesz tacie, jak idzie ci referat?

– Dobrze. – Wbiła wzrok w obrus.

– Dobrze to za mało powiedziane. Wykonałaś kawał świetnej roboty, zebrałaś mnóstwo interesujących informacji. Jestem pod wrażeniem twoich umiejętności. Masz znakomite pióro. Znam dziennikarzy, którzy by nie poradzili sobie tak doskonale jak ty. Zwłaszcza wstęp jest świetny.

Emily podniosła głowę, popatrzyła na Anitę. Oczy jej zajaśniały.

– Naprawdę myślisz, że dobrze to napisałam? Anita uśmiechnęła się, pokiwała głową.

– Według mnie zasłużyłaś na piątkę.

– Zawsze lubiłam pisać – powiedziała cicho. – Uwielbiam książki pani Rowling. Gdyby tak pójść w jej ślady... To by dopiero był wypas.

– Dla mnie najlepsza była druga książka o Harrym Potterze – rzekła Anita. – Przeczytałaś wszystkie?

– Jasne. Mnie najbardziej się podobało, jak w trzeciej części Harry i Hermione... – Pokrótce opisała ulubioną scenę. Anita słuchała uważnie, dopowiadając zapamiętane szczegóły.

Luke przesuwiał wzrok z jednej na drugą. Czy to jego córka, czy jakiś przybysz z kosmosu? Emily wyznaje, że lubi pisać i dyskutuje o ulubionej autorce?

Za mało powiedzieć, że Anita jest aniołem. Jest darem niebios. Po kolacji złoży jej propozycję. Jeśli odmówi, dorzuci coś na osłodę. Co tylko zechce.

Anita. Oto jest odpowiedź, jakiej wyglądał.

Zna go wystarczająco dobrze. Luke coś kombinuje. Pomogła posprzątać po kolacji. Przyjemnie było pogadać z mamą Luke'a. Świetna z niej kobieta. I jaka kontaktowa. Opowiedziała o miasteczku, poleciła sklepy. Jest taka ciepła i otwarta. Traktowała ją serdecznie, jak członka rodziny.

Niemal jak córkę.

Serce w niej topniało. Wspaniała jest ta Grace.

Wewnętrzny głos przypominał, by nie ulegała chwili, pamiętała, że jest tu gościem. Jedna kolacja nic nie znaczy. Nie powinna wyciągać daleko posuniętych wniosków.

Luke siedział w swojej niszy, przerzucając papiery i robiąc notatki. Gdy naczynia już były umyte, przyszedł i wyjął jej z ręki ściereczkę.

– Odwiozę cię i zajrzę do twojego samochodu. Tata ma rozbitą rękę, więc jesteś skazana na mnie.

– Znasz się na silnikach?

– Wystarczająco. W tym domu nie możesz na czymś się nie znać, poczynając od aut, a kończąc na praniu. Na zmianę skrzyni biegów bym się nie porywał, ale podstawowe rzeczy potrafię zrobić.

– Dobra. I tak na razie nie stać mnie na mechanika, więc to mi pasuje.

W czasie jazdy nie rozmawiali wiele. Wskazał jej kilka obiektów, Anita zapisała godziny pracy biblioteki. Luke trzymał ręce na kierownicy, jakby się bał, by przypadkiem nie zrobić czegoś, czego będzie żałował.

Podjechał pod dom, Anita wysiadła. Deszcz już nie padał i powietrze pachniało świeżością. Zielone gałęzie wiązu rosnącego przy domu zapraszały do wejścia, gęsty trawnik lśnił w słońcu, u sąsiadów kwitły kolorowe kwiaty. Błękitne niebo jaśniało jak namalowane niebieską kredką.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się.

– Jak dla mnie trochę za spokojnie, ale rzeczywiście jest pięknie. – Wyjął z samochodu parasolkę i laptop, ruszył za Anitą.

– Pewnie cię rozśmieszę, ale gdy patrzę na takie widoki, to widzę w tym rękę Stwórcy. W Los Angeles jest tylko beton i stal. Wieżowce, autostrady... trudno odnaleźć ślad matki natury. Za to tutaj... – Skrzyżowała ramiona, rozjaśnionym wzrokiem popatrzyła na mokrą od deszczu trawę. – Jakby świat powstawał na twoich oczach.

– Poczekaj z miesiąc, gdy okaże się, że w niedzielę nigdzie nie ma otwartego sklepu albo że telefon znowu nie działa. Wtedy pewnie zmienisz zdanie na temat Mercy.

Pokręciła głową.

– Raczej nie. Ja... – Uśmiechnęła się, dotknęła brzucha. – My tu zostajemy.

Położył jej rzeczy na huśtawce na ganku. Przez chwilę przyglądał się Anicie w milczeniu.

– Cieszę się, że znowu cię widzę. – Przełknął ślinę. Nie odrywał oczu od jej twarzy. – Bardzo się cieszę.

– Przez ostatnie półtora roku wiele o tobie myślałam. – Wydusiła to z siebie. Zdobyła się. – Byłam ciekawa, jak ci się układa.

– Jakoś leci. Staram się trzymać.

– Rozumiem. – Wyciągnęła rękę. Chciała tylko dotknąć jego ramienia, by okazać wsparcie. Jednak gdy położyła dłoń na jego nagiej skórze, przesłanie stało się inne. Patrzyli na siebie. W jej oczach malowało się pytanie, ale nie znajdowała właściwych słów.

– Zajrzę do twojego auta, zanim zrobi się ciemno.

– Tak, oczywiście. – Cofnęła się. Podała mu kluczyki. Zacisnęła je w dłoni. Wyglądało, że chce coś powiedzieć, ale chwila minęła. Odwrócił się i ruszył do samochodu.

Potarła kark. Co ona najlepszego wyczynia? Czy w ogóle nie myśli? Po co go dotykała? Czy jeszcze się nie nauczyła, by nie igrać z ogniem?

Usiadła na huśtawce, zaczęła się bujać. Powiew powietrza przyjemnie chłodził. Zamknęła oczy, oparła głowę.

Nie powinna tutaj przyjeżdżać. Wynajmować domu trzy przecznice od niego. Są setki innych podobnych miasteczek. Tylko że w żadnym z nich nie mieszka Luke. Wmawiała sobie, że on jej nie obchodzi, że nie zamierza nawiązywać kontaktu, ale jednak...

Jednak tak jest.

Widziała, jak patrzy na swoją córkę. Z miłością i oddaniem. Martwi się o nią. Nie mogą się z sobą dogadać, ale to zrozumiało po tym, co przeżyli. W dodatku Emily wchodzi w trudny wiek. Jednak łączy ich miłość.

Luke jest porządnym człowiekiem. Wiedziała to od pierwszej chwili, kiedy go poznała. Wtedy należał do innej. I był w żałobie.

Teraz to się zmieniło. I jest sam.

Takie myśli prowadzą tylko do jednego. Kłopotów.

Wstała z huśtawki i weszła do domu. Światło się zapaliło, to już coś. Przyrządziła dla Luke'a szklankę lemoniady, wrzuciła do niej ostatnią kostkę lodu.

Jest gorąco, więc zimny napój dobrze mu zrobi, przekonywała samą siebie. W dodatku Luke wyświadcza jej przysługę. Nic innego nią nie kieruje. Nie chce z nim flirtować.

Jest dobry z natury, ale nawet dobrzy ludzie odchodzą. Nawet tacy mogą zawieść w chwili próby. Dostała od życia niejedną nauczkę. Nie chce więcej rozczarowań.

Luke zdjął koszulę i włożył głowę pod maskę. Anita wstrzymała oddech. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. A jest na co popatrzeć.

Nie może powiedzieć, że jest rozczarowana.

Przeciwnie. Od razu poczuła buzujące w niej hormony. Miała trzymać się od niego z daleka, ale teraz jej postanowienie dziwnie słabło. Chyba z powodu upału.

Daj mu lemoniadę i zmykaj, napomniała się w duchu.

Jak urzeczona przyglądała się mięśniom grającym pod skórą, gdy sięgał po kolejne narzędzie.

– Przyniosłam ci coś do picia.

Szarpnął się gwałtownie, uderzając głową w maskę. Odwrócił się, masując głowę.

– Chyba powinienem nosić kask, gdy jesteś w pobliżu.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. – Nie mogła oderwać oczu od jego muskularnej, opalonej piersi. Pośpiesznie podała mu szklankę, bo bała się, że wypadnie jej z rąk. – Proszę.

– Jesteś aniołem. – Wierzchem dłoni otarł pot z czoła, wziął szklankę i opróżnił ją jednym haustem. – Myślałem, że po deszczu trochę się ochłodzi, ale jest jeszcze gorzej.

Jeśli Luke będzie chodzić bez koszuli, to dla niej upał mógłby trwać

jeszcze z miesiąc czy dłużej.

– Nadal biegasz i się gimnastykujesz? Kiwnął głową.

– Z dziesięć kilometrów dziennie.

– To widać. – Co ona wygaduje? Po co? – Chciałam powiedzieć...

– Dla mnie to komplement. Nic nie wyjaśnij, nie psuj go.

– Odstawił szklanę na trawę. – Już dawno nie słyszałem miłych słów z ust kobiety.

– To dziwne. Jesteś przystojnym facetem. Wzruszył ramionami.

– Rzadko ruszam się z domu.

– Aha. – Bawiła się kwiatkiem przyszytym przy dekolcie.

– Spotykasz się z kimś?

– Ani razu od... – Odwrócił wzrok. – Nie.

– Hm. – Powietrze między nimi gęstniało. By rozładować sytuację, rzekła: – Masz tu trochę smaru... – Sięgnęła po szmatkę, wspięła się na palce i potarła mu policzek. Plama zrobiła się większa. Zrobiła krok bliżej i jeszcze raz przesunęła szmatką.

Oddychał głęboko. Starła się nie zwracać uwagi na jego falującą pierś. Ani na zapach jego wody, cytrynowo-szałwiowy, kuszący, by podejść jeszcze bliżej.

– Nie mogę tego...

Poczuła na sobie jego usta, zagarniające ją mocne ramiona. Tak samo jak wtedy. Jak tamtej nocy, gdy oboje nagle stracili kontrolę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego usta błędziły po jej twarzy, Luke, jakby pchany jakąś dziką, nieujarzmioną siłą, zaznaczał swoje terytorium, chcąc wydrzeć więcej i więcej. Wtuliła się w niego, szmatka wypadła jej z rąk, serce dudniło w piersi.

Czuła na plecach dotyk jego rąk, pieszczących skórę powyżej wycięcia sukienki, budzących w niej drżenie, rozpalających żar. Ile czasu minęło, odkąd była w czyichś ramionach, całowana, przytulana, kochana?

Smakował kawą i tłumioną przez długi czas tęsknotą. Dlaczego tak się zarzekała, dlaczego nie chciała się do niego zbliżyć? Przecież dopiero tak jest dobrze, to przy nim czuje się sobą.

Znała go od tak dawna. Miała wrażenie, jakby wreszcie, po latach, dotarła do domu, do miejsca, o którym marzyła, którego obraz pojawiał się pod powiekami, gdy zapadała w sen. Zanurzyła palce w jego włosy, przyciągnęła go do siebie, chcąc więcej, więcej wszystkiego.

Obrócił ją i przycisnął do samochodu. Przywarła do niego mocno, zamknęła oczy, poddała się chwili.

Nagle Luke cofnął się. Otworzyła oczy, zamrugła, oślepiąca zachodzącym słońcem. Przesunęła palcem po nabrzmiątych od pocałunków ustach. Jeszcze czuła na nich dotyk jego warg. Jak zapach choinki snujący się po domu, gdy drzewko już zostało wyniesione. Ogarnęły ją tęsknota i przemożny żal.

– To nie powinno się zdarzyć – wydusił wreszcie Luke. – Przepraszam.

– Ja się nie opierałam. Chciałam tego tak samo, jak ty. – Podeszła i położyła rękę na jego barku. – To nic złego, że mnie pocałowałeś.

Westchnął ciężko.

– To bez sensu. Nie ładuj się w żaden układ ze mną. To dla mnie zamknięty rozdział. Z nikim się nie związę.

– Rozumiem, że było ci ciężko po śmierci żony, ale...

– Ale nie mogę. – Pochylił się, podniósł z ziemi szmatkę i wytarł rękę. Pochylił się nad otwartą maską. – To, co się teraz stało... – Potrząsnął głową. – To wariactwo. Straciłem nad sobą kontrolę. Znowu. Przepraszam. Po prostu już tak dawno jestem sam...

– Luke, ja to rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. Za dużo mam teraz na głowie, żeby się z tobą wiązać. Z tobą czy kimkolwiek innym. – Wypuścił powietrze. – Nie wiem, czy taki układ to byłby dobry pomysł.

– Poczekaj! – Podniosła w górę rękę. – O czym ty opowiadasz? Co znowu takiego się stało? Całowaliśmy się i nic więcej. Nie ciągnę cię do ołtarza. Powiedzieć ci, dlaczego mnie pocałowałeś?

Wyprostował się.

– Sam to wiem.

– Bo mnie chcesz – odpowiedziała za niego. – Ja zrobiłam to z tego samego powodu. Popatrz prawdzie w oczy. Żadne z nas nie zapomniało tamtego pocałunku w Kalifornii.

Przełknął ślinę. Nie odrywał oczu od jej twarzy.

– Myślę, że nie.

– Czyli mieliśmy coś... niedokończonego.

– Tak to widzisz?

– Tak. A teraz chcesz się wycofać, bo się boisz.

– Wcale się nie boję.

– Oczywiście, że się boisz. – Podeszła bliżej, wycelowała palcem w jego pierś. – Wszystko, co mówiłeś, to tylko pretekst, by uciec i ukryć się w swojej skorupie. Luke, znam cię lepiej, niż myślisz.

– Wcale nie chowam się w skorupie.

– Właśnie że tak. Uciekasz w pracę, udajesz, że świat nie istnieje. Podobasz mi się i nie zamierzam udawać, że tak nie jest. Ale też nie jestem taka głupia, by wchodzić w jakiś układ. Znam cię i wiem, jaki jesteś. – Uderzyła palcem w jego tors. – Jesteś żółwiem, koleżko.

– Hm, chyba wolę, jak komplementujesz moje ciało. Uśmiechnęła się.

– Niech ci będzie. Żółw z piękną skorupą. – Odwróciła wzrok. – Czyli to już mamy ustalone. Żadnych romantycznych układów. Jesteśmy tylko kumplami.

– Tak, tylko kumplami.

– I dobrze. – Kiwnęła głową, przekonując się w duchu, że przecież o to jej chodziło. No bo przecież o to? – Doskonale. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Poszło całkiem nieźle.

Równie dobrze mógłby wałnąć się w głowę. W pierwszej chwili chciał ruszyć za nią, ale powstrzymał się. Chyba jednak lepiej zachować dystans.

Trudno mu to przyznać, ale Anita ma świętą rację. Wszystko zgadza się co do joty. I powinien wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

Zachowuje się jak żółw.

Pochylił się nad samochodem. Sprawdził kable, zawory, świece. Minęła dobra godzina, nim skończył. Wsiadł do środka, przekręcił kluczyk. Silnik zaskoczył.

Po co ją pocałował? Tym głupim wyskokiem wszystko popsuł. Zmarnował ich przyjaźń. Teraz Anita nie zgodzi się pomóc Emily. Ich znajomość przeszła na inny poziom. Co z tego, że Anita nadal chce się z nim przyjaźnić. Ten pocałunek wszystko zmienił. Już nie będzie dla niego zwyczajną znajomą, dawną koleżanką z pracy.

To, co się stało, trudno będzie naprawić. Może przynajmniej uruchomi jej samochód. Jak na kogoś, kto potrafi wszystko popsuć, to już będzie coś.

Anita nie wyszła z domu, nawet gdy silnik zawarczał. Wyłączył go, poskładał narzędzia, włożył koszulę i podszedł do drzwi. Musi jakoś załagodzić sytuację, jeśli chce wydębic od niej pomoc. Zadzwoił i czekał. Żadnej odpowiedzi. Nacisnął dzwonek ponownie.

– Dzięki za naprawienie samochodu!

Odwrocił się i zamarł. Anita wychodziła przez okno. Wysunęła się jedna noga, sukienka zadarła się w górę.

O Boże!

Zapomniał odwrócić wzrok. Choć może wcale nie zapomniał. Nim zdołał zobaczyć coś więcej, wysunęła się druga noga i Anita już stała na werandzie. Sukienka opadła w dół. Cholera!

Anita pokazała na drzwi.

– Klamka odpadła, zresztą drzwi tak się zaparły, że ani drgną. Na szczęście okno jeszcze działa.

Spochmurniał.

– Nie powinnaś wchodzić i wychodzić przez okno. Przecież jesteś w ciąży, chyba co najmniej z pół roku?

– Siedem miesięcy. – Wzruszyła ramionami. – Jestem zwinna. Przydało się chodzenie na gimnastykę.

– Coś ci powiem – przerzucił kluczyki z ręki do ręki. – Zachowałem się jak palant. Zawrzyjmy rozejm. Naprawię te drzwi, a potem pogadamy, jak mi się za to odpłacisz.

Uniosła brew.

– Nie, nie. Nie to miałem na myśli. – Choć nic by nie miał przeciwko temu, by znowu poczuć ją w swoich ramionach. Opamiętał się szybko. – Chodzi mi o Emily.

Przez minutę patrzyła na niego w milczeniu. Jakby była trochę... rozczarowana? Odwróciła wzrok, znowu na niego spojrziała.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że najpierw pojedziesz do sklepu i wykupisz zapas czekolady. Muszę ją mieć, i to już. – Podciągnęła sukienkę, wspięła się na parapet i zniknęła w środku.

Spałaszowała trzy batony i paczkę wafelków, dopiero wtedy trochę się nasyciła. Siedziała z nogami opartymi na drugim krześle, a na stole przed nią poniewierały się podarte opakowania. Popatrzyła na Luke'a. Nalał dwie szklanki lemoniady.

– Nie musisz tak koło mnie skakać – powiedziała. – Jestem twarda.

– Kobiety w ciąży powinny być rozpieszczane.

- Skoro nalegasz – uśmiechnęła się.
- Nalegam. – Dolał jej lemoniady. Postawił szklanę. Usiadł. – Chciałbym cię jeszcze raz przeprosić za...
- Przestań. – Podniosła rękę i dopiero teraz spostrzegła, że trzyma w niej kawałek czekolady. Odłożyła ją. – Jeśli jeszcze raz zaczniesz przeproszać za to, że mnie pocałowałeś, pomyślę sobie, że coś ze mną nie tak. Jestem w ciąży, ale nie zarazam.
- Nie o to chodzi. – Bezwiednie bawił się folią po czekoladkach. – Ani o to, że mi się nie podobasz. Podobasz mi się, i to bardzo. – Popatrzył jej w oczy. Atmosfera zaczynała gęstnieć.
- Jasne, teraz jestem wyjątkowo atrakcyjna. Prawie jak Mount Everest. Luke pokręcił głową.
- Patrzysz inaczej niż ja. – Zawahał się, jakby chciał coś dodać. Czekala. Chyba z nadzieją. Minęła sekunda. Kolejna.
- Miałaś rację. Przerażasz mnie. – Uśmiechnął się blado.
- Od dłuższego czasu nie miałem do czynienia z kobietami na gruncie prywatnym. – Prychnął. – Na żadnym gruncie.
- Wrzucił zmiętą folię do kosza. – Nie chcę się nad tym rozwodzić. Chciałem zaproponować ci pracę.
- Tego się nie spodziewała. Zupełnie. Zamrugala.
- Pracę? Ale już nie zajmuję się marketingiem.
- Nie chodzi o pracę dla firmy. Działamy teraz z Markiem na mniejszą skalę, na razie dajemy sobie radę. – Objął palcami szklanę. – Chciałbym, żebyś pomogła Emily.
- Emily? – powtórzyła.
- Żebyś popracowała z nią, pomogła jej.
- Przy tym referacie? Pokręcił głową.
- Żeby znowu stała się moją córką. Jesteś pierwszą osobą, z którą normalnie rozmawiała. Od wielu miesięcy. Nie potrafię do niej dotrzeć, nie umiem. Szkoła zaczęła się tydzień temu, a ona ani razu nie odrobiła lekcji. W zeszłym roku miała coraz gorsze stopnie. – Nabrał powietrza. – Pomóż mi nawiązać z nią kontakt.
- Do tego jest potrzebny terapeuta, nie ja. Nie mam pojęcia o dzieciach.
- Byłaś kiedyś dzieckiem, prawda?
- Oczywiście, ale...
- To dla mnie wystarczy.
- Nie mam odpowiednich kwalifikacji, by pomóc twojej córce pogodzić się ze stratą mamy. Powiem coś nie tak i będzie jeszcze gorzej.
- Zrób tylko to, co robiłaś dzisiaj. Nic więcej od ciebie nie chcę.
- To znaczy co?
- Pomóż jej przy odrabianiu lekcji, pochwal od czasu do czasu. Teraz jest

zawieszona, za te włosy. Przez kilka dni będzie siedzieć w domu. Stale są z nią problemy. Że nie wspomnę o strojach, jakie wkłada do szkoły, choć wie, że to wbrew regulaminowi. Gdyby jakoś się otrząsnęła, zaliczyła jedną czy dwie klasówki, to może...

– Może by nabrała wiary w siebie? Zaczęła bardziej się starać i walczyć o lepsze stopnie?

– Właśnie.

Anita podniosła się, odłożyła szklankę do zlewu.

– Sama nie wiem. Nie mam żadnego doświadczenia. Zamiast pomóc, mogę jej jeszcze bardziej zaszkodzić.

– Uwierz mi, że gorzej już być nie może. Popatrzyła na niego.

– Jest aż tak źle? Westchnął ciężko.

– Od śmierci Mary to nie jest to samo dziecko. Wokół niej jest mur, którego nie mogę przebić. Staralem się. Przez półtora roku konsultowałem się z fachowcami.

Anita skrzyżowała ramiona, oparła się o zlew. – I co powiedzieli?

– Dwóch radziło leki. Trzeci przekonywał, że to chwilowe, że z czasem samo przejdzie. – Wziął następne sreberko i zaczął się nim bawić. – Nie chciałem szprycować jej lekami. Wiem, że to coś więcej niż trudny czas dojrzewania. Potrzebuje kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Ale ze mną nie chce.

Podeszła do niego, położyła mu rękę na ramieniu.

– Luke, ona cię kocha. Będzie dobrze. Potrząsnął głową.

– Znasz mnie. Jestem realistą. Nie wierzę w cuda ani szczęśliwe zakończenia. Dla mnie ważne są fakty i liczby. Emily obarcza mnie winą za śmierć mamy, nienawidzi mnie. Nie mam do niej pretensji. Bywają dni, że sam nie mogę z sobą wytrzymać.

Pochyliła się ku niemu. W jego oczach widziała prawdziwy smutek. I ból.

– Robisz, co w twojej mocy. Nikt z góry nie wie, jak zachować się w takiej sytuacji. Na to nie ma mądrych.

– Nie o to chodzi. O coś więcej. Emily nie jest... – Urwał. – Emily jest dla mnie najważniejsza. Zrobię wszystko, by jakoś ją otworzyć, dotrzeć do niej... – Umilkł, zaczerpnął powietrza. – Nim będzie za późno. Nim na zawsze ją stracę.

– Tak się nie stanie. Będzie dobrze. Ułoży się wam. Prychnął, odwrócił wzrok.

– Nie wiem. Potrzebuję twojej pomocy. Zgodzisz się? Popatrzyła na stertę rachunków piętrzących się na stole.

Nie zniknęły. Nawet mysz ich nie tknęła.

– Anita – ciągnął, pochylając się ku niej, jakby się bał, że zaraz mu odmówi. – Zapłacę ci piętnaście dolarów za godzinę. Tyle brał jej ostatni korepetytor. Gdybyś przez kilka następnych dni poświęciła jej cztery-sześć

godzin dziennie, na pewno bardzo by ją to podbudowało.

– Miałabym brać od ciebie pieniądze?

– Potraktuj to jak pracę. – Uśmiechnął się filuternie, dodając jej wiary i poprawiając nastrój. – Czysty marketing. Zrób coś, by moja córka znów stała się dobrą dziewczynką.

Wybuchnęła śmiechem.

– Skoro ujmujesz to w taki sposób...

– To trudno mi się oprzeć?

– Właśnie – odparła z wymuszoną lekkością.

Jest nieodparty. Dopiero co trwała w przeświadczeniu, że nie będzie wdawać się w żadne poufałości, a jeden jego uśmiech od razu obrócił w pył jej postanowienia.

Hormony. Oto prawdziwy powód.

Wyciągnęła rękę. Gdy ją uściśnął, poczuła falę gorąca.

– No to teraz na kolację mogę pozwolić sobie na coś więcej niż szynka.

Myszka będzie zadowolona.

– Radzisz sobie finansowo?

– Od niedawna pracowałam jako wolny strzelec, ale właśnie okazało się, że ta praca się skończyła. Odbiję się, nie ma strachu. Zawsze daję sobie radę. – Poklepała się po brzuchu. – Teraz odbiję się wyżej, bo z dodatkowym obciążeniem mam większą masę.

Nie wypuszczał jej ręki.

– Anita, w razie gdybyś czegoś potrzebowała...

– Dam sobie radę, nie martw się. Zdecydowałam się zrobić to w pojedynkę, i tak będzie.

– To nic złego poprosić o pomoc.

– Tak samo jak dać buziaka koleżance. Nic złego. Puścił ją. Cofnął się i popatrzył po kuchni, jakby szukając drogi ucieczki.

– Obejrzą te drzwi. Słońce zaszło i wilgotność trochę spadła, więc może da się je ruszyć. – Odsunięte krzesło skrzypnęło. – Pójdę po narzędzia.

Anita usiadła, położyła nogi na drugim krześle.

– Dobrze. Będę tutaj. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Wiem.

Sięgnęła po batonika. Musi się wzmocnić. Zwłaszcza gdy przyjdzie jej spędzać więcej czasu w pobliżu Luke'a.

Cieszył się, że ma pilne zamówienie. Gdy Anita przychodziła do Emily, zaszywał się w swojej niszy i nie odrywał oczu od monitora. Wolał nie zastanawiać się, co go napadło, że zaproponował jej pracę.

Emily, początkowo nieufna i oporna, zmieniała się w oczach. W ciągu trzech dni z pomocą Anity nadrobiła zaległości. Czekwała na jej przyjście, nawet zaczęła się uśmiechać. Aż nie mógł w to uwierzyć.

Za to dla niego obecność Anity była prawdziwą torturą. Te sukieneczki na cieniutkich ramiączkach, które mógł zsunąć lada powiew wiatru. Niestety, w ciągu tego tygodnia w ogóle nie wiało.

Miał wrażenie, że te sukienki każdego dnia stają się krótsze, odsłaniając coraz więcej. Widok zgrabnych nóg burzył w nim krew. Anita często przychodziła na piechotę i od tych spacerów jej skóra nabrała złocistej opalenizny kontrastującej z jasnymi strojami. Za każdym razem widział w niej coś nowego; to jeszcze mocniej na niego działało.

W poniedziałek przysłała z włosami spiętymi w koński ogon. To uczesanie odsłaniało szyję i nadawało Anicie wdzięczny, elegancki wygląd. A jednocześnie szalenie seksowny.

We wtorek miała usta umalowane czerwoną pomadką. Ten widok tak go oszołomił, że oparzył sobie palec, gdy wyjmował tosta.

W środę zaskoczyła go pomalowanymi czerwonym lakierem paznokciami u rąk i stóp. Ten sam odcień co pomadka na ustach. Z wrażenia prawie wpadł na ścianę.

W czwartek ubrała się w czarne sandały z cieniutkich pasków i krótką czarną sukienkę. Ten strój w połączeniu z czerwonym lakierem zbijał go z nóg.

Miał już dość. To ponad jego siły. Dlatego wymruczał jakieś wyjaśnienie i pojechał na pół dnia do Lawford. Niby po papier do komputera.

Chodził po sklepie, ale ciągle miał przed oczami Anitę. Nakupił mnóstwo rzeczy: długopisów, flamastrów, tuszu do drukarki. Był w połowie drogi, gdy uświadomił sobie, że nie kupił papieru.

Anity już nie było, wyszła przed nim. To mu pasowało. I wcale nie żałował. Ani trochę.

Rzucił zakupy na kuchenny stół, usiadł na krześle. Popatrzył na porozkładane książki i notatki córki.

Emily weszła do kuchni, nalała sobie mleka i z udaną obojętnością oparła się o ścianę.

– Jeśli sprawdzasz, czy odrobiłam lekcje, to od razu ci powiem: jestem na czysto. Jutro idę do szkoły i wreszcie będziesz mnie mieć z głowy.

– Bardzo się cieszę, Em. – Zamknął podręcznik. – Czyli... czyli Anita trochę ci pomogła?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Jej włosy już nie miały tak intensywnej barwy, pozostał tylko różowawy odcień.

– Ona nie traktuje mnie tak, jak niektórzy nauczyciele, że od razu czuję się beznadziejnie głupia.

– Wcale nie jesteś. Emily przewróciła oczami.

– Mówisz tak, bo jesteś moim tatą. Tak ci wypada.

– Nie okłamałbym cię. Nie w takiej ważnej sprawie. – Skrzywił się w duchu. Jest coś, co przed nią ukrywa. Czego jej nigdy nie powie. Prawda by

tylko popsua ich układ. Emily jest dla niego wszystkim. Zrećnie zmienil temat.

– Czy Anita mowila cos... o mnie? Emily zmarszczyła nosek.

– Tato, no co ty? Co miałaby o tobie mówić?

– No wiesz. Pracowaliśmy razem i... – Po co w to brnie? Próbuje wyciągnąć coś z dwunastolatki? Zachowuje się jak zakochany sztubak. Wyciągnął rękę do notatek. – To twój referat o Churchillu?

– Tak.

Przerzucił kilka stron.

– Mogę przeczytać?

– Proszę. – Obserwowała, jak czyta. Westchnęła. – Ale nie zaczniesz mazać na czerwono?

– Emily, jakie ty masz o mnie zdanie?

– Bo cię znam. Anita już to przejrzała i powiedziała, że bardzo dobrze się z tym uporałam.

Na pierwszej stronie dojrzał literówkę. W następnym zdaniu brakowało przecinka.

– Nie poprawiła ci błędów?

– Powiedziała, że jestem wystarczająco bystra, bym sama je znalazła. Dała mi listę, żeby potem sprawdzić.

Popatrzył na literówkę. Korciło go, by jej o tym powiedzieć. Ale może nie teraz, kiedy indziej.

Pomagał jej przy lekcjach, ale zawsze kończyło się to fatalnie. Tak było, póki nie pojawiła się Anita.

Może uda się jej nawiązać kontakt z Emily, dodać dziewczynie wiary w siebie, otworzyć ją na innych. I na niego. Bardzo na to liczył.

Może poprosi, by Anita jemu też zrobiła listę. Czego tata nie powinien mówić córce. Odłożył kartki.

– Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz. – Zaprosił ją gestem, żeby usiadła. – Może opowiesz mi, czego się nauczyłaś? To nie będę musiał sam czytać.

– Tato. – Usiadła, skrzyżowała ramiona. – Myślałam, że skoro wszystko odrobiłam, to mogę pójść do Sarah.

Sarah mieszkała dwa domy dalej i była najbliższą koleżanką Emily. Jak na jego gust trochę za mocno tuszowała rzęsy, ale poza tym nic do niej nie miał.

– Myślałem, że pogadamy. Emily bawiła się spinaczem.

– Tato, mogę iść do Sarah? Proszę.

Znowu zrobiła tę swoją żalną minę. Jakby była tu więźniem. Gdzie jest Anita, tak by się teraz przydała! Wiedziałyby, jak się zachować.

– Idź – rzekł z westchnieniem. Zniknęła za drzwiami, nim zawołał: – Tylko nie spóźnij się na kolację!

Gdyby miała inne wyjście, na pewno by tu nie przyszła. Ale poza Lukiem nikogo nie znała.

W piątkowy rano zadzwoniła do jego drzwi. Rozległy się głosy, po chwili usłyszała odgłos kroków. Drzwi otworzyły się.

– Anita! – Grace uśmiechnęła się serdecznie. – Co za miła niespodzianka! Przyszedłeś do Emily? Niestety, jej nie ma. Jest w szkole, będzie po południu.

– Prawdę mówiąc, nie przyszedłem do Emily. – Przełknęła ślinę. Czuli się fatalnie, ale nie miała innego wyjścia. – Przyszedłem do Luke’a.

Grace uśmiechnęła się promiennie.

– To jeszcze lepiej. Zaraz go poproszę. Wejdz. – Zaprosiła ją do środka. – Tylko uważaj na walizki.

W przedpokoju stało kilka różnej wielkości walizek. Czyżby Luke wyjeżdżał? Wyprowadza się?

– Cześć! – Luke pojawił się na progu kuchni. W dżinsowych szortach, białym podkoszulku bez rękawów. Chyba przed chwilą brał prysznic, bo miał wilgotne włosy. Kojarzył się z relaksem i wypoczynkiem. Wyglądał bosko.

I niesamowicie seksownie.

Zamurowało ją. Z wrażenia i gwałtownego apetytu na czekoladę.

– Przyszedłeś do Emily? Poszła do szkoły. – Poza nimi nikogo nie było, nikt nie istniał. Niewielki przedpokój wydawał się jeszcze mniejszy niż był w rzeczywistości.

– Wiem, twoja mama mi powiedziała. Przyszedłem do ciebie. – Wskazała na walizki. – Wybierasz się gdzieś?

Trzy spaniele przemknęły do ogródka, poszczekując i wariacko merdając ogonami.

– Nie ja, moi rodzice. Z okazji czterdziestej rocznicy ślubu wybierają się na dziesięciodniowy rejs na Bermudy.

Teraz przypomniała sobie, jak Grace mówiła o tym podczas pierwszej kolacji. Zupełnie wypadło jej to z głowy. To bardzo komplikuje jej plany.

– Na dziesięć dni?

– Aha. Już nie mogli się doczekać.

– Zostajesz z Emily? Sam?

– Tak. – Popatrzył na nią. – Czemu pytasz?

– Hm... – Spojrzała na walizki. – To nie jest najlepszy moment, żeby zwracać się z taką prośbą, ale... – Zamknęła oczy i wypaliła: – Muszę się gdzieś zatrzymać. Kuchnia mi się spaliła.

– Co takiego?

– Gospodarz chciał zaoszczędzić, więc zamiast wziąć fachowca z prawdziwego zdarzenia, zatrudnił kogoś z rodziny. Włączyłam toster, zrobiło się spieczę i spaliła się instalacja w ścianach. Tego się nie da opisać.

W mgnieniu oka był przy niej.

– Nic ci się nie stało? Jak się czujesz? Jak dziecko?

– Nic mi nie jest. – Zaśmiała się. – Ale kuchnię trzeba zrobić na nowo. Instalację, ściany. No i ten koszmaryny zapach. – Zmarszczyła nos. – Chyba nawet mysz uciekła.

– Przenieś się do nas. Ten twój dom to prawdziwe skaranie boskie.

– Ale nie wiem, czy...

Pochylił głowę, uśmiechnął się do niej.

– Boisz się o mnie? Czy o siebie?

– O siebie się nie martwię. Spokojnie mogę mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną. To dla mnie nie problem.

– Świetnie. – Uśmiechnął się szerzej. Czy on naprawdę musi stać tak blisko? Nie mogła oderwać wzroku od jaśniejszej skóry widocznej przy wycięciu koszulki. Korciło ją, by przeciągnąć po niej palcem. Co za kretyńskie pragnienie! – Tylko nie wyjadaj mi rano naleśników.

– O to się nie martw – odparła z wymuszoną swobodą. – Wolę jajecznicę.

Popatrzył na nią.

– Będę to mieć na uwadze.

Teraz ogarnęły ją wątpliwości. Może niepotrzebnie tu przychodziła? Może powinna poszukać hotelu? Zaszyć się gdzieś lub zostać w swojej walącej się ruderze?

Albo przyznać, że rzeczywistość ją przerosła, że nie powinna wynosić się z Los Angeles. Trzymać się z daleka od Luke'a i uczuć, jakie w niej budzi.

Albo... albo zatrzymać się tu na kilka dni. Nakłonić Luke'a, by nieco się odział i pojechał do sklepu po czekoladę. Ile może potrwać remont kuchni?

Popatrzyła na Luke'a, na ten jego rozbajający uśmiech, który miała przed oczami przez całą drogę z Kalifornii.

Pewnie wystarczająco długo, by zupełnie stracić dla niego głowę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po południu, po gorących pożegnaniach i uściskach, przy akompaniamencie podekscytowanych czworonogów rodzice Luke'a wyjechali. Anita pojechała po najpotrzebniejsze rzeczy, a po powrocie zagospodarowała się w wolnym pokoju. Emily wpadła do domu jak po ogień i pobięła do Sarah. To wyjście było nagrodą za czwórkę z matematyki. Pierwszy dobry stopień od bardzo dawna.

Zegar wybił wpół do piątej. Zostali sami.

Powinien usiąść nad zamówieniem dla nowego klienta. Jeszcze godzinę temu o niczym innym nie myślał. Praca jest dla niego podstawą, jest...

Anita weszła do salonu i od razu o wszystkim zapomniał. Jak miałby teraz pracować?

– Rozgościłaś się w pokoju Katie? – zapytał, siadając na kanapie.

– Tak. Zabrałam tylko walizkę i laptopa, więc poszło szybko. Myszka została na gospodarstwie.

– Biedaczka.

– Jakoś przeżyje. – Skrzyżowała nogi. Przez ostatnie dni wyraźnie się zaokrągliła i sukienka podjeżdżała wyżej. Obciągnęła ją, ale i tak miał na co popatrzeć.

Może to on powinien przenieść się do jej zrujnowanego domu. Bo tutaj w krótkim czasie grozi mu atak serca.

Musi znaleźć jakiś obojętny temat, zamiast zastanawiać się nad tym, jak ona wspaniale wygląda.

– Chciałem ci podziękować za pomoc Emily. I zapłacić. – Podniósł się i podał jej czek. Usiadł z powrotem. – Dostała dziś czwórkę z klasówki z matmy.

– Naprawdę? To wspaniale!

– Widziałem, że jest z siebie dumna, ale oczywiście za nic się do tego nie przyzna.

Anita roześmiała się, schowała czek do kieszeni.

– No jasne. To by nie był wypas. Przebierał palcami po oparciu kanapy.

– Bardzo jej pomogłaś.

– Wcale tak dużo nie zrobiłam – odparła, wzruszając ramionami. – To bystra dziewczynka.

– Dzięki tobie znowu się uśmiecha. Zrobiłaś więcej niż ja w ciągu osiemnastu miesięcy.

– Luke, nie bądź w stosunku do siebie zbyt krytyczny. Jesteś świetnym ojcem.

– Poczujesz mnie. Nie jestem taki świetny. Rzadko bywałem w domu, gdy Emily była mała. Pochłaniała mnie praca. – Wstał i podszedł do kominka.

Ciemny i pusty, dopiero zimą będzie buzował w nim ogień. Teraz wieje z niego zimnem. – Gdybym mógł cofnąć czas...

– Teraz tu jesteś.

– Równie dobrze mógłbym nie istnieć. – Zdjął stojącą na kominku fotografię w srebrnej ramce, popatrzył na nią. On i Emily. Miała wtedy trzy latka i po raz pierwszy jechała na trzykołowym rowerku. Jej buzia, osłonięta rondem miękkiego kapelusza, promieniała z radości. Miał poczucie, że od tamtej pory minęły miliony lat. – Jak pewnie sama zauważyłaś, żyjemy obok siebie, mijamy się.

– Daj jej trochę czasu.

– Problem w tym, że tego czasu nie ma. Emily ma teraz dwanaście lat, za kilka lat wyjedzie z domu, zacznie studia. To moja ostatnia szansa. Jeśli teraz nie nawiążę z nią kontaktu, to...

Podniosła się i podeszła do niego.

– Będzie dobrze, doprowadzimy do tego. Nie martw się. Powiedziała „my”. Zrobiła to świadomie? Czy tylko tak się jej wysnęło? Odstawił zdjęcie na miejsce, westchnął.

– Przez cały czas się martwię. Nic innego nie robię.

– No to teraz masz kogoś, z kim możesz podzielić się zmartwieniem.

Odwrócił się, popatrzył w jej brązowe oczy. Może na nią liczyć. Przyjaźnili się długo, nim do czegokolwiek między nimi doszło. Ta przyjaźń to solidna podstawa.

Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo na niej polegał, gdy razem pracowali. Przez te ostatnie półtora roku brakowało mu jej głosu, jej przyjaźni. Miał w niej oparcie, gdy interes zaczął podupadać. Zawsze mógł na nią liczyć, na jej pomoc, dobre słowo.

Teraz ich znajomość przeszła na inny etap. Ostatnie dni sporo zmieniły, dodały życiu blasku, nowych barw.

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń. Potrzeba mu jej wsparcia. Przynajmniej tak sobie wmawia.

Nim zastanowił się, co robi, wziął ją w ramiona. Chciał tylko ją przytulić, ale ledwie uchwytny zapach jaśminu w połączeniu z ciepłem jej ciała sprawił, że zapomniał o zdrowym rozsądku.

Pochylił ku niej usta.

– Anita – wyszeptał i pocałował ją.

Przez tydzień widywał ją codziennie, odmawiając sobie nawet najbliższego dotknięcia. Teraz ta tłumiona tęsknota wybuchła ze zdwojoną siłą. Anita przez mgnienie jakby się wahała, ale wyciągnęła rękę, przylgnęła do niego.

Zanurzył palce w kasztanowych włosach, rozkoszując się ich jedwabistym dotykiem. Przesuwał palcami po delikatnej skórze na karku, chcąc

więcej, marząc, że nie są przed kominkiem w salonie rodziców, ale w zaciszu sypialni.

O niczym teraz nie myślał. Ani o jej ciąży, o obowiązkach, o pracy. Nawet o córce, która lada moment powinna wrócić do domu. Przez tyle czasu zapominał o sobie, zawsze inni byli ważniejsi. Teraz pora na niego, choćby przez kilka minut.

Przesuwał dłońmi po jej ciele, namiętnie, coraz śmielej. Anita przywarła do niego mocniej. Krew zaszumiała mu w głowie.

Jeszcze nigdy nie przeżywał tak silnie, nie pragnął tak gorąco. To ponad jego wytrzymałość.

Przyciągnął ją do siebie, całując nieprzytomnie, do utraty tchu. Zna ją od pięciu lat, ale dopiero teraz naprawdę ją poznawał.

Anita cofnęła się, ujęła jego twarz w obie dłonie. Tak szybko, za szybko...

– Luke.

Trwało chwilę, nim zdołał się otrząsnąć, powrócić do rzeczywistości. Położył dłonie na jej talii. Musi się uspokoić. Jak najszybciej.

– Przestańmy. Bo jeszcze chwila, a posuniemy się dalej, niż byśmy chcieli.

Wiele by za to dał! Jednak musi myśleć rozsądnie.

– Masz rację. – Starał się uspokoić zdyszany oddech. – Powinniśmy...

– Przestań.

– Dobrze.

– Jeśli mamy tu mieszkać, choćby przez kilka dni, to...

– To nie możemy tak się zachowywać. – Ale czy na pewno? – kusił wewnętrzny głos.

– To igranie z ogniem.

Anita ma rację. Jeszcze tydzień temu zarzekał się, że nie interesuje go żaden układ. Wychodzi na to, że kłamał.

Chce jej. Chce ją całować. Dotykać. Kochać się z nią do upadłego.

Chce jej tak bardzo, jak jeszcze żadnej kobiety.

Nawet żona nie budziła w nim takiego ognia.

– Tato! Już jestem!

Cofnął się. Emily wpadła do salonu, rzuciła plecak.

– Co jest na kolację? – zapytała.

– Hej, a gdzie dzień dobry? – obruszył się Luke. Emily wzniosła oczy do nieba.

– Cześć, tato, jak ci minął dzień i co będzie na kolację? Anita roześmiała się, trochę inaczej niż zwykle. Była poruszona wtargnięciem dziewczynki.

– Dokończmy rozmowę w kuchni. Będziemy rozmawiać i jednocześnie szykować jedzenie.

Zgodnie zdecydowali się na spaghetti. Szybko rozdzielili prace. Emily

smarowała bułkę na grzanki, Luke nastawiał wodę na makaron. To mu pasowało. Wolał się czymś zająć niż wpatrywać się w Anitę i rozmyślać o tym szalonym pocałunku w salonie.

– Jak tam Rocky? – zainteresowała się Emily. Luke poparzył na córkę pytająco.

– Rocky?

– Dziecko Anity – wyjaśniła mu Emily. – Nazwałam go tak, bo ciągle ją kopie.

– Aha. – Poczul się dziwnie. – To chyba taki czas, że dzieci zaczynają kopać?

– Tato! – Podała mu blaszkę z grzankami. Anita zaśmiała się, usiadła przy stole.

– Kopie coraz częściej. Zaczyna mu być ciasno.

– Wiesz, że to on? – Uświadomił sobie, że to jego pierwsze pytanie dotyczące dziecka. Przez ostatnie dni chodził jak otępiały, myśląc tylko o sobie i Emily, nie zastanawiając się nad Anitą i *jej* dzieckiem. Nawet nie zapytał, kiedy ma termin.

Jest tak pochłonięty własnymi sprawami, że o nikim i niczym innym nie myśli.

– Tego nie wiem. Mogłam dowiedzieć się tego podczas ostatniego USG, ale wolę niespodziankę. W końcu nie mamy ich zbyt wiele. A ta... – położyła dłoń na brzuchu, uśmiechnęła się błogo – to najlepsza z niespodzianek.

– Założę się, że to chłopiec – oświadczyła z przekonaniem Emily. – Sarah mówi, że jest niezawodny sposób, by dowiedzieć się, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka. Trzeba tylko mieć igłę z nitką.

– Tak? I co dalej?

– Zaraz wam pokażę! – Zerwała się z miejsca, po chwili była z powrotem. Nawlekła igłę i zawiesiła ją nad brzuchem Anity. – Jak będzie poruszać się po jednej linii, to będzie dziewczynka. Jeśli zacznie kręcić się w koło, to na pewno urodzi się chłopiec.

– Luke, chodź, potrzebny nam niezależny obserwator. – Anita machnęła na niego ręką.

– Według mnie zatacza koło – rzekła Emily. Luke pochylił się, popatrzył na igłę.

– Też tak myślę.

– Wszystko jasne. To chłopiec – podsumowała Anita. Luke roześmiał się.

– Następnym razem postawicie sobie tarota. – Wyprostował się. Jak miło widzieć Emily w takim nastroju. Naprawdę się do niego uśmiecha. Uśmiechnął się do Anity. Z wdzięcznością, że włączyła go do zabawy.

Siedzieli przy kuchennym stole. Milczeli, ale było im z tym dobrze. Luke ciągle nie mógł się napatrzeć na córkę. Nałożył porcje, postawił talerze na stole.

– Może po kolacji wybierzemy się do kina? – rzucił.

Oczy dziewczynki błysnęły, a on poczuł się tak uszczęśliwiony, jak nie czuł się do lat. Emily uwielbiała filmy. Gdy była mała, raz na miesiąc zabierał ją do kina. Potem ich wspólne wypadki zaczęły stawać się coraz rzadsze. Co dwa miesiące, co trzy, co rok...

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz byli razem w kinie. Boże, jak ten czas goni! Człowiek nawet się nie spostrzeże, że minęły miesiące i lata.

Emily otworzyła usta i nagle buzia jej posmutniała.

– Zapomniałam. Dziś w szkole jest spotkanie dla rodziców. Nasza pani powiesiła też moją pracę i... – Grzebała widelcem w talerzu. – Ale to nic.

– Chcesz, żebym poszedł? Wzruszyła ramionami.

– Chyba powinieneś. – Wyciągnęła z kieszeni kartkę i podała mu. – Napisali, żeby przyszli oboje rodzice.

– Och, Em. – Nie cierpiał takich momentów, kiedy przez czyjąś bezmyślność śmierć Mary powracała i uderzała ich zniecka. Kolejne przypomnienie, że Mary już nie ma. Że Emily nie ma mamy, a jej tata słabo sobie radzi.

– Skoro mama... Pomyślałam sobie, że... – Wbiła oczy w talerz, przegarniała widelcem spaghetti. – Że może Anita by poszła.

– Chcesz, żeby poszła? – Luke podał Anicie pisemko.

– Chciałam, żeby zobaczyła moją pracę i w ogóle. – Emily wstała. – Przepraszam. To był głupi pomysł.

– Emily, pójdę z wielką chęcią. – Anita położyła rękę na ramieniu dziewczynki. – A ty? Tu jest napisane, że uczniowie będą opowiadać o swoich pracach.

Emily potrząsnęła głową.

– Nie, ja nie jestem w tym dobra. Wolę iść do Sarah.

– O nie! Skoro ja idę do szkoły, to i ty nie możesz się wymigać. – Anita uśmiechnęła się. – Potem możemy pójść wszyscy na lody. Co ty na to?

– Możemy – odparła z wymuszoną obojętnością, ale oczy jej błyszczały. – To najpierw muszę się przebrać.

Wybiegła z kuchni. Nawet się nie obejrzel, jak była z powrotem. W szortach i bluzeczce, włosy starannie upięte w koński ogon, usta pociągnięte błyszczkiem.

Taką córeczkę pamiętał Luke. Ujmującą, grzeczną, słodką. Chciałby przygarnąć ją do siebie, przytulić swoją małą dziewczynkę. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Lepiej nie przeciągać struny.

Emily bez prośzenia pomogła posprzątać po kolacji, potem wyszła do samochodu. Usiadła z tyłu.

– Nie poznaję własnej córki – rzekł Luke, spoglądając na nią przez okno. – Naprawdę coś jej się stało.

– To twoja Emily. Trzeba ją tylko trochę ugłaskać.

– Co by nie było, dokonałaś cudu. Poprawiła stopnie, teraz to. Powinienem cię nominować do Nagrody Nobla.

– Nie przesadzaj. – Anita pochyliła się, by zapiąć sandały. – Boże, już prawie nie widzę własnych stóp. Luke, może mógłbyś...

– Jasne. – Pochylił się i zapiął klamerkę, potem drugą. Ma piękne stopy, delikatne, o eleganckiej linii. I ten czerwony lakier podkreślający szczupłe palce.

Dlaczego widok jej stóp tak go rozprasza? Są niebywale seksowne. Mimowolnie od razu przypomniał sobie niedawny pocałunek, ciepło jej ciała...

Wyprostował się, sięgnął po klucze. Odwrócił się, by Anita nie spostrzegła, co się z nim dzieje.

Nie może się z nią wiązać. Już raz dostał nauczkę od życia. Anita nosi nie jego dziecko. Zawsze będzie mieć tego świadomość. Nie dostąpi tego, by naprawdę być jego ojcem. Będzie z boku. Już raz przebył tę drogę. Musiałby być naprawdę idiotą, by decydować się na powtórkę.

Mary miała doskonały kontakt z Emily, może nawet zbyt dobry. Miały swój własny świat, do którego on nie był dopuszczony. Jeśli zwiąże się z Anitą, a potem się z nią ożeni, prawdopodobnie będzie tak samo.

Choć jest maleńka nadzieja, że może Anita okaże się inna. Już teraz próbowała go wciągać, działać w trójkę. A to, co do niej czuje...

To zupełnie inne uczucia niż w stosunku do Mary.

– Luke? Coś nie tak?

– Słucham? Nie, wszystko w porządku.

– Przecież znam cię i widzę, że coś cię gryzie. Mów, bo i tak to z ciebie wyciągnę, nie dam ci spokoju.

– Nic, naprawdę. Zatrzymała się na ganku.

– Może nie chcesz, żebym z wami szła? Że też o tym nie pomyślałam! – Uderzyła się dłonią w czoło. – To dla was szczególny moment. Nie powinnam się wpychać.

– Nie, nie myśl tak. – Otoczył ją ramieniem i westchnął. – Emily chce nas dwoje, przecież to widać. Dla mnie to nowa szansa i zrobię wszystko, by czuła się szczęśliwa. Skoro jej zależy, żebyś poszła, to jak najbardziej jestem za tym. Jeśli zażyczy sobie dwadzieścia porcji deseru, kupię je bez mrugnięcia okiem. – Zatrzymał się przed samochodem, popatrzył na siedzącą w środku Emily. Uśmiechała się lekko. Jak czekał na taki widok! – Ona jest dla mnie wszystkim.

– Wiem. – Anita położyła rękę na jego ramieniu. Luke potrząsnął głową.

– Nie wiesz. Emily jest wyjątkowa.

– Jest twoją córką. Rozumiem to.

– Jest dla mnie kimś więcej. Emily... – Urwał, popatrzył na kluczyki. – Jedźmy, bo się spóźnimy.

– To jest zabronione. – Pyszczytaty młodzieniec w firmowej czapeczce wskazał na drzwi. – Dobrze pani wie.

Anita zatrzymała się na progu lodziarni. Spotkanie z nauczycielami przebiegło nadzwyczaj miło. Chwalili Emily, z uznaniem wyrażali się o jej pracach. Za referat dostała piątkę z minusem. Obejrżeli jej martwe natury namalowane na lekcjach rysunku. W kolejce po lody byli więc w doskonałych nastrojach.

Czy chłopak mówi do niej? Jest w ciąży, ale to chyba nie przeszkadza.

Nagle za sobą usłyszała sapanie. Odwróciła się. Wielki doberman stał za nią i oblizywał się, sapiąc.

– To Sweet Pea – przedstawił go Luke. Stał między nim a Anitą. – A to pani Tanner – wskazał na drobną energiczną panią, ściskającą w ręku smycz. – Pani Tanner, to Anita Ricardo.

Kobieta skrzywiła się lekko.

– Doskonale wiem. Tutaj nikt i nic się nie uchowa w tajemnicy. Trzeba tylko mieć oczy i uszy szeroko otwarte. – Podniosła rękę w stronę lady. – Niech pan tak nie stoi, bo chciałabym kupić lody sobie i mojej psince.

– Proszę pani, tutaj nie wolno wprowadzać psów – głośniejszy powtórzył sprzedawca.

– Powiedz mu to sam, synu, bo moja psinka chce loda. – Pani Tanner podeszła do lady. Pies poczuł zapach słodczy i wskoczył przednimi łapami na ladę.

Chłopak cofnął się nieco. Wolał nie ryzykować.

– Ile kulek?

– Trzy. A dla mnie czekoladowo-wiśniowe z orzechową posypką.

Anita stłumiła śmiech. W Los Angeles spotyka się wiele psów. Ich właściciele rozpieszczają swoje pupilki i stroją w zabawne ubranka, ale nigdy nie widziała, by ktoś przyprowadzał wielkiego dobermana na lody do kawiarenki. Emily i Luke przyjmowali to jako coś oczywistego. Stąd wniosek, że pani Tanner robi to stale.

– Colleen, naprawdę powinnaś zostawiać go w domu – od wejścia rozległ się głos pani Marchand. Jej jamnik siedział przywiązany do ulicznej latarni i ani drgnął.

– Jestem stara. Należy mi się taryfa ulgowa.

– Nie jesteś stara, tylko uparta. – Pani Marchand przycisnęła rękę do piersi. – To ja jestem stara.

– Phi! – Pani Tanner zbyła ją machnięciem ręki.

Pani Marchand wzniosła oczy do nieba, potem popatrzyła na Anitę.

– Widzę, że poznałaś jedną z milszych sąsiadek.

– Nie życzę sobie, żeby tak o mnie mówić – przerwała pani Tanner. – Niszczysz mi opinię. Zresztą kto prosił, by nowi się tu sprowadzali? Psują

wskaźniki demograficzne.

– Zamówić dla pani lody, pani Marchand? – Luke stanął między dwiema paniami, by zażegnać scenę. Colleen Tanner wzięła swoje porcje i wyszła do ogródka. Podekscytowany pies deptał jej po piętach.

– Jaki jesteś miły! Poproszę deser kawowy. Usiądę sobie na dworze z nową sąsiadką. – Pani Marchand objęła Anitę ramieniem.

– Coś ci przyniosę – rzekł Luke, zbliżając twarz do Anity. Ile by dała, by teraz przytulić się do jego policzka! Od tamtego pocałunku coraz trudniej powstrzymała się od takich myśli. – Znam twój gust – wyszeptał. – Musi być mnóstwo czekolady.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Gdy słyszy ten jego ton, wszystkie jej postanowienia od razu biorą w łeb. Od dwóch godzin powtarza sobie, że nie może za bardzo do niego się przyzwyczać, ale to jak gadanie do ściany.

Pani Marchand poprowadziła ją do kawiarnianego ogródka. Słońce już zaszło, upał zelżał i zrobiło się odrobinę chłodniej. Orzeźwiający wiaterek przyjemnie chłodził. Po ulicy z rzadka przejeżdżały samochody.

Jest cudownie. Po prostu super. Anita oparła się wygodniej. Lepiej być nie może.

Jamnik pani Marchand grzecznie siedział obok stolika.

– To jak ci się podoba nasze miasto, kochanie?

– Bardzo! – Popatrzyła na drzewa rosnące wzdłuż chodnika, oświetlone wystawy i przechadzających się ludzi. – Tu jest naprawdę wspaniale.

– Hej! – Pani Tanner, siedząca po sąsiedzku, skinęła łyżeczką. – Gdy będziesz w sklepie, zapytaj o kupony...

– Colleen, zajmij się swoim deserem – przerwała jej pani Marchand. Pokazała głową na Luke'a. – Widzę, że znajomość odżyła.

– Popsuł mi się samochód i...

– Chłopak ma głowę na karku. Nie mówiąc już o tym, że nadal jest bardzo przystojny. – Pani Marchand uśmiechnęła się. – Jestem stara, ale nie głupia.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Nic więcej.

– Aha. – Poglaskała pieska. – Zapytaj Luke'a, jakimi przyjaciółmi są teraz Claire i jego brat.

– Naprawdę nic nas nie łączy. – I nic nie połączy, jeśli będzie uważać. Zna Luke'a. To dobry człowiek, ale poza pracą nic dla niego nie istnieje. Uczucia dusi w sobie. Zbyt wiele doświadczyła, by wchodzić w taki układ.

– Dlaczego?

Anita wygładziła spódniczkę.

– To złożona sprawa.

– Chodzi o ojca dziecka? Nadal się kręci, tak? – Pani Tanner otarła usta serwetką.

Pani Marchand popatrzyła na Anitę, czekając na odpowiedź. Miała

wrażenie, że wszyscy goście zamilkli.

– Nie. Dziecko nie ma ojca. To znaczy ma, ale... – Westchnęła. – To bardzo skomplikowane.

– Och, ci młodzi ludzie. W naszych czasach wszystko było czarne albo białe.

Pani Marchand Spiorunowała sąsiadkę wzrokiem.

– Colleen, przestań się wtrącać.

Pani Tanner zajęła się lodami. Jej pies skończył wylizywać talerz i rozłożył się wygodnie.

– Luke to porządny człowiek – rzekła pani Marchand. – Niezależnie od...
– wskazała na brzuch Anity – wszelkich komplikacji, trzymaj się go. Nie wyrządź mu krzywdy.

– Na pewno nie.

– Mam nadzieję. Jesteś miłą dziewczyną, ale to jest małe miasto. Jesteśmy na wszystko wyczuleni. Musi upłynąć wiele czasu, nim ktoś nowy zostanie uznany za swego.

Powinna się tego spodziewać. Cóż, taka jest specyfika małych miasteczek. Nie zostanie zaakceptowana, póki się nie sprawdzi.

– Będę o tym pamiętać, pani Marchand.

Sweet Pea zaczął chrapać. Pani Tanner pochyliła się do ich stolika.

– We wtorki przyjmują trzy kupony – powiedziała. – Pamiętaj o tym, a wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jeśli masz dość, to mów – rzekła, szukając najwygodniejszej pozycji. – Nie musisz tego robić.

– Akurat z tym sama sobie nie poradzisz. Oparła się plecami o jego nogi. Tak było lepiej.

Choć to złudne wrażenie. Bo obecność Luke'a nie pozwala jej się rozluźnić. Od tamtego popołudnia...

Hola, hola! Chyba po prostu potrzeba jej czekolady. Stąd jest taka rozchwiana emocjonalnie.

Postanowiła, że będzie się trzymać od niego z daleka. Zarzekała się w duchu, że nie poprosi, by poszedł z nią na kurs do szkoły rodzenia. Mimowolnie się jej wysnęło. Ni stąd, ni zowąd, przy śniadaniu.

– Poszukam sobie kogoś innego – powiedziała. – Masz ciekawsze zajęcia niż...

– Anita, zamknij się wreszcie i oddychaj. Roześmiała się.

– Lubisz być kierownikiem, co?

Położył ręce po obu stronach jej brzucha. Przez cienką tkaninę sukienki czuła dotyk jego dłoni.

– Jestem w tym dobry.

Ułożyła ręce na jego dłoniach, odchyliła głowę. Gdy patrzyła na niego pod takim kątem, wydawał się jeszcze mocniejszy, bardziej barczysty. Całkiem przyjemnie zdać się na niego. Choćby na kilka godzin tych zajęć.

– Wolałabym sama decydować.

– Oddychaj – zarządził.

Prychnęła, zaczęła głęboko oddychać. Wdech i wydech.

– Skoncentrowałaś się na jednym punkcie?

– Nie mam takiego punktu.

– To go znajdź. Bo Jan będzie bardzo zawiedziona.

Jan, instruktorka kursu, tryskała entuzjazmem i energią. Weszła na zajęcia z pieśnią na ustach, a potem z uniesieniem opowiedziała o swoich pięciu prawie bezbolesnych porodach.

Sześć par, biorących udział w zajęciach, mozolnie ćwiczyło prawidłowe oddychanie. Jan przebiegała od pary do pary, radosna jak koliberek na sterydach.

– Właśnie tak! Steve i Barbara, wspaniale! – zaświergotała do pary po prawej stronie Anity. Oboje nie wykazywali krzty entuzjazmu. Przestali ćwiczyć. Zmachany mąż siedział przy swojej żonie, platynowej blondynce. – Cudownie! – z zapalem wykrzyknęła instruktorka, wznosząc rękę w powietrze. – Jeszcze trochę. Oddychaj!

– Nie mogę! – zawyła Barbara. Skrzywiła się i wydała żaloszny jęk. Chwyciła się za brzuch. – Już chyba rodzę.

Jan machnęła ręką.

– To tylko skurcze, normalna rzecz. Skarbie, jak zaczniesz rodzić, to nie będziesz mieć żadnych wątpliwości. To coś cudownego. Prawdziwy cud – dokończyła z przejęciem, przykładając rękę do piersi.

– Ale to będzie bolało – zareplikowała Barbara. – Kiedy podadzą mi znieczulenie?

– Nie będą ci potrzebne żadne środki. Wystarczy właściwe oddychanie...

– Chcę mieć znieczulenie i będę je mieć. – Barbara popatrzyła na nią zwięzonymi oczami. Miała rzęsy grubo podkreślone tuszem.

Jan wzruszyła ramionami.

– Wybór należy do przyszłej mamy. To oczywiste. Ale oddychanie warto poćwiczyć. Na wszelki wypadek. – Odwróciła się do Anity i Luke'a. – Chyba nie możecie doczekać się swojego dzidziusia.

– Hm, to nie jest... – zaczęła Anita.

– Jasne, że nie możemy – dokończył Luke.

Anita posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Co on wygaduje? Jeszcze parę takich tekstów, a całe miasto będzie przekonane, że to jego dziecko. Dopiero zaczną się niepotrzebne problemy.

– Znalazłaś sobie punkt koncentracji?

– Jeszcze nie. Jakoś nic do mnie nie przemawia.

– Pomogę ci. To coś, co zawsze działa – rzekła Jan, puszczając oko. Pokiwała palcem na Luke'a. Podniósł się i usiadł na wprost Anity. – Patrz tutaj – rzekła Jan, wskazując na jego oczy. – Nie odrywaj od niego wzroku.

– Hm, dobrze. – To nic trudnego.

– Teraz oddychaj.

Nabrała powietrza. Wdech, wydech. Patrzyła na Luke'a. Myślała o pocałunku przed jej domem. Potem o tym w salonie. I o wibrującym między nimi napięciu.

Wdech, wydech, myśl o Luke'u, patrz na Luke'a...

– Spokojnie! Jak będziesz tak oddychać, to nawet się nie obejrzysz, jak urodzisz! – powstrzymała ją Jan. – Rozluźnij się, skarbie. To nie jest wyścig.

Poczuła, że twarz jej płonie.

– Może powinnam znaleźć inny punkt...

– Mam coś dla ciebie. – Luke sięgnął do kieszeni i wyjął coś małego. – Pamiętasz? – Podał jej zegarek.

– Jeszcze go masz? – Popatrzyła na tarczę. Myśliwy Elmer spoglądał na nią bez wyrazu.

– Jasne. Przecież to od ciebie.

Doskonale pamiętała. Ranek po tamtym gorącym pocałunku, gdy do nocy

siedzieli w pracy. Wtedy dała mu ten zabawny drobiazg na urodziny.

– To był żart. Nie myślałam, że będziesz go używać. Wzruszył ramionami.

– Zostawiłem sobie na pamiątkę.

– Na pamiątkę? – Nacisnęła przycisk z boku.

– Bądź bałdzo, bałdzo cicho – zamruczał Elmer. – Poluję na kłóliki.

Anita roześmiała się.

– Żeby pamiętać, że mam problem z wymawianiem r?

– Nie. – Wziął zegarek, przesunął palcem po tarczy. – Żeby się czasem pocieszyć. Poprawić sobie nastrój.

– I to działa? Uśmiechnął się.

– Gdy pamiętam, że mam się na nim skoncentrować.

– To dość trudne, gdy trzymasz go w kieszeni.

– No właśnie.

Zabrała mu zegarek i położyła go sobie na brzuchu.

– Teraz oboje możemy się w niego wpatrywać i śmiać się w trudnych momentach.

– Całkiem niezły plan – rzekł z uśmiechem. Wyprężyła plecy i pomasowała bolące miejsce.

– Przypomnij mi to, gdy będę błagać o znieczulenie. – Luke usiadł z tyłu i zaczął masować bolesny punkt. Dokładnie tak, jak chciała. – Super. Wspaniale to robisz.

– Stanowimy dobrany zespół. Powiedział „my”.

Poczuła lekki dreszcz. Czy to radość? Trudno powiedzieć. Jedno krótkie słowo, dwie litery. A ona już roi o przyszłości... Niepokojąc się jednocześnie, że tak powiedział. Dwie litery. Naprawdę nie ma czym się przejmować.

– No dobrze! – Jan klasnęła w dłonie. – Teraz obejrzymy film pokazujący piękno narodzin.

– Ja już to widziałem w szóstej klasie – skomentował jeden z mężczyzn.

– Na pewno nie, to całkiem inny film – nie zrażała się instruktorka. Puściła wideo i przyciemniła światło.

Mignęły obrazki ciężarnych kobiet i ojców oczekujących na potomka, po chwili zaczął się poród. Kolor i dźwięk na dużym ekranie.

– O Boże! – Anita nakryła dłonią usta. Tego na pewno nie pokazywali w szkole.

– Ten film raczej nie pozostawia pola dla wyobraźni – zmienionym głosem rzekł Luke.

Instruktorka wpatrywała się w ekran z uniesieniem. Z wyrazem twarzy, jaki mają niektóre kobiety w momencie ślubu. Reszta widzów oglądała film z przerażeniem.

– Skąd wzięli chętnych? – Anita szeptem zapytała Luke’a, gdy akcja

filmu na chwilę przeniosła się do poczekalni. – Że się na to zgodzili? Pokazywać się w takim momencie, w dodatku nago?

– Ludzie rodzą się nadzy, tak też kończą. W pewnym sensie koło się zamyka.

Anita palnęła go po ramieniu.

– Tylko facet może tak to widzieć.

– Masz do mnie pretensje?

Znowu sceny porodu. Z najdrobniejszymi szczegółami.

– Boże, widziałeś to? Jak oni tam wstawili kamerę? – Zamknęła oczy. – Powiedz mi, gdy to się skończy.

– Nie mogę. Bo sam nie patrzę. Zaśmiała się w ciemności.

– Nie widziałeś tego przy narodzinach Emily?

– Nie zdążyłem. Utknąłem w korku. Jak dojechałem do szpitala, już było po wszystkim.

Anita ostrożnie zerknęła na ekran.

– No, już można patrzeć. Nic szczególnego, tylko kobiece piersi.

– Super. To lubię. Pchnęła go plecami. Mocno.

– Teraz masz koncentrować się na mnie.

– Robię to – szepnął jej do ucha.

Serce zabiło jej mocniej, zabrakło powietrza. Próbowwała się uspokoić. Wdech, wydech, wdech. Musi skupić myśli. Tylko nie na Luke'u. Czekolada. Nie, to na nic. Bo znowu myśli o nim.

Jak ma o nim nie myśleć, skoro opiera się o niego plecami, po obu bokach czuje jego nogi.

Po co powiedziała mu o tym kursie? Mogła poprosić kogoś innego, by jej towarzyszył. Mogła poprosić...

Kogo? Panią Marchand?

Nie ma tu nikogo poza Lukiem. Nikogo, do kogo może się zwrócić, gdy coś się popsuje czy nawali samochód. Albo gdy zacznie rodzić. Jest tylko on.

Przyrzekała sobie, że będzie samodzielna, że obędzie się bez niczyjej pomocy. A robi dokładnie odwrotnie.

Film wreszcie dobiegł końca. Szczęśliwi rodzice i gulgoczące dziecko na tle zachodzącego nieba, po którym szybuje stado gołębic. Do tego łagodna muzyka.

– Och, to zawsze mnie wzrusza! – Instruktorza otarła oczy. – Od razu chcę mieć kolejne dziecko.

– A ja chcę znieczulenie i cesarkę – oznajmiła Barbara. – Na pewno nie będę rodzić dziecka w gorącej wannie, nago i w obecności czworga bliskich znajomych, chórem dopingujących do parcia.

– Przesadzasz, Barbaro. Nie było tak tragicznie – rzekł Steve. Żona Spiorunowała go wzrokiem. Wzruszył ramionami i zaczął masować jej plecy.

Jan rozdała ulotki z instrukcją prawidłowego oddychania. Zebrani zaczęli się zbierać.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu! Przypominam tatusiom: najważniejszy jest masaż pleców, oddychanie i witamina B. Trzeba dbać o mamusie, żeby miały siłę zadbać o nasze maleństwa.

Anita i Luke wyszli ostatni. Nim zdążyła nacisnąć klamkę, położył dłoń na jej ręce. Ciepła, znacznie większa niż jej. Widać po niej minione lata.

Uśmiechnęła się. I od razu uświadomiła sobie, że naprawdę z nią źle. Musi uważać, opamiętać się...

– Masz ochotę na ciasto?

– Ciasto? – I tyle z jej postanowień. Bo on zawsze potrafi znaleźć coś, co kruszy jej silną wolę.

– Jan kazała dbać o mamusie. Anita roześmiała się.

– W cieście raczej nie ma wielu witamin.

– Ale są inne bardzo odżywcze składniki.

Nie powinna się zgodzić. Wie, dokąd to prowadzi. Za kilka dni Luke znów będzie taki jak zawsze: skoncentrowany na pracy, nieobecny, zajęty od rana do nocy. A ona jeszcze mocniej odczuje, że jest sama. Jeśli jest mądra, to teraz odmówi.

– Znam kawiarnię w centrum – kusił Luke. – W życiu nie jadłaś takiej szarlotki. Właścicielka sama ją piecze.

– Domowe ciasto? – Wciągnęła powietrze. Jak trudno się oprzeć pokusie!

– Przekonasz się.

Czuła na karku ciepło jego oddechu. Przykrywał dłonią jej dłoń. To tylko kawałek ciasta, nic więcej. Wmawia to sobie, choć w głębi duszy wie, że prawda jest inna.

Przez ostatnie dwa dni Anita się zmieniła. Od tego pocałunku w salonie wszystko jest inne, oni są inni.

Miał trzymać się od niej na dystans. Tylko co z tych postanowień, skoro ciągle coś staje na przeszkodzie? Najpierw wieczór w szkole i wyjście na lody. W sobotni rano Anita krzątała się po kuchni, smażąc na śniadanie naleśniki. W przykrótkiej podomce przyprószonej mąką.

Nie może o niej nie myśleć. Jest w jego domu, w jego kuchni.

I w jego myślach.

Popatrzył na nią. Siedziała przy kawiarnianym stoliku, lekki wiatr poruszał jej włosami. Oparła się wygodniej, przymknęła oczy. Jej twarz wyrażała taką błogość, że żal było wyrywać ją z zamyślenia.

– Jesteś za ładna, żeby się martwić – rzekł cicho. Anita otworzyła oczy.

– Chyba mówisz do kogoś innego. Nie zauważyłeś, że przybyło mi ze dwanaście kilo?

– Nie bez powodu. – Nie powie, że to wyszło jej na korzyść, dodało miękkości i kobiecości.

Anita wyprostowała się.

– Przyniosłeś ciasto?

– Oczywiście – zaśmiał się. – Znam swoje obowiązki. – Podstawił przed nią talerzyk i usiadł przy stole.

Sięgnęła po widelczyk, dziobnęła ciasto.

– Luke, nie musisz tego robić. Znajdę kogoś, kto mógłby chodzić ze mną na te zajęcia. Albo pójdę sama.

– Ale ja chcę ci pomóc. Anita potrząsnęła głową.

– To dodatkowo wszystko komplikuje. Popatrzył jej w oczy.

– To prawda.

Żeby tylko. Gdy znowu ją ujrzał, wszystko stało się jasne. Nie mógł udawać, że jest inaczej. Prawda, którą odsuwał od siebie od tego pierwszego pocałunku półtora roku temu, nie dawała się dłużej tłumić.

Nigdy nie kochał Mary.

Ich małżeństwo było fałszem i fikcją.

Nikt tego nie wie. I nikt się nie dowie. To by się odbiło na Emily, a do tego nie dopuści. Za każdym razem, gdy był w pobliżu Anity, serce zaczynało mu bić innym rytmem i wiedział...

Wiedział...

– Masz rację – rzekł. – Poza tym jesteś... – wskazał na jej brzuch.

– Tak?

– W ciąży z innym mężczyzną. – Nabił na widelec kęs ciasta, ale nie jadł.

– Może wrócisz do niego. Nie chciałbym być przeszkodą.

Anita zjadła kawałek szarlotki.

– To się nigdy nie stanie.

– Nie mów tak. Nigdy nic nie wiadomo. Dziecko powinno mieć mamę i tatę. Jeśli jest choćby niewielka szansa...

– Nie ma, zapewniam cię. – Przesunęła palcem po brzegu szklanki. – On o niczym nie wie.

Znieruchomiał.

– Nie powiedziałaś mu?

– Nie, to nie tak... Skorzystałam z banku nasienia. Zapłaciłam za to, by zostać mamą.

– Ty... ty... – Zabrakło mu słów. Nie mógł się pozbierać. – Zapłaciłaś, żeby zajść w ciążę? A co z tym chłopakiem, z którym się spotykałaś? – Był o niego niemożliwie zazdrosny, choć nie miał do tego prawa. Bo sam oświadczył Anicie, że żaden układ nie wchodzi w grę.

– Nicolas? To była pomyłka. Coś mnie opętało. – Zaśmiała się gorzko. – Nie wiem, co sobie myślałam. Prawie go nie znałam. Chyba chciałam

zrekompensować sobie... – Odwróciła wzrok. – Tak czy inaczej, zaręczyliśmy się. Skończyło się, gdy wspomniałam o dzieciach. Powiedział, że to by zaburzyło jego styl życia. – Wzruszyła ramionami. – Zachowałam się jak idiotka. Powinnam myśleć. Nie łudzić się, że dzięki innym znajdę szczęście. Bo to zawsze niesie rozczarowanie.

– Nie zawsze.

– Mam inne zdanie – zareplikowała stanowczo. Odłożył widelczyk na talerz.

– Czyli świadomie postanowiłaś zostać samotną matką?

– Cóż, można to tak ująć.

– To bardzo egoistyczne podejście.

– Dzięki, Luke.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu... – Westchnął. – Wiem po sobie, jak trudno samotnie wychowywać dziecko. Dlatego nie mogę pojąć, że dobrowolnie się na to zdecydowałaś. Dlaczego?

– Zawsze marzyłam o rodzinie. Nie spotkałam nikogo, kto chciałby tego samego. Nie mówiąc już o tym, by był to ktoś, kogo bym mogła pokochać. I żyć razem długo i szczęśliwie. – Upiła łyk wody, odstawiła szklankę. – To był najłatwiejszy sposób.

– Jesteś zadowolona z tej decyzji?

– Teraz jestem głodna. Może zjedzmy ciasto, zamiast skupiać się na moich życiowych wyborach?

– Ale...

– Pięć minut temu oboje stwierdziliśmy, że nie powinniśmy się z sobą wiązać. – Przełknęła porcję szarlotki. – Jeszcze raz ci powtarzam, że jestem zadowolona z życia. Naprawdę bardzo szczęśliwa. Popatrzył na nią.

– Twoje dziecko będzie wyrastać bez ojca.

– Ja też wychowałam się bez ojca. I nie wyrosłam na bandziora. – Odsunęła talerzyk. – Posłuchaj. Wiem, że najlepiej, gdy są oboje rodzice. Ale to nie zawsze się udaje. Tak jest w moim przypadku. Pogodziłam się z tym. Dlaczego ma mi się nie udać? Będę pracować, wychowywać dziecko, mieć domową myszkę. – Uśmiechnęła się do niego tym swoim uśmiechem, od którego robiło mu się ciepło na sercu. – I żyć długo i szczęśliwie.

– Anita, to nie będzie tak...

– Luke, proszę cię, przestań. Kocham to dziecko, choć jeszcze nie przyszło na świat. Nawet nie przeczuwałam, że człowiek jest zdolny do takiej miłości. Przekreśliłam dotychczasowe życie. Bez zastrzeżeń, bez żalu, bez wątpliwości. Zrobiłam to sama. Obyłam się bez męża. I dobrze mi z tym. Bo wiem... – Przcisnęła rękę do brzucha, uśmiechnęła się błogo. – Bo czuję, że będzie nam dobrze.

Popatrzył na miejski plac, teraz prawie opustoszały. Krzyk nocnych

ptaków od czasu do czasu przerywał wieczorną ciszę. Anita nie ma racji. Nie zdaje sobie sprawy, jak trudna i wyboista przed nią droga.

Ileż razy będzie roztrząsać każdą decyzję, zastanawiając się, czy postąpiła dobrze i żałując, że nie ma nikogo, kto dzieli z nią odpowiedzialność. W każdej sprawie, poczynając od najprostszych. Na każdym etapie będzie jej brakowało wsparcia bratniej duszy. Każdy wybór będzie nieść pytania i nowe rozterki. I jeszcze ten nieustanny lęk, czy czegoś nie zaniedbała, czegoś nie dopilnowała.

Jak miałby jej to powiedzieć? Jest taka rozjaśniona, taka szczęśliwa. Pełna nadziei i oczekiwania. Delikatnie przesuwając dłoń po brzuchu, jakby czuła rosnące w niej życie.

Nie powie jej o czekających ją bezsennych nocach, zwątpieniu we własne siły, niepokoju i poczuciu bezradności w obliczu kolejnych problemów. Gdy przyjdzie jej mierzyć się z zapaleniem ucha, wysoką gorączką czy niepowodzeniami w szkole.

Nie będzie jej teraz kłaść do głowy, jaką krzywdę wyrządza swojemu dziecku i sobie, decydując się na samotne macierzyństwo. Kiedyś sam zepchnął te problemy na Mary. Wtedy nie zdawał sobie sprawy z ciężaru odpowiedzialności, zrobił to z niewiedzy. Dopiero gdy Mary zabrakło, oczy mu się otworzyły.

Jest tylko jedno rozwiązanie.

Odsunął talerzyk, ujął ręce Anity w obie dłonie. Zamrugła, zaskoczona tym nagłym gestem.

Nie może pozwolić, by była zdana tylko na własne siły. Potrzebuje go, choć może sama sobie tego nie uświadamia. Jest potrzebny jej i jej dziecku.

Popatrzył prosto w oczy Anity, przełknął ślinę i powiedział:

– Wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Znowu wróciła myślą do wczorajszego wieczoru. Kolejny raz. Bo o niczym innym nie była w stanie myśleć. Jak po słowach Luke'a wstała i odeszła od stolika.

Wróciła do domu, spakowała rzeczy i pojechała do swojego wynajmowanego domu. Nie zastanawiała się, czy da się tam mieszkać. Wiedziała tylko jedno: musi znaleźć się od Luke'a jak najdalej. Żeby w spokoju zebrać myśli.

No i od wczoraj nic innego nie robi. Tylko myśli.

Wyszedł z tą swoją propozycją, bo uważa, że sama sobie nie poradzi. Jak mógł! Nie wyjdzie za kogoś, kto ożeni się z nią z litości. Jeśli kiedykolwiek – co generalnie jest bardzo wątpliwe – zechce się z kimś związać, to zrobi to z miłości. Miłości, która przetrwa wszystkie burze, miłości na dobre i na złe.

Jeśli taka miłość w ogóle istnieje.

– W tej podłodze zaraz zrobią się dziury!

Gwałtownie podniosła głowę. Na chodniku przed domem stała niewiele od niej starsza kobieta. Miała przed sobą obładowany torbami i pakunkami wózek z dwójką ciemnowłosych bliźniąt. Dzieci zajadały banany.

– Jestem Katie Webster, młodsza siostra Luke'a. – Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie. Kasztanowe włosy spięte w koński ogon, szorty z obciętych džinsów i podkoszulek z zabawnym napisem.

– Cześć! – Anita odstawiła szczotkę, którą zamiatała ganek i zeszła ze schodków. Pochyliła się nad spacerówką. – Jakie śliczne dzieciaczki! – rzekła, z uśmiechem patrząc na niemal identyczne buźki maluchów.

– Okropnie niesforne! – zaśmiała się Katie. – Ale kocham je do szaleństwa. To Gracie i Eddie.

Jedno z dzieci wyciągnęło pulchną rączkę i pchnęło Anitę w nos, po czym zaśmiało się radośnie. Kiedy jej dziecko będzie tak duże, by tak się bawić?

– Są słodkie. – Wyprostowała się i wyciągnęła rękę. – Przepraszam, że się nie przedstawiłam. Anita Ricardo.

– Wiem. Całe miasto plotkuje na twój temat.

– Naprawdę?

Katie roześmiała się pogodnie.

– Przyzwyczaisz się. Tu niewiele się dzieje, więc ludzie są spragnieni nowości. Szukają tematu do rozmów. Teraz na tapecie jesteś ty i Luke.

Anita popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Ale nas nic nie łączy. Katie uniosła brew.

– U fryzjera mówią zupełnie coś innego. Nasze panie w zasadzie już was pożeniły.

Poczuła ucisk w żołądku.

– Chyba muszę usiąść. – Przysiadła na schodkach.

– Wcale ci się nie dziwię. Musisz się przyzwycząić do życia w małym miasteczku.

– Myślałam, że...

– Że będzie sielsko i anielsko?

– Właśnie.

Dziewczynka zjadła banana i bez wahania wyrwała owoc bratu. Chłopczyk krzyknął rozpaczliwie.

– Gracie, to bardzo nieładnie. – Katie pochyliła się nad dziećmi. Spróbowała odebrać banana, ale dziewczynka ani myślała go oddać. Katie Odłamała kawałek i dała chłopcu. Eddie wepchnął banana do buzi, uśmiechnął się.

– Małe miasteczka mają swoje wady, ale ja za nic bym się stąd nie przeniosła. – Katie powachlowała się ręką. – Boże, ale dziś żar. Mam nadzieję, że te upały nie potrważą długo.

Anita poderwała się z miejsca.

– Może wejdziecie? Mam zimną lemoniadę. I świeżo upieczone ciasteczka.

Katie popatrzyła na dzieci. Wyszarpywały sobie pluszowego zwierzaka.

– Masz w domu jakieś cenne rzeczy? Antyki? Szkło czy inne, które łatwo stłuc lub popsuć?

Anita roześmiała się.

– Wszystko będzie dobrze. Nic się nie stanie.

– Pamiętaj, że cię ostrzegałam. Takie dwulatki to szatany. – Wzięła wiszące przy wózku torby i podała je Anicie. – To dla ciebie. Niemowlęce ubranka, na wszelki wypadek wzięłam i dla chłopca, i dla dziewczynki. Jest też elektroniczna niania, torba na pieluchy i mata do przewijania. Matt, mój mąż, wpadnie później i przywiezie kojec i huśtawkę.

Zamrugnęła. Z zaskoczenia zabrakło jej słów.

– Boże, jak ci dziękować? Jeszcze prawie nic nie kupiłam. Ale... ale czy to ci się jeszcze nie przyda? Dla kolejnego dziecka?

Dostała czek za artykuły, znalazła też nowe zlecenia. Wkrótce powinny nadejść pieniądze za pierwszą partię bucików. Zarobiła też u Luke'a, ale jeszcze nie wybrała się na zakupy.

– Żartujesz? – Katie poszukała w torbie i wyciągnęła z niej drugiego pluszaka. Dała zabawkę Gracie. Wrzask ustał. – Mam dwuletnie bliźnięta. I mam dość. Na długo. Matt chciałby piątkę dzieci. Gracie, nie wkładaj mu palca do oka! – pośpieszyła z natychmiastową interwencją. – Chyba że Matt zostanie z dziećmi, a ja pójdę do pracy. Eddie, nie jedz jej włosów – pouczyła chłopca. – Wolę budować domy, to naprawdę łatwiejsze. Eddie, mówiłam...

Anita pochyliła się nad spacerówką.

– Kto chce ciasteczko?

Dwie pary pulchnych łapek wyciągnęły się do niej.

– Ja! Ja! – wykrzykiwali jedno przez drugie.

– Chyba właśnie zostałam okrzyknięta najlepszą ciocią. Przez nich i przeze mnie. – Katie odpięła dzieci i pomogła im wyjść z wózka. Rzuciły się po schodach, wyprzedzając mamę i Anitę. Chwyciły za klamkę.

– Przepraszam za kuchnię – rzekła Anita, wpuszczając Katie do środka. – Trwa remont.

Popatrzyła na kuchnię oczami osoby z zewnątrz. Instalacja i ściany już były gotowe, ale do końca remontu jeszcze daleko. Będzie musiała poszukać sobie miejsca na czas malowania. Chemiczne opary nie są dla niej wskazane.

Jedno jest pewne – dom Luke’a odpada w przedbiegach.

Choć przyjęto ją tam serdecznie i ciepło. Odepchnęła od siebie te wspomnienia.

Z Lukiem sprawa skończona. Na zawsze.

Gestem zaprosiła Katie, by usiadła. Podawała lemoniadę.

– Mogę dać im ciasteczka? Już wystygły.

– Pieczesz w upał? – Katie usiadła, otarła czoło. – Albo jesteś taka gospocha albo wyszukujesz zajęcia, żeby wybić sobie z głowy beznadziejnego Dole’a.

Anita odwróciła się i zaczęła napełniać wodą tackę na lód. Wsunęła ją do zamrażarki.

– Skąd taki pomysł?

– Jeszcze nie masz zamontowanych drzwiczek do szafek, a już poukładałaś puszkę i przyprawy według alfabetu. Na blacie masz wszystkie możliwe środki do czyszczenia. Nie wspominając, z jaką pasją atakowałaś podłogę na ganku.

Usiadła przy stole. Dzieci, ścigając się, przebiegły obok niej. Już zapomniały o ciasteczkach.

– Chyba rzeczywiście wyszukuję sobie zajęcia.

Wczoraj wieczorem wydzierała sześć par bucików. Pracowała, póki palce nie odmówiły posłuszeństwa. Wszystko po to, by nie myśleć o Luke’u. Bo gdy tylko zamykała oczy, widziała jego twarz. Gdy przestawała jeść, natychmiast przypominała sobie Luke’a i szarlotkę.

Przez cały czas myślała tylko o nim. Dlatego celowo szukała sobie roboty. Sprzątała, dzierała, pisała, gotowała. Wszystko i nic.

I wszystko na próżno.

– Źle to znosisz. – Katie położyła jej rękę na ramieniu.

– To tak się rzuca w oczy?

– Powiem ci tylko, że z Lukiem jest jeszcze gorzej.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – prychnęła.
– Mój brat jest kretynem, ale teraz jest w fatalnym stanie. Naprawdę cierpi. Nie wiem, co mu strzeliło do głowy, żeby oświadczać się w taki sposób.
– Wiesz, że się oświadczył? Katie roześmiała się.
– W naszej rodzinie nie ukryje się żadna tajemnica. Najlepiej pogódź się z tym zawczasu.

Anita pokręciła głową.

– Przeniosłam się do Mercy, by zacząć życie od nowa. Swoje życie. Nie po to, by mieszać w to innych. Nie zamierzam wychodzić za Luke'a. Nie zamierzam wchodzić do waszej rodziny. – Ugryzła się w język. Zakryła usta. – Przepraszam, nie chciałam, by to tak zabrzmiało...

– Wiem. Nie przepraszaj. Wkrótce zostaniesz mamą i nie chcesz, by inni wtrącali się i pouczali, co i jak masz robić. Świetnie to rozumiem. – Pogroziła palcem dzieciom. – Gracie, nie wolno go bić po głowie.

Anita wstała, przyniosła ciasteczka. Dała dzieciom po jednym, poczęstowała Katie.

– Lubię waszą rodzinę. Ale czasami dziwnie się czuję, gdy wokół jest tyle osób.

– Miałaś dużo rodzeństwa?

– W pewnym sensie tak. – Anita usiadła przy stole. – Choć tylko w pewnym sensie. Byłam jedynaczką. Ojca nie znałam, a mama zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych. Przenosili mnie z domu do domu.

Katie przyłożyła dłoń do ust.

– To straszne.

– Nie aż tak. Wyszło mi na dobre. – Ścisnęło ją w gardle, gdy Katie wyciągnęła rękę i nakryła jej dłoń. To chyba przez ciężę zrobiła się taka. Nadwrażliwa. Nigdy się specjalnie nad sobą nie rozczulała. – Jak tam Emily?

Katie uśmiechnęła się, jakby rozumiała jej potrzebę zmiany tematu.

– Nie odzywa się do Luke'a, ale w sumie w porządku. Uważa, że to on zrobił coś, co cię zniechęciło.

– Powinnam z nią pogadać i wyjaśnić...

– Nie musisz. – Katie odgryzła kawałek ciastka. Przełknęła. – Mój brat jest świetnym facetem, ale nie ma pojęcia, jak rozwiązywać problemy. Musi się tego nauczyć. Otrząsnąć się i stawić im czoło. Chodzi o Emily – uśmiechnęła się i pochyliła ku Anicie. – I o ciebie.

Eddie wpadł do kuchni.

– Głacie mnie udeszyła!

– Widzisz, co cię czeka? – uśmiechnęła się Katie. – Dzieci są cudowne. Zwłaszcza gdy śpią.

I Gracie, i Eddie mają ciemne, wijące się na końcach włoski. Jak będzie

wyglądać jej dziecko? Odziedziczy jej cechy czy będzie podobne do nieznanego ojca?

Przez mgnienie żałowała, że nie będzie mogła dopatrywać się podobieństwa. Porównywać kształt oczu czy rączek, kolor włosów.

Nie, niczego nie żałuje. Podjęła świadomą decyzję.

– Są podobne do taty? – zapytała.

– Są jak skóra zdarta z tatusia. Ale charakterki chyba mają po moim bracie – zaśmiała się Katie, biorąc na ręce synka. – Bądź dobry dla siostrzyczki, słyszysz? – Chłopczyk pokiwał główką i zaczął się wyrywać.

– Wiesz co? Mam pomysł – zapaliła się Katie. – W środę w parku będą wyświetlać film. Zawsze pokazują coś sprzed lat. W tym miesiącu chyba będzie *Stąd do wieczności*. Siedzi się na trawie. Każdy przynosi sobie koc i urządza piknik. Jest naprawdę fajnie. Może wybierzesz się z nami?

– Z przyjemnością. – Wszystko, byle wyjść z domu i nie myśleć o Luke’u.

– No to ustalone. Wpadniemy po ciebie koło siódmej. Zabierz trochę ciasteczek, a Matt od razu będzie kupiony.

– Umowa stoi. Katie podniosła się.

– Zabieram dzieciaki do domu. Jeśli się nie prześpią, to wieczorem będą nie do zniesienia. – Zdusiła ziewnięcie. – Sama też chętnie bym się zdrzemnęła.

Pomogła jej zapakować dzieci do spacerówki. Ciasteczka okazały się do tego bardzo przydatne.

– Miło mi było cię poznać. I bardzo dziękuję za ubranka i resztę.

Katie położyła jej rękę na ramieniu.

– Już jesteś w naszej rodzinie, bez względu na twoje układy z Lukiem.

– Ale...

– Wciągnęliśmy cię do rodziny. Ja, moja mama, Emily. – Uśmiechnęła się i puściła ją. – Poza tym dobrze mieć kogoś, kto przejmie te wszystkie ciuszki. Gdy Nate się ustatkuje, będziesz miała komu je przekazać. To ostatni Dole w kawalerskim stanie. – Puściła do niej oko. Pożegnała się i pchnęła wózek. Gracie i Eddie pomachali na pożegnanie umazanymi czekoladą rączkami.

Weszła na ganek. Wzięła szczotkę, ale przeszła jej ochota na sprzątanie. Odprowadziła wzrokiem siostrę Luke’a. Powiedziała, że ją „wciągnęły do rodziny”.

Czy Luke też za nią tęskni, tak jak ona za nim?

Powinna się opamiętać, przestać się łudzić. Intuicja podpowiada, by trzymać się od niego z daleka. Jednak serce...

Serce w ogóle nie chce tego słuchać.

– Cześć, Luke! Jak idzie robota? – w słuchawce rozległ się energiczny

głos Marka. Jest czwartek. Minęły dwa dni od ostatniej rozmowy z Anitą. Dwa dni temu odeszła od kawiarnianego stolika. Ciągle o tym myśli. Nic mu nie idzie, praca w ogóle się nie posuwa. – Co się dzieje, że się opóźniasz? Zwykle byłeś gotowy przed czasem.

Oparł się wygodniej. Mark jest zaniepokojony, ale nie zamierzał się tym przejmować.

– Hm, ostatnio trochę mi się nie składało.

– Chodzi o Anitę?

– Skąd wiesz?

Mark zaśmiał się wesoło.

– Z choinki się urwał? Nie wiesz, jak jest? Mama powiedziała Katie, Katie Claire, a Claire mnie. I bardzo się cieszę, bracie. Należy ci się coś od życia.

Luke prychnął szyderczo.

– Nie powiem, bym był jakoś wyjątkowo szczęśliwy. – Bo odkąd Anita odeszła, czuje się podle.

– Opanuj się, chłopie. Szklanka nie jest w połowie pusta, a w połowie pełna.

– A nawet więcej – dokończył Luke. Nabrał powietrza. – Anita jest w ciąży.

– Słyszałem. To nie jest... – urwał.

– Nie, to nie moje dziecko. Poszła do jednego z tych miejsc, no wiesz, pełna samoobsługa. Załatwiła sobie dziecko.

Mark zachichotał.

– Cała Anita. Umie dopiąć swego. To dobrze.

– Dobrze? O czym ty gadasz? Jest w ciąży, samotna...

– Luke, Anita to nie Mary. To nie jest powtórka twojego życia.

Zamurowało go. Siedział nieruchomo, powietrze wokół gęstniało.

– Wiedziałeś o tym?

– Jestem twoim bliźniakiem. Nic się przede mną nie ukryje.

– Ale... w jaki sposób?

– Poskładałem fakty do kupy, po prostu. Przecież wiesz, że umiem liczyć.

– Och. – Był porażony. Pobrali się z Mary pośpiesznie, jednak jeśli ktoś zadał sobie trud i dodał daty... – Powiedziałeś komuś?

– No co ty! Nikomu. Zostawiłem to do twojego uznania. To twoje życie.

Odetchnął głębiej, ale nie czuł ulgi.

– Nawet Emily nic nie wie.

– I co, myślisz, że to dobrze?

– Wydawało się, że to najlepsze rozwiązanie, ale teraz...

– zaczął bawić się papierami na biurku – sam nie wiem. Ma dwanaście lat.

– Jest już całkiem duża.
– Przez ostatnie półtora roku wiele przeżyła.
– Musisz pozwolić jej kiedyś dorosnąć. – Mark umilkł.
– Sam też musisz wreszcie zacząć na nowo żyć.
– Już to zrobiłem. Mam swoje życie. – Aha.
– Co chcesz przez to powiedzieć?
– Nic. Mówię tylko „aha”.
– To dobrze. – Przerzucił kilka kartek, by sięgnąć do wcześniejszych ustaleń na temat zamówienia. – Wracając do tego programu dla klienta. Mam kilka pytań.

– Przełączamy na sprawy zawodowe?
– Przecież chyba po to dzwoniłeś?
– Chciałem pogadać o tobie – w głosie brata słychać było skrywany niepokój.
– U mnie wszystko w porządku – zbył go. – Omówmy szczegóły. Niedługo wyślę ci gotowy program dla zleceniodawcy. I wszyscy będziemy zadowoleni.

Mark chrząknął w odpowiedzi.

– Zgoda, ale pod jednym warunkiem. – Jakim?
– Że nie zakopiesz się w robocie po uszy. Kilka przecznic od ciebie mieszka piękna, seksowna brunetka. Nic nie gadaj. Masz szansę na prawdziwe uczucie. Nie pozwól, by to ci przeszło koło nosa.

– Mark...

– Nic nie mów. Miałeś Mary, coś was łączyło. Ale to nie wszystko. Miłość może być czymś więcej. Wiem, że już pękasz ze śmiechu, słysząc to z moich ust. Owszem, byłem zatwardziałym kawalerem, ale to się zmieniło, odkąd poznałem Claire. Widziałem cię z Anitą, gdy jeszcze byliście w Kalifornii. Między wami już wtedy iskrzyło, to się czuło. Wykorzystaj swą szansę, Luke.

– Ona mnie teraz nie cierpi.

– Gadasz bzdury. Po prostu jest na ciebie wściekła. Uwierz mi, to można zmienić. Musisz ją trochę pouwodzić, odpowiednio do niej podejść. Każda kobieta to lubi.

– Dobra, wygrałeś. Wyślę jej kwiaty, zacznę śpiewać serenady pod oknem.

Mark roześmiał się.

– Nie przesadzaj.

– Dobrze ci mówić. Ja dawno zapomniałem, jak to się robi. Nie jestem takim podrywaczem jak ty.

– Nic się nie martw. Będiesz wiedział, co robić. Intuicja ci podpowie.

– No to klamka zapadła. – Luke oparł się wygodniej. – Teraz może

wrócimy do tego programu?

Przez następną godzinę omawiali sprawy zawodowe. Gdy skończyli, zabrał się do pracy. Jednak dalej mu nie szło. Praca, która zawsze sprawiała mu satysfakcję, teraz wydawała się bez sensu. Zamiast siedzieć tutaj przed komputerem wolałby być...

Gdzie go tak ciągnie?

Do Anity. Ale sam wszystko popsuł. Na własne życzenie.

Co mu strzeliło do głowy, by oświadczać się jej w taki sposób?

Na jej miejscu zrobiłby to samo. Zachował się jak idiota. Nie może mieć do niej pretensji, że wyprowadziła się do swojego domu.

Po co się jej oświadczał? Najpierw wmawiał sobie, że zrobił to ze względu na dziecko, by wyrastało w pełnej rodzinie. Jednak dobrze wiedział, że to tylko wymówka. Znają się od pięciu lat i od dawna to jest coś więcej niż przyjaźń.

Od bardzo dawna. Nawet nie chce tego roztrząsać.

Prawda jest taka, że...

Gwałtownie poderwał się z fotela, ruszył do okna, potem do drzwi. Podeszedł do zlewu, nalał sobie wody, ale zapomniał ją wypić.

Zatrzymał się przy oknie, zapatrzył na ogród. Huśtawka, którą tak lubią dzieci Katie. Na to drzewo wspinali się z Markiem, gdy byli mali. Pod dębem porzucony rower Emily. To jego dom, jego życie.

Po raz pierwszy widzi je w nowych barwach. Jaśniejszych, weselszych. Anita to sprawiła. Słowa Marka ciągle dźwięczały mu w uszach. Wreszcie wszystko zaczynało układać się w całość.

– Do diabła! – powiedział do siebie. – Zakochałem się w niej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Oddychamy. Wdech. Wydech. Wdech. Pełna koncentracja. Skupiamy się na swoim ulubionym miejscu – komenderowała Jan.

– Moje ulubione miejsce to jacuzzi – prychnęła Barbara. – Z dużą margaritą.

– Cięża i alkohol to nie najlepsze połączenie – Jan delikatnie zbesztiała niesubordynowaną kursantkę.

Anita kolejny raz próbowała znaleźć sobie wygodne ułożenie, opierając plecy o przyniesione z domu poduszki. Co tu dużo mówić, z Lukiem było dużo wygodniej. Trudno, jakoś sobie poradzi. Przecież nie będzie go teraz prosić, by nadal chodził z nią na zajęcia.

Powoli znajdzie wygodną pozycję. I będzie dobrze.

Akurat, przedrzeźniał wewnętrzny głos.

Podsunęła poduszkę pod biodra. Instruktorka z kasetą w ręku podeszła do wideo. Rozległ się zbiorowy jęk. Anita zaczęła masować sobie bolące miejsca na plecach.

– Ja to zrobię – rozległ się ciepły, promieniujący spokojem głos Luke’a. Poczula na plecach jego ciepłą dłoń. Dokładnie tam, gdzie najbardziej ją bolało.

Szarpnęła się w tył.

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem na zajęcia. Jako twój partner. Oddychaj. Skoncentruj się.

– Ale...

– Żadnego „ale”. Zobowiązałem się, że będę ci towarzyszyć. To, że mamy inne zdanie na niektóre tematy, nie znaczy, że się wycofałem.

Uśmiechnął się. Miała dziwne wrażenie, że kryje coś w zanadrzu. Przez ostatni tydzień unikała go. Przysyłał kwiaty, dzwonił. Nie odpowiadała. By ostatecznie to przeciąć.

– Nie słyszę, jak oddychasz. Zaczęła oddychać głębiej.

– Odwróć się, zaraz będzie film – rzekł Luke. – Jan chyba szykuje nam ciąg dalszy.

– O nie, nie mam zamiaru oglądać. Domyślam się, co tam będzie.

– Ja popatrzę i porobię notatki. Mogą się przydać. Teraz się odwróciła.

– Co ty opowiadasz? Nie słyszałeś, co ci powiedziałam? Nie wyjdę za ciebie. Nie potrzeba mi rycerza na białym koniu. Sama świetnie dam sobie radę.

– Wiem. I wcale nie zamierzam cię ratować. – Pochylił się, teraz jego twarz znajdowała się tuż przy jej. – Będę cię uwodzić.

Zamurowało ją.

– Uwodzić?

– Aha. Chcę ci zawrócić w głowie.

– Dlaczego?

– Jeśli jeszcze nie wiesz, to wniosek jest jeden: hormony zaburzyły ci ostrość widzenia. – Musnął ustami jej ucho i wyprostował się z niewinną miną.

Zaczął się film. Instruktorka ściemniła światło. Anicie było to na rękę. Bo z wrażenia nie mogła się pozbierać. Twarz jej płonęła, serce dudniło. Gdy wreszcie zdecydowała, że w jej życiu nie ma miejsca na Luke'a, na nowo sobie wszystko poukładała...

On znowu się pojawił i zburzył jej plan.

Co on wyczynia?

Całuje ją. Chce uwodzić. Droczyć się.

Musi bardzo uważać. Już dostała nauczkę. Z Nicolasem na nic nie chciała czekać, szła jak burza. I szybko się skończyło, bo okazał się całkowitym przeciwieństwem mężczyzny, jakiego szukała.

Chciała się przesunąć, ale Luke przytrzymał ją. Przyciągnął mocniej. Tak było wygodniej. Jakby instynktownie czuł, w jakim ułożeniu jej najlepiej. Ból nieco złagodniał, ciepło bijące od ciała Luke'a wprawiało ją w błogi spokój. Oparła głowę o jego pierś.

Kilka chwil komfortu, to przecież nic złego. To niczego nie zmieni. Chyba.

Film nie był taki drastyczny jak poprzedni. Poglądowo przedstawiał zasady pierwszej pomocy udzielanej niemowlęciu. Gdy dobiegł końca, Jan zapaliła światło i klasnęła w ręce. Twarz jej promieniała.

– Dziś poćwiczymy coś nowego. Każdy tatuś musi nauczyć się wyczuwać potrzeby przyszłej mamy. Czasami na sali porodowej najważniejsze jest porozumienie bez słów. Teraz to sobie przećwiczymy.

Wskazała gestem, by każda para usiadła naprzeciwko siebie i wzięła się za ręce.

– Patrz głęboko w oczy swojej ukochanej i powiedz jej, o czym teraz myśli.

Siedzieli na wprost siebie, stykając się nogami i trzymając za ręce. Czują przeszywające ją dreszcze. Nie może dłużej się oszukiwać.

Pragnie go, potrzebuje. Nie tylko fizycznie, ale emocjonalnie. Jakby był jej częścią, czymś, czego dotąd daremnie szukała, za czym zawsze tęskniła.

Zabrakło jej tchu. Boże, jeszcze nigdy przedtem tak się nie czuła. Naprawdę z nią źle.

Wpatrywał się w nią przenikliwie. Nie mogła odwrócić wzroku. Powietrze gęstniało. Teraz naprawdę jest tylko ich dwoje, nic więcej nie istnieje.

– Powiedz jej, co ona myśli – zachęciła Jan, przyciemniając światła. – Czytaj w jej myślach. – Salę wypełnił cichy gwar głosów.

– Chcesz mnie – powiedział cicho. – Ale się boisz.

– Wariuję za piklami, nie za facetem. – Zaśmiała się nerwowo.

– Anito, nie żartuj z tego. Mówię poważnie. – Uścisnął mocniej jej dłoń, pochylił się. – Jeśli śmierć Mary czegoś mnie nauczyła, to tego, że życie jest krótkie. Nie odrzucaj tego, co daje ci los. Nie zmarnuj szansy na miłość, tylko dlatego, że się boisz.

– Nie boję się miłości.

– Nie? W takim razie dlaczego mnie unikasz?

– Wcale cię nie unikam.

– Minął tydzień, odkąd się widzieliśmy. Dostałaś kwiaty, które ci wysłałem?

Dostała od niego pięć pięknych bukietów. Wszystkie osobiście dostarczone przez Katie.

– Owszem. Były piękne. Przesyłałam przez Katie kartkę z podziękowaniem.

– Nie kręczę ci kartki przynoszone przez siostrę. Chciałem widzieć ciebie.

– No to mnie widzisz. Miałaś czytać w moich myślach.

– I chyba bardzo dobrze to robię. Anita westchnęła.

– Wszystko widzisz nie tak. Przyciągnął ją bliżej.

– Co widzę nie tak? Nie jesteś mną zainteresowana? Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie.

Podniosła wzrok, otworzyła usta. Musi to powiedzieć. Wydusić to z siebie i wtedy wszystko raz na zawsze się skończy. Zresztą on tak czy inaczej odejdzie. Jak każdy.

Miała być ostrożna, ale czujność ją zawiodła. Za bardzo się z nim zbliżyła. I przyjdzie jej za to zapłacić, jeśli od razu tego definitywnie nie przetnie.

– Nie interesujesz mnie, Luke.

– Ale z ciebie kłamczucha!

– Dlaczego uważasz, że kłamię? Puścił jej ręce i ujął twarz w obie dłonie.

– Bo widziałem łzy w twoich oczach, gdy wypowiadałaś te słowa. Wiem, że mnie chcesz. Wystarczy, że widzę twoją twarz, słyszę, jak brakuje ci powietrza. Czuję drżenie twoich rąk, gdy cię dotykam. Anito, ja czuję to samo. Tak bardzo chcę cię pocałować, że to aż boli. Oszukuj samą siebie, jeśli chcesz, ale mnie nie oszukasz. – Przesunął palcem po jej policzku, wpatrując się w nią z czułością. – Za dobrze cię znam – dokończył szeptem.

– No i jak poszło naszym tatusiom? – energiczny głos Jan przywołał ich do rzeczywistości. Anita szarpnęła się w tył. Jak dobrze, że Jan wyrwała ją z tego transu!

Serce biło jej jak szalone. Pewnie wszyscy to słyszą. Przycisnęła rękę do piersi, odwróciła się od Luke'a. Jan chodziła od pary do pary.

– Pod względem percepcji pozazmysłowej Steve jest absolutnym zerem –

oświadczyła Barbara. – Marzyłam o kąpieli w pianie i długiej drzemce, a on myślał o seksie! Ostatnia rzecz, jakiej mogłabym chcieć.

– Dla ciebie to zawsze jest ostatnia rzecz – wymruczał Steve. – Jak tylko powiesz, że...

– Cóż, widać z tego, że musicie jeszcze poćwiczyć komunikację pozawerbalną – pogodnie rzekła Jan i szybko przesunęła się do następnej pary. Po chwili podeszła do Luke'a i Anity. – No jak, czego się dowiedzieliście?

– Że Anicie trzeba zaraz zrobić masaż pleców i dać kawałek ciasta – rzekł Luke, uwalniając ją od odpowiedzi.

Do diabła, rzeczywiście czyta w jej myślach.

Nie od razu, jednak dała namówić się na ciasteczka od Margie. W końcu uznała, że to nic takiego, żaden symbol. Jedynie trochę kalorii.

Kupili ciastka i ruszyli do parku. Zapadł zmierzch, ulice opustoszały.

– Opowiedz mi o sobie – poprosił Luke, gestem wskazując jej parkową ławeczkę.

Usiadła, sięgnęła do torebki i wyjęła spore ciasteczko z kawałkami czekolady.

– Co chcesz wiedzieć? Znasz mnie od pięciu lat. Wiesz w zasadzie wszystko.

– Przez te ostatnie dni prawie nic nie zrobiłem. – Usiadł obok niej. Podsunęła mu torebkę z ciastkami, ale odmówił. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

Odgryzła kawałek ciastka. Ledwie się opanował, by jej nie pocałować.

– No dobrze. Dlaczego?

– Bo wciąż myślałem o tobie. Nie należę do tych, którzy całymi dniami nic nie robią, tylko śnią na jawie. To mi się nie zdarza.

Zamrugła, zastanawiając się nad jego słowami.

– To fakt. Chyba nigdy nie widziałam cię całkowicie pochłoniętego myślami.

Pochylił się ku niej, szukając właściwych słów. Nie chce jej przerazić. Klębi się w nim tyle myśli, tyle uczuć. Rozsadzają go, domagają się ujścia.

– Jestem zwyczajnym facetem od komputerów. Moje życie nigdy nie było szczególnie ekscytujące. Nie wyskakuję z łóżka, z entuzjazmem witając kolejny dzień. Nigdy nie zdarzało mi się tracić dwóch godzin na zastanawianie się, czy lepsze będą czerwone róże czy białe chryzantemy.

– Wygrały chryzantemy, co?

– Uznałem, że będą ciekawsze. Odgryzła kawałek ciastka.

– Były bardzo ładne. – Powiedziała to cicho.

– To dobrze. Na to liczyłem. – Porusza się po nieznanym terenie. To coś innego niż rozmowy na gruncie zawodowym czy na temat postępów Emily. Tam czuł się bezpiecznie. Nabrał powietrza. – Nie pracowałem, bo bez przerwy

myślałem o tobie. Zastanawiałem się, jak wyglądało twoje życie, gdy dorastałaś. Jaki jest twój ulubiony kolor. Czy wolisz psy czy koty. Muzykę pop czy rock and rolla. – Wzruszył ramionami. – Niby drobiazgi, ale o trzeciej nad ranem, gdy nie mogę myśleć o niczym tylko o tobie, urastają do rzeczy ogromnej wagi.

Poruszyła się nieznacznie. Ledwie o kilka centymetrów, ale dla niego powinien to być wyraźny znak, że powiedział zbyt wiele.

– Luke, ja...

– Zacznijmy od czegoś prostego. Jaki jest twój ulubiony kolor?

Zagryzła usta, uciekła wzrokiem. Popatrzyła na niego.

– Czerwony.

– To nie było trudne. Koty czy psy?

– Koty. Psy są zbyt absorbujące jak na mój gust.

– Ja mam słabość do psów. – Uśmiechnął się. – Myślę, że uda się wypracować jakiś kompromis.

Anita podniosła się, podeszła do huśtawki na placyku dla dzieci. Ujęła ręką metalową podporę.

– Luke, przestań. Między nami nie będzie żadnego układu. Przyjechałam, by w spokoju wychować dziecko. Nie po to, by tworzyć idealną rodzinę. To mi nie jest pisane.

– Dlaczego? – Podeszedł do huśtawki, wziął Anitę za rękę.

– Oszukujesz samą siebie. A w każdym razie mnie. Dlaczego to ci nie jest pisane?

Anita zaśmiała się gorzko.

– Bo to zdarza się tylko w bajkach. Nie w życiu. – Chciała zabrać rękę, ale nie puszczał.

– Anito, dlaczego tak mówisz? Co cię spotkało, że jesteś taka zrezygnowana? Dlaczego uważasz, że szczęście nie jest dla ciebie?

Łzy napłynęły jej do oczu, otarła je wierzchem ręki.

– Nic. Po prostu wiem, jakie jest życie. Nie można polegać na innych, trzeba liczyć tylko na siebie. Więc nie przekonuj mnie, że jest inaczej. Bo nie jest. To zdarza się tylko w bajkach.

– Nicolas okazał się taki okropny?

Szarpnęła się, odeszła i usiadła na huśtawce. Odepchnęła się nogą.

– Zachowałam się jak idiotka – zaczęła, bujając się. – Byłam beznadziejnie głupia. Straciłam rozum, nie zastanawiałam się, co robię. Dopiero po czasie zrozumiałam, że on jest zupełnie inny, niż myślałam. I tak cud boski, że się ocknęłam, nim za niego wyszłam.

– Czyli potrafisz zachować się spontanicznie.

– To stało się tylko dlatego, że chciałam wybić sobie z głowy... – urwała raptownie. Uciekła wzrokiem.

– Co takiego? – Nic.

– Anito, przecież widzę, że kłamiesz. Powiedz mi. – Gdy nie odpowiadała, wrócił pamięcią do tamtych czasów. Pamiętał, jak poznała Nicolasa. Bardzo szybko się z nim zaręczyła. Wtedy był tym zdumiony. Zatrzymał huśtawkę. – Chciałaś wybić sobie z głowy... mnie? Przeciągnęła palcami po głowie.

– Mieliliśmy iść na ciastka i spacer. Nic więcej.

– Tamtego wieczoru zachowałem się jak idiota – zaczął. – Pocałowałem cię i wpadłem w przerażenie. Powiedziałem wtedy... – Teraz widział o z olśniewającą jasnością. Kobiety twierdzą, że mężczyźni są głupi. I nic dziwnego, bo tak jest. Musiało minąć półtora roku, nim wreszcie otworzyły mu się oczy. – Powiedziałem, że na mnie nie możesz liczyć. Że nie mogę ci nic zaproponować.

– Powiedziałeś też, że wyjeżdżasz, wracasz do Indiany. – Podniosła się z huśtawki, minęła go. – To dawne dzieje, Luke. Dajmy sobie spokój.

– Anito, teraz jest inaczej. Wiele się zmieniło. Ja się zmieniłem. Ty jesteś inna.

Odwróciła się.

– Zmieniłeś się? Luke, zapytam cię o coś. Naprawdę uważasz, że jesteś inny? Pracowaliśmy razem przez pięć lat. Zdążyłam cię poznać. I nie widzę jakiejś porażającej zmiany.

– Może nie przyjrzałaś się uważnie.

– Luke, stoisz tu i przypierasz mnie do muru. Chcesz, bym rozliczyła się z moimi problemami. Czemu nie popatrzysz na siebie? Dlaczego szukałeś kogoś, kto dotrze do twojej córki? Ona wcale nie jest trudnym dzieckiem, jest otwarta. Czemu sam nie chciałeś tego zrobić? Nawiązać z nią kontaktu?

Powinien odejść. Dotknęła czulej struny. To sprawy, do których nikt nie może się wtrącać.

– Anito, są rzeczy, o których nie masz pojęcia.

– Znowu zachowujesz się jak zółw. Wycofujesz się. Uciekasz w pracę, w cokolwiek. Może nie dosłownie, bo chowasz się do tej niszy w kuchni, ale jednak. A ja już mam dość ludzi, którzy mnie zostawiają. – Wcisnęła mu w rękę torbę z ciasteczkami, pochyliła się i musnęła ustami jego policzek. – Nie jestem na to wystarczająco odporna. Przepraszam.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Chyba nic z tego nie będzie – z rezygnacją stwierdził Matt, przytrzymując wyrywającego się synka. Katie gonila uciekającą Gracie. – Nie potrafią zainteresować się filmem, jeśli na ekranie nie ma niebieskich piesków.

– Moja mama mówiła, że w dzieciństwie byłam prawdziwym utrapieniem – pocieszyła go Anita. Poklepała się po brzuchu. – Coś czuję, że teraz to może się na mnie zemścić. – Ułożyła się na kocu, oparła o poduszkę. Na rozległym trawniku rozłożyło się już kilkadziesiąt rodzin. W rogu parku bawiły się psy. Po prawej stronie dużego ekranu ustawiono stragan z prażoną kukurydzą.

Uśmiechnęła się z przymusem. Musi robić dobrą minę, choć nie jest jej lekko na duszy. Wczorajsza rozmowa z Lukiem rozstroiła ją. W dodatku odbyła się dokładnie w tym samym miejscu.

Może posunęła się za daleko? Powiedziała za dużo? Trafiła w jego czuły punkt, gdy wspomniała o Emily. Widziała, jak wtedy się zmienił. A przecież nie chciała go urazić.

Boże, po co tak się zawzięła? Straciła przyjaciela. I jeszcze coś więcej, choć teraz nie chce się nad tym zastanawiać. Bo całkiem się załamała.

– Patrz, czy to nie Luke? – Matt powiedział do Gracie. Dziewczynka wyciągnęła rączkę i pomachała.

– Ujek Luke.

Nie odwróci się. Luke jej nie obchodzi. Co z tego, że mieszkają w jednym miasteczku? To jej nie porusza.

Kłameczucha!

Kilka metrów dalej Luke rozścielał na trawie zielony koc. Obok turystyczna lodówka i torby z jedzeniem. Emily trzymała się nieco na dystans, ale jej rozjaśniona buzia świadczyła, że wcale nie przyszła tu wbrew sobie. Usiadła na kocu w odpowiedniej odległości od Luke'a. Chce zaznaczyć, że jest przeciwko, ale toleruje ojca.

Anita przekręciła się, oparła się na łokciach. Obecność Luke'a nic nie zmienia.

Nie przejmuje się, że nawet nie spojrzał w jej stronę. Że zachowuje się, jakby jej nie spostrzegł. Nawet się nie przywitał.

– Nie bij go. Nic ci nie zrobił – rzekł Matt.

– Nie spali po obiedzie – tonem wyjaśnienia rzekła Katie, sadzając chłopca na kocu. Dała mu trochę soku, ale odrzucił kubeczek, by sięgnąć po ciasteczko. – Ja też nie – dodała z westchnieniem.

Tuż przy nich przeleciał motylek. Gracie w mgnieniu oka wyrwała się Mattowi i rzuciła się, by go złapać. Eddie chciał zrobić to samo, ale Katie go nie puściła. Wymachując rozpaczliwie rączkami, krzyczał w niebogłosy.

– Eddie, zobacz, już jest film.

Chłopczyk zaczął wydzierać się jeszcze bardziej. Matt złapał Gracie i wrócił na koc. Ledwie ją posadził, zaczęła krzyczeć. Katie z rezygnacją rozłożyła ręce.

– Poddaję się. To był kiepski pomysł, żeby tu z nimi przychodzić.

– Jeśli nie będzie zwierzątek, to nie będą oglądać. – Wyjął z torby pluszaka i dał go Gracie, ale dziewczynka rzuciła zabawkę. – Może powinniśmy wrócić do domu.

– Fatalnie się czuję. – Katie popatrzyła na Anitę ponad głową Eddiego. – Namówiłam cię, a wychodzi na to, że teraz cię zostawimy.

– Nie szkodzi. Bardzo chętnie obejrzę film.

– Na pewno? Nie chcę cię tak tutaj zostawiać.

– Do domu mam parę kroków. Jest piękny wieczór. Nie przejmuj się mną.

– Wiesz, w razie czego... – popatrzyła w stronę Luke'a, ale nie dokończyła zdania. Gracie wyrwała się Mattowi i pobiegła do huśtawek. – Zbieramy się. Jutro do ciebie zadzwonię. Może umówimy się na kawę.

– Z przyjemnością.

Odprowadzała ich wzrokiem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Katie i Matt ledwie szli, obładowani wózkami i torbami. Ułożyła się wygodniej i zaczęła oglądać film. Na ekranie Montgomery Clift całował Deborah Kerr. Ale zamiast jego twarzy widziała twarz Luke'a. Niemal czuła dotyk jego ust. Odwróciła się i popatrzyła na niego.

Wpatrywał się w nią, widziała utkwione w nią spojrzenie intensywnie niebieskich oczu. Poczwała, że policzki jej płoną. Oboje odwrócili się jednocześnie. Po chwili znowu na siebie spojrzeli i znowu uciekli wzrokiem. Jak para nieśmiałych nastolatków.

To śmieszne. Po co się tak przejmuję? Przecież powiedziała wprost, że go nie potrzebuje. Że nie chce się z nim wiązać.

Ale skoro tak, to skąd to przykre poczucie straty? I dlaczego czuje się taka samotna i opuszczona?

Patrzył na ekran, ale nic do niego nie docierało. Gdyby go ktoś zapytał, pewnie nie byłby w stanie ocenić, czy film jest kolorowy czy czarno-biały. Odkąd przyszedł i dostrzegł Anitę, nic innego nie widział. Siedzi kilka metrów od niego, pod wiązem. Śliczna jak z obrazka.

– Tato, to takie nudne – jęknęła Emily. – Kto chce oglądać całujących się nieboszczyków?

– Jakich nieboszczyków?

– Przecież oni nie żyją. Co to za film, chyba ma ze sto lat.

– Emily zaczęła bawić się batonikiem. – Jak mówiłeś o kinie, to myślałam, że pójdziemy na najnowszy film. Nie do parku – dodała z

niesmakiem.

– Kiedyś bardzo lubiłaś tu przychodzić.

– Ale kiedy to było? Jak miałam pięć lat? Już nie jestem dzieckiem.

Luke westchnął.

– To prawda, nie jesteś.

– Cześć, Em. – Przechodzący obok nich tyczkowaty chłopak z włosami do ramion stanął. – Co tu robisz?

– Nic. – Emily oparła się wygodniej, przybrała jeszcze bardziej znudzoną pozę niż przed chwilą. Uwagi Luke'a nie umknęło, że dziewczynka odsunęła się od niego.

– Wieczorem jest impreza u Lisy. Przyjdź.

– Tak? – Oczy się jej zapaliły. Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Kto wie? Może.

Po moim trupie, pomyślał Luke. Nie ma mowy, by jego córka poszła tam, gdzie ten pajac obwieszony kolczykami.

– Pomyśl o tym. To do zoba. – Nonszalancko machnął Luke'owi i odszedł.

– Nawet nie pytaj, bo od razu mówię, że nie. Ten chłopak odpada w przedbiegach. Z takimi nie będziesz się zadawać.

– Tato! Czy ty wiesz, kto to jest?

– Justin Timerlake?

– No co ty! – skrzywiła się. – To Kevin Lewis, najfajniejszy chłopak w szkole. Nie mogę uwierzyć, że się do mnie odezwał! I zaprosił na imprezę! Muszę tam iść!

– Powiedziałem: nie.

– Tato, niszczysz mi życie!

– Będzie jeszcze wiele innych imprez, zapewniam cię. Emily opadła na koc.

– Ale nie z Kevinem.

– Owszem, z Kevinem. Teraz pooglądaj film. Uspokoila się, popatrzyła na ekran. Film chyba ją wciągnął.

Luke rozluźnił się nieco. Kątem oka widział, jak Katie i Matt pakuja bliźnięta do wózka i odchodzą, zostawiając Anitę samą.

Może powinien ją tutaj zaprosić. Zaproponować, by się do nich przysiadła.

Jasne. Po tym, co nawyczywał. Po tych idiotycznych zagrywkach. Anita tylko na to czeka.

Miał się do niej zalecać. Dobre rady Marka. Tylko że łatwiej powiedzieć niż zrobić. Nie ma w tym wprawy. W liceum umawiał się z kilkoma dziewczynami, ale zaraz po szkole ożenił się z Mary. W tym względzie dwunastoletnia Emily pewnie ma większe doświadczenie niż on.

Właśnie, Emily. Może Anita ma rację, że powinien z nią porozmawiać. Powiedzieć jej prawdę. Może to oczyści atmosferę, pomoże im nawiązać kontakt. Miał pretensje do Mary, ale może to on zbudował ten mur?

Popatrzył na córkę. Nie, teraz nie jest właściwy moment. Pogada z nią wkrótce. Niedługo.

Odchylił się na łokciach i spojrzał na Anitę. Pośpiesznie odwróciła wzrok, jakby ją przyłapał. Hm, chyba jest bardziej zainteresowana, niż się do tego przyznaje.

Podniósł się z koca.

– Zaraz przyjdę – rzekł do Emily. Podszedł do Anity. Wyprostowała się.

– Luke! Cześć. Nie wiedziałam, że się tu wybierasz.

– Bardzo dawno nie byłem z Emily w kinie. Chyba jednak kiepsko wybrałem, bo film ją nudzi, ale... – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej próbowałem.

– I to ci się chwali – podsumowała. – Ważne jest, żeby się starać.

– Mógłby pan usiąść? – z tyłu rozległ się czyjś głos. – Zasłania pan ekran. Anita zachęciła go gestem, by usiadł.

– Mogę? Ostatnio nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego.

Wzruszyła ramionami.

– Przecież to na chwilę. Chyba zaraz idziesz do Emily?

– No tak. – Próbował ukryć rozczarowanie. Przysiadł na kocu. – Upiekłaś ciasteczka?

– Wciąż ciągnie mnie do czekolady. – Uśmiechnęła się. Dziwnie nieśmiało. Anita i nieśmiałość?

Czyżby to z jego powodu stała się taka zależniona? Jego obecność porusza ją bardziej, niżby tego chciała? Może lepiej, żeby się nie łudził.

– Z podwójną ilością czekolady. Moje ulubione.

– Wiem. – Bawiła się wykończeniem koca. – Wczoraj w cukierni to mówiłaś. Piekłam, bo zachciało mi się ciastek i... przypomniałam sobie i nabrałam ochoty.

Trochę kręci. Bo chyba jednak myślała o nim. Ugryzł kawałek ciastka. Może Anita trochę odwzajemnia jego uczucia, może jeszcze o tym nie wie.

Ciężkie chmury, które już od jakiegoś czasu zbierały się na niebie, stały się jeszcze ciemniejsze. Było gorąco i parno. Chyba nie obejdzie się bez burzy. Oby tylko nie teraz. Wreszcie zaczynają się dogadywać.

– Przepraszam za wczoraj – zagaił. – Chyba się zagalopowałem.

Poruszyła głową, ciemne loki zafalowały. Kontrast między jej białą sukienką a ciemnymi włosami sunącymi po nagich ramionach oszałamiał. Jest jak noc i dzień, diabeł i anioł. Korciło go, by dotknąć tych loków, przygarnąć ją do siebie, ale powstrzymywała go pewność, że ją tym spłoszy.

– To trochę moja wina – rzekła. – Niepotrzebnie tak się usztywniam. Gdy

ktoś za bardzo mnie podchodzi, od razu się wycofuję. Uciekam.

Luke zaśmiał się.

– Czemu się śmiejesz?

– Bo coś sobie pomyślałem. Powiedziałaś, że zachowuję się jak zółw. W takim razie ty jesteś jak zając. Ja chowam się do mojej skorupy, a ty rzucasz się do ucieczki. Odchyliła się w tył, roześmiała cicho.

– Niezła z nas para, co?

– Żebyś wiedziała. Drugiej takiej ze świecą szukać. – Przekreślił się na bok, podał jej ciastka. – Mówią, że przeciwieństwa się przyciągają.

Anita popatrzyła w niebo, nabrała powietrza.

– Z tym nigdy nie mieliśmy problemu.

– To fakt.

Nagle z nieba lunęło jak z cebra. Grzebiąc jego plany na miły wieczór z Anitą. Ludzie zerwali się z miejsc, pospiesznie składali koce, łapali dzieci na ręce i biegiem lecieli do samochodów.

Anita poderwała się z miejsca, Luke podał jej rękę. Złapała koc.

– Schowaj się pod drzewem – powiedział. – Zabiorę Emily i rzeczy, potem odwiozę cię do domu.

– Dobrze. – Wtuliła się w pień, szukając osłony przez strugami wody.

Pobiegł przez tłum. Koc mókł na deszczu, ale Emily nigdzie nie było. Rozejrzał się wokół.

– Emily! – Odwrócił się i znowu zawołał: – Emily! Pobiegł dalej, potem w drugą stronę. Ani śladu dziewczynki.

– Widzisz ją gdzieś? – Głos Anity zaskoczył go. Stała tuż obok niego, osłaniając głowę kocem.

– Co ty tu robisz?

– Pomagam ci ją znaleźć.

– Nie ma szans, byśmy ją zobaczyli w tym tłumie. Wracajmy do domu, żeby się wysuszyć. Jak przestanie padać, zaczniemy jej szukać. – Deszcz nie ustawał. – Stań pod drzewem. Pozbieram rzeczy i schowamy się do pawilonu.

Biegła w kierunku drzewa, zsuwający się mokry koc pętał się przy jej nogach. Miał wrażenie, że patrzy na film w zwolnionym tempie. Anita, biegnąc, nastąpiła na skrawek koca, straciła równowagę i upadła na chodnik.

W sekundę był przy niej.

– Anita! Nic ci się nie stało?

– Chyba... chyba nie.

Wziął ją na ręce i zaniósł pod drzewo.

– Na pewno? A dziecko?

– Chyba coś z nogą.

Popatrzył na jej nogi. Na lewej miała spore rozcięcie i wielkiego guza, który rósł w oczach.

– Trzeba wezwać pomoc.
– Nie przesadzaj, nie jest tak źle.
– Trzeba to opatrzyć. – Popatrzył w dal, ale park już opustoszał. – Wytrzymasz, jeśli zaniosę cię do pawilonu? Tam jest telefon, wezwę pomoc.
– Luke, naprawdę nie trzeba. Sama sobie...
– Nie powtarzaj, że sama sobie poradzisz. – Zaśmiał się. – Przynajmniej raz musisz zdać się na mnie.

Popatrzyła na swoje kolano, potem na niego.

– Masz rację.

– Mów to częściej. – Pochylił się i wziął ją na rękę.

– Tylko żebyś się nie przyzwyczaił.

I wtedy dotarło do niej, że zraniona noga to najmniejszy problem. Bo grozi jej coś znacznie bardziej ryzykownego. Znowu igra z ogniem.

Oślaniał ją przed siąpiącym deszczem. Jak miło wtulić się w jego ciepłe ciało, oprzeć policzek na piersi.

Luke ma rację. Zachowuje się jak płochliwy zając, w każdej chwili gotowa rzucić się do ucieczki. Lęk, który bezustannie się w niej czai, nie pozwala ani przez moment się rozluźnić. Boi się, dlatego wycofuje się, gdy tylko rozwijająca się znajomość zaczyna nabierać tempa.

Jest już tym zmęczona. Zmęczona stałym trzymaniem uczuć na wodzy, ciągłym napięciem. Udawaniem, że wszystko ma pod kontrolą.

Oparła się wygodniej. Rwało ją w kolanie, dokuczliwy ból pulsował coraz mocniej. Ma dość, choć na chwilę sobie odpuści. Choć raz.

Żałowała, że do pawilonu dotarli tak szybko. Luke delikatnie posadził ją na ogrodowym stoliku. Jakby była laleczką z porcelany.

– Poczekaj tu, pójdę po pomoc. Jak się czujesz?

– Całkiem dobrze.

– Twarda z ciebie sztuka, co? – Uśmiechnął się, musnął jej usta. – Zaraz wracam. Nie tęsknij za mną. Za bardzo.

Będzie za nim tęsknić, i to jak! Uświadomiła to sobie, gdy tylko oderwał od niej usta. Serce biło jej jak szalone. Gdy wyszedł, otaczająca ją pustka zwielokrotniła się w dwójnasób. Jakby wraz z nim odeszła jakaś część jej samej.

To napełniło ją lękiem. Nie zależy jej na Luke’u, nie chce tego. Nie chce się w nim zakochać...

Zakochać? Skąd taka myśl? Nie ma mowy, by się w nim zakochała. To wykluczone. Uważa, by nie posunąć się za daleko, wycofać się, gdy tylko poczuje się zagrożona. Nie ma szans, by...

Na pewno?

Nie, to nie wchodzi w grę. Miłość jest nierozzerwalnie związana z bólem. Gdy kocha, staje się słaba, łatwo ją zranić. Nie chce tego przeżywać, nie chce

rozczarowań. Musi zdusić w sobie uczucie. Póki jeszcze nie jest za późno.

Jednak gdy Luke wszedł do pawilonu i popatrzyła w jego niebieskie oczy, wiedziała, że okłamuje samą siebie.

Nie ma odwrotu. Nie zdoła wymazać go z pamięci, zapomnieć tego, co czuje. Serce zabiło przyśpieszonym rytmem. I co z tego, że rozsądek nakazuje jej co innego?

– Mamy szczęście – rzekł, zupełnie nieświadomy walki, jaką ze sobą toczyła. – Wpadłem na George’a z ochotniczej straży. Wezwał pomoc przez radio. Lada moment będą.

– Super. – Położyła nogę na stoliku, by złagodzić ból. – To już możesz iść. Na pewno chcesz poszukać Emily.

– Poszła na party z Kevinem, tym zakolczykowanym cudem.

– Z Kevinem?

– Em uważa, że to najfajniejszy chłopak na świecie – rzekł, krzywiąc się niemiłosiernie. – Dla mnie to koszmar. Włosy do ramion, kolczyków więcej niż rozumu.

– Aha – zachichotała. – Już rozumiem.

– Zaprosił ją na przyjęcie do jakiejś dziewczyny. Mercy nie jest duże, ale nie aż tak, bym wiedział, gdzie mieszka jakaś Liza. – Rozejrzał się wokół. – Zapytam George’a, może on coś wie.

– Luke, jak chcesz, to idź. Ja dam sobie radę. Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy. Pod tym jego spojrzeniem wszystko w Anicie topniało.

– Nie, nie tym razem. Czasami nawet Śnieżka musiała prosić krasnoludki o pomoc.

– To postać z filmu animowanego.

– Wyglądała całkiem nieźle.

– A ja nie?

– Ty jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Królowa Śnieżka nie ma do ciebie startu.

Pokręciła głową.

– Co ty miałaś w tym termosie?

– Mrożoną herbatkę. Bynajmniej nie wzmocnioną. – Podeszedł bliżej. Widziała jego gęste, czarne rzęsy, czuła bijące od niego ciepło. – Gdy tylko cię ujrzałem, pomyślałem, że jesteś piękna. A gdy przyjechałaś do Mercy... co tu dużo mówić, popatrzyłem na ciebie nowymi oczami. Piękna to jeszcze mało.

– Luke, takim cię nie pamiętam. Nigdy tak nie mówiłeś. Wziął jej ręce w swoje dłonie. Przeszył ją dreszcz.

– Bo wcześniej nie miałem powodu. Nikt tak na mnie nie działał. Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale teraz budzę się szczęśliwy. Kładę się szczęśliwy. Przez cały dzień nucę coś pod nosem, mimo że się nie dogadaliśmy. – Przygarnął ją bliżej, położył sobie jej ręce na piersi. Czowała bicie jego serca. –

Anito, zakochałem się w tobie. Zakochałem się po uszy.

Otworzyła usta, zamknęła je. Siedziała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Zakochałeś się? We mnie?

Serce biło jej po wariacku. Naprawdę się w niej zakochał?

Ale... czy na pewno? Może mówi tak, by uprawomocnić swoją wcześniejszą propozycję? Z litości dla przyszłej samotnej matki?

A może, choć nie śmiała w to wierzyć, mówi prawdę?

Luke uśmiechnął się.

– Zaskoczyłem cię?

– To dla mnie szok. Tak, jestem zaskoczona.

– Dlaczego? Przecież nie jesteś antypatyczną osobą. Odwróciła się, zagryzła usta. Brakowało jej słów.

Na szczęście nie musiała nic mówić, bo do pawilonu weszło dwóch mężczyzn. Jeden wysoki i szczupły, drugi niski i zaokrąglony. Nieśli lekarskie torby.

– Cześć, Luke! – przywitał się wysoki. – Jak leci?

– Dzięki, Ted. – Wymienili kilka uprzejmości.

– To przecięcie paskudnie wygląda, pani Ricardo – rzekł, obejrzwawszy ranę.

– Pan mnie zna? – zdziwiła się.

– Proszę pani, to jest Mercy. Roześmiała się.

– No tak, powinnam wiedzieć.

Ted oczyścił ranę, obandażował kolano.

– Powinno być dobrze. Przez jakiś czas proszę oszczędzać nogę, nie stawać na niej i przykładać lód, by zmniejszyć obrzęk. Dobrze by było, gdyby ktoś był w pobliżu. Wiadomo, jak to w domu. Coś trzeba podać, coś przynieść – dodał, znacząco spoglądając na Luke'a.

– Nie powinna iść do szpitala? – zapytał Luke. Nie odchodził od niej na krok.

– Jeśli zdarzy się coś wyjątkowego, krwotok czy ból, to wtedy tak – rzekł Ted. – Wygląda na to, że zranione jest tylko kolano. Za parę dni powinno się zagoić. Niech go pani trzyma w pobliżu. Jest dobry w te klocki – dodał, żartobliwie klepiąc Luke'a po plecach.

– Jestem dobry nie tylko w tym – powiedział Luke, zbliżając usta do jej ucha.

O Boże, jeśli on dłużej będzie taki, to przepadłam, pomyślała w popłochu. I coś jej mówi, że rozbite kolano będzie teraz najmniejszym kłopotem.

Nie zważając na protesty Anity, zaniósł ją do samochodu, zawiózł do domu, a potem wziął na ręce i wniósł do środka. Ostrożnie posadził ją na

kanapie, podłożył poduszki pod głowę i chorą nogę.

Na koniec usiadł obok niej.

– Gdy zobaczyłem, że się przewracasz, mało nie dostałem zawału.

– Przypomniałeś sobie, jak było z Mary?

– Nie. – Opuścił wzrok, splótł dłonie. Musi się przed nią otworzyć, jeśli tego samego chce w zamian. Ostatecznie skończyć z tym, co robił przez całe życie. Anita miała rację. Odgradzał się od ludzi, nie dopuszczał ich do siebie i swoich uczuć. To nie Mary czy Emily budowały mur, on sam to uczynił. Jeśli chce go zburzyć, musi zacząć od prawdy. – Nigdy jej nie kochałem.

– Ale... Myślałam, że...

– Wszyscy tak myśleli. Staraliśmy się, żeby tak wyglądało. Chcieliśmy jak najlepiej. – Otoczył ją ramieniem, oparł głowę. – Jej śmierć to prawdziwa ironia losu. Biorąc pod uwagę okoliczności, jakie nas połączyły.

– Jak to się stało?

– Jechała do szkoły po Emily. Była trochę spóźniona, zamarudziła w sklepie czy w pralni. Nawet nie wiem. Byłem wtedy w pracy. Jak zwykle. Takie miałem życie. Tylko praca i praca.

– Pamiętam, że strasznie długo wtedy wysiadywałeś w firmie. Przejeżdżałam tamtędy w drodze do domu i nieraz widziałam, że światło się pali. Czasami zastanawiałam się nawet, czy w ogóle wychodzisz z pracy.

Przeciągnął rękami po włosach.

– Za późno, Anito. Zawsze byłem spóźniony. – Przełknął. – Wiesz, jak się jeździ po Los Angeles. Wystarczy minuta opóźnienia i wpadasz w korek. Przytrzyma cię na dwadzieścia minut. W dodatku tamtego dnia padało, więc jazda była fatalna. Mary skręciła w ulicę, jechała szybko. Z przeciwka jechał facet, który właśnie stracił pracę i przesiedział popołudnie w barze. – Zamknął oczy, mimowolnie widząc tamten koszmarny obraz: jaskrawe taśmy policyjne, zmiażdżony samochód, milczącą karetkę i kiwających głowami policjantów. – Nie widział znaku stopu. W ogóle nie spostrzegł samochodu Mary.

– Boże, ogromnie ci współczuję.

– Powiedzieli, że zginęła od razu. Nic nie poczuła. Przynajmniej to jedno. – Przetarł ręką twarz, ucisnął skronie. Zaczynała go boleć głowa. Nabrał powietrza. – Tego dnia nie wróciłem do firmy. Następnego też nie. Ani później. Gdy w końcu zacząłem chodzić do pracy, spędzałem tam połowę tego czasu, co dawniej. Biznes zaczął się sypać, nastąpił kryzys w branży.

Umilkł, wzruszył ramionami. Po chwili ciągnął dalej:

– W sumie to nawet dobrze się stało. Wyszło mi na zdrowie. Przeprowadziłem się tutaj, założyliśmy z Markiem małą firmę. Mogę pracować w domu, kiedy chcę. Jestem z Emily, codziennie razem siadamy do stołu. Jej to średnio pasuje, ale mimo wszystko stale jestem w zasięgu. – Urwał na chwilę. Gdy zaczął mówić, miał nieco zmieniony głos. – Kiedy Emily była mała, Mary

zawsze była przy niej. Były ze sobą bardzo zżyte. Między nimi istniała szczególna więź. Ja byłem trochę z boku. Półtora roku temu postanowiłem zrobić wszystko, żeby to zmienić. Jak na razie niewiele z tego wyszło – zaśmiał się gorzko. – Ale się nie poddaję.

Przez długą chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

– Zmieniłeś się, prawda?

– Bardziej niż myślisz. To było długie osiemnaście miesięcy. Sporo sobie przemyślałem. Czasami nadal zachowuję się jak żółw... – Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. – Ale pracuję nad tym.

Wyciągnęła dłonie i ujęła w nie jego twarz. Rozczuliła go tym niepomiernie. Jak potrzebny był mu taki gest!

– Chyba cię źle oceniałam.

– Nie aż tak.

– Wystarczająco. – Powolnym, zmysłowym ruchem przysunęła do niego usta.

Zatracili się w pocałunku. Tak długo czekali na taką chwilę, tak o tym marzyli. Nagle w pokoju obok rozległ się jakiś dźwięk.

– Co to było? – zaniepokoił się Luke.

– Pewnie mysz, może zaprosiła gości na ciasteczka – wymruczała Anita, spoglądając na niego spod półprzymkniętych powiek.

– Jesteś wspaniała – wyszeptał, gdy objęła go mocno. Odszukał jej usta. – Ale to nie jest lekarstwo na twoją nogę.

– Już o niej zapomniałam. – Uśmiechnęła się. – Widzisz, jak to działa? Może powinniśmy powtórzyć.

– Marzę o tym – powiedział. – Ale najpierw mam ci coś do powiedzenia.

Popatrzyła na niego badawczo.

– To coś poważnego, prawda? Skinął głową.

– Tak. Coś, o czym nikt nie wie. Z wyjątkiem Marka, który sam na to wpadł. Jeśli coś ma nas łączyć, chcę być z tobą absolutnie szczerzy.

– Dobrze. – Oparła się wygodniej. – Mów.

Nabrał powietrza, wypuścił je głośno. Trudno mu to wyznać. Jednak musi się przed nią otworzyć.

– Nigdy nie kochałem mojej żony, bo... Emily nie jest moim dzieckiem.

– Słucham?

– Byliśmy wtedy w liceum. Mój najlepszy kumpel, Jeremy, chodził z Mary. Jego rodzice nie chcieli o niej słyszeć. Mary pochodziła z biednej dzielnicy; uważali, że to nie jest dziewczyna dla niego. Jeremy lubił się bawić. Któregoś wieczoru wypił za dużo. Jak to bywa w tym wieku. – Luke wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Chciałem go powstrzymać, Mary też, ale daremnie. Wpadł w szal i wskoczył do samochodu. – Zatrzymał się, zapatrzył w dal za szybą. Jakby przeniósł się w tamte czasy.

– Miał wypadek – domyśliła się, gdy nadal milczał.

– Tak. Nie przeżył go. – Odwrócił się i popatrzył na nią. – Mary była w pierwszych tygodniach ciąży. Kontaktowała się z jego rodzicami. Winili ją za śmierć syna. Oświadczyli, że nie chcą mieć nic wspólnego z nią i jej dzieckiem. Wytrwali w tym postanowieniu do końca. Nasza trójka była ze sobą bardzo zżyta. Wiesz, jakie są młodzieńcze przyjaźnie. Granice bywają płynne.

– Więc zastąpiłeś Jeremy'ego, tak? Podszedł do kanapy, usiadł obok Anity.

– Rodzice Mary nie byli w stanie jej pomóc. My jeszcze byliśmy w liceum. To był dla nas szok. Straciliśmy kogoś bardzo bliskiego. Wiedzieliśmy, że oboje pokochamy jego dziecko. – Nabrał powietrza, popatrzył na nią uważnie, jakby badając, czy jego wyjaśnienia trafiają do niej. – Jeremy był moim przyjacielem – wyszeptał. – Jak mogłem inaczej postąpić?

– Niewielu by się na to zdobyło, Luke.

– Trudno mi to oceniać – rzekł cicho. Ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Jesteś wyjątkowy, jeden na milion. Emily nawet nie wie, jaką jest szczęściarą...

– Jak mogłeś? – tuż za nimi rozległ się wzburzony głos Emily.

Luke poderwał się na równe nogi.

– Skąd ty się tu wzięłaś?

– Weszłam przez okno. Usłyszałam, że w parku jakaś pani w ciąży miała wypadek. Pomyślałam, że to chyba Anita. Chciałam zajrzeć po cichu, czy nic jej nie jest. Żeby nie musiała mi otwierać. A tutaj... – urwała. – Jak mogłeś tak mnie okłamywać? – wydusiła łamiącym się głosem. Na policzku błysnęła łza.

Luke wyciągnął do niej rękę.

– Emily, ty tego nie rozumiesz.

– Tato, ja wszystko rozumiem. Choć może już nie powinnam mówić do ciebie „tato”? Wy się tu całujecie, a ja myślałam, że wam na mnie zależy. – Obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

– Emily! – Luke rzucił się za nią, ale Emily była szybsza.

Wrócił po dwóch godzinach, mokry i zdenerwowany. Deszcz znowu siąpił. Luke miał przemoczone ubranie i włosy przyklejone do głowy. Osunął się na kanapę.

– Nigdzie jej nie ma. Byłem u jej koleżanek, w domu, u Katie. Rodzice właśnie wrócili, tata od razu poszedł jej szukać. Dzwoniłem na policję. Obiecali wysłać patrol. – Zmierzył palcami włosy. – Nie znalazłem jej.

– Daj jej trochę czasu – powiedziała Anita, otulając mu szyję rącznikiem.
– Znajdzie się.

– A jeśli uciekła na dobre?

– Nie, nie przypuszczam. – Pokręciła przecząco głową. – Wróci. Teraz

jest bardzo poruszona, ale ona cię kocha.

Luke zgarbił ramiona.

– Oby tak było.

Usiadła obok niego, przygarnęła Luke'a do siebie. Teraz potrzeba mu wsparcia, zrozumienia. Choć jest też coś więcej. Co dotarło do niej niedawno. Przytuliła go.

– Och, Anito – westchnął. – Co ja bym zrobił bez ciebie.

– Oparł głowę o jej ramię, gładził ją po twarzy. – Anito, Kocham cię – wyszeptał.

Serce zaczęło bić jej szaleńczym rytmem.

– Luke... dla mnie to za szybko.

– Dlaczego? – zajął jej w oczy. – Dlaczego tak lękasz się miłości?

Oparła się, przeciągała palcem po wzorze na kanapie.

– No i kto zachowuje się jak żółw? Uśmiechnęła się blado.

– Masz rację. Po prostu nigdy nie rozmawiam o swojej przeszłości. Z nikim.

– Ja nie jestem nikim.

Odwróciła się do niego. Nikt tak na nią nie patrzył. Z niepokojem, oddaniem. W jego spojrzeniu jest jeszcze coś więcej.

– Masz rację.

– No to powiedz mi.

Westchnęła mimo woli. Może jednak powinna się przemóc? Ufa jej. Ona chyba też może mu zaufać. Spojrzała w jego niebieskie, wpatrzone w nią oczy. Znają się tyle lat, łączą ich przyjaźń. Zdecydowała się.

– Moja mama zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Taty nie znałam. Mama o nim nie mówiła. Trafiłam do rodziny zastępczej. Potem do kolejnych. Miałam już dziesięć lat, a takich dzieci nikt nie chce. – Wzruszyła ramionami, ale Luke'a nie zwiódła ta udana obojętność. Widziała to po jego reakcji.

– O Boże – szepnął i przesunął dłonią po jej policzku. Trochę jej to pomogło. Bo przez lata dławiała w sobie żal i rozczarowanie.

– Im byłam starsza – ciągnęła – tym było gorzej. Nie byłam słodką dziewczyneczką, którą można stroić i czesać w kucyki. Stałam się zbuntowaną nastolatką. Wojowałam, pyskowałam, miałam problemy w szkole. Kto weźmie sobie na głowę taki kłopot? Więc przenosili mnie z miejsca na miejsce.

– W ilu byłaś domach?

– Siedmiu. Ośmiu. – Wzruszyła ramionami. – Przestałam liczyć.

– Nie mieści się w głowie, że tak wygląda system opieki nad dziećmi.

– To i tak było lepsze niż dom dziecka. Usamodzielniałam się, gdy skończyłam osiemnaście lat. Skończyłam studia, zaczęłam życie na własny rachunek. Nauczyłam się, by nigdy do niczego się nie przyzwyczajać.

– Tak źle ci było w tych domach?

– Nie, większość rodzin była całkiem znośna. Ale gdy już się gdzieś zaadaptowałam, okazywało się, że mam jechać gdzie indziej. – Otarła łzę. – Widzisz, jeszcze się wzruszam, w takim wieku. Powinnam z tego wyrosnąć.

Wziął jej twarz w dłonie, otarł jej łzy.

– I przyjechałaś tu, by znaleźć swoje miejsce?

– Tak... chyba tak. Moja mama tyle opowiadała o swym rodzinnym miasteczku. Szukałam czegoś takiego. Przyjechałam do Mercy.

– I znalazłaś?

No właśnie. Czy tutaj jest to miejsce, gdzie chce osiąść na zawsze? Dom, za jakim zawsze tęskniła?

Chciałaby, żeby tak było. Jednak myśl, by zostać gdzieś na zawsze, przeraża.

Ktoś zastukał do drzwi. Luke otworzył je błyskawicznie.

– Pan Dole? – Na progu stał policjant. – Chyba znaleźliśmy pana córkę.

– Tylko straciliśmy czas – mruknął Luke, siadając na ganku Anity. – Gdzie ten policjant miał oczy? Przecież ta dziewczynka nawet nie była podobna do Emily.

– Chodźmy do środka. Weźmiemy parę kanapek i ruszymy na miasto. Może gdzieś ją znajdziemy.

– Powinnaś się położyć, oszczędzać kolano.

– Nie teraz, kiedy ci jestem potrzebna. Jeszcze będzie czas na leżenie.

Ujął jej dłoń.

– Jak to możliwe, że miałem szczęście cię poznać?

– To nie szczęście – rzekła.

– Myślisz, że to fatum? Przeznaczenie? Chyba w to nie wierzysz?

– Każdy jest kowalem swojego losu.

– Trochę sobie przeczysz. Przyjechałaś do Mercy, choć są tysiące takich miasteczek. Czy to nie zrządzenie opatrności? Jak myślisz?

Zatrzymała się przy drzwiach, popatrzyła na niego.

– Może. – Otworzyła drzwi.

I stanęła jak wryta. Bo ich zguba się znalazła. Emily siedziała na kanapie, z kolanami pod brodą, opatulona kocem. Mokre kosmyki włosów żałośnie zwisały jej wokół buzi. Luke jednym skokiem był przy niej.

– Emily! Dziecko! Gdzie ty byłaś?

Anita podała jej ręcznik i cofnęła się dyskretnie.

– Poszłam na tę imprezę. – Pociągnęła nosem. – Myślałam, że Kevin... że będzie dla mnie miły, bo byłam taka roztrzęsiona. Ale... ale okropnie mnie rozczarował. Chciał tylko się bawić.

Po minie Luke'a Anita domyślała się, co najchętniej by zrobił temu chłopakowi.

– Przez te kolczyki chyba trudno mu się myśli. Emily uśmiechnęła się przez łzy.

– To kiepski dowcip, tato.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem kawalarzem. – Anita nie spuszczała z niego wzroku. Przez mgnienie ich spojrzenia się skrzyżowały. Widziała ulgę malującą się w jego oczach. Emily powiedziała do niego „tato”. Jeszcze nie wszystko stracone. Nadzieja ma w sobie ogromną moc.

– Chciałam pogadać z tobą i z Anitą. – Wyjęła chusteczkę i wytarła nos. – Przepraszam, że uciekłam. Okropnie się czułam. Potem chodziłam po deszczu i przemyślałam sobie to, co usłyszałam... I chyba rozumiem.

– Em, nie chciałem, żebyś dowiedziała się tego w taki sposób. – Luke otarł łzę z jej policzka. – Chciałem sam ci powiedzieć. Tylko nigdy nie był właściwy moment.

Kiwnęła głową, zachlipała.

– Teraz będę musiała się przeprowadzić?

– Nie, skarbie – miękko powiedział Luke. – Zawsze możesz być ze mną. Zawsze będę twoim tatą.

Patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– To dlatego zawsze tak ciężko pracowałeś? Bo nie chciałeś być ze mną?

– Och, Em. – Przytulił ją mocno do piersi. – Nigdy tak nie było. Nigdy. Zawsze ciebie chciałem. I zawsze cię bardzo kochałem. Tylko chyba nie umiałem dotrzeć do ciebie. Tego nikt nie uczy. Twoja mama była w tym świetna. Przychodziło jej to bez trudu.

Emily cofnęła się nieco.

– Mama była w porządku, ale... – Przełknęła ślinę, zagryzła usta. – Ale ja zawsze czułam się bardziej związana z tobą. Jakbyśmy byli do siebie bardziej podobni. Teraz to brzmi głupio, bo przecież nie łączą nas więzy krwi.

Potrząsnął głową. Gdy się odezwał, głos mu się łamał.

– Nie, skarbie, to wcale nie brzmi głupio. To najpiękniejsze wyznanie, jakie w życiu słyszałem.

Emily kiwnęła głową, przełknęła ślinę. Chyba było trudno jej mówić. Wprostowała się.

– Chcesz się ożenić z Anitą? – zapytała, zniżając głos do szeptu.

– To by ci pasowało?

Emily zerknęła na Anitę, przygryzła dolną wargę.

– Byłoby fajnie. Naprawdę.

– Dobrze. – Ujął w dłonie twarz córki. – Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Postaram się być lepszym tatą. Spędzać z tobą więcej czasu. Chcesz tego?

Emily kiwnęła głową, przycisnęła chusteczkę do oczu. – No.

– Świetnie. – Uścisnął ją serdecznie, odsunął się lekko i delikatnie

odgarnął jej z buzi mokre pasemko. W tym geście było tyle czułości i miłości, że Anita, obserwująca tę scenę, wzruszyła się do łez. – Wiesz co? – uśmiechnął się. – Anita upiekła ciasteczka. Może pójdziemy do kuchni i zaczniemy wszystko od początku?

Emily kiwnęła głową.

– Tak będzie najlepiej, tato.

Po ciasteczkach i kubku ciepłego napoju Emily usnęła na kanapie. Luke obdzwonił znajomych, by poinformować o odnalezieniu córki. Siedzieli w kuchni, Anita z nogami na drugim krześle. Jakoś nie miała ochoty na ciasteczka. Luke bawił się swoim kubkiem.

– No i co będzie dalej? – zapytał.

Popatrzyła na niego. Czas na jej ruch. Czy się odważy? Luke jest inny, niż myślała. Dowiódł tego, również teraz. Otworzył się przed nią. Czyżby szczęście istniało nie tylko w bajkach?

– Ten zając już bardzo się zmęczył ciągłą ucieczką.

– Teraz ja się o ciebie zatroszczę, tylko się zgódź. – Przykląkł przed nią, ujął jej dłonie. – Może zapomniałaś, co ci powiedziałem jakąś godzinę temu. Anito, kocham cię.

– Wiesz, jak bardzo mnie to przeraża?

– Tak jak Frankenstein czy jak kolejka górską? Roześmiała się.

– Chyba jak kolejka.

Puścił jej dłoń, sięgnął do kieszeni. Roześmiała się, widząc, co wyjmuje.

– Pewna mądra pani dała mi ten zegarek i powiedziała, żebym nie odrzucał życiowych szans. Żebym naprawdę żył i dużo się śmiał.

– Pewnie jej samej też by się przydała ta rada?

– Właśnie. – Wsunął zegarek w jej palce i nacisnął. Rozległ się głos Elmera: „Bądź bałdzo, bałdzo ostłozny. Poluję na kłóliki.”

Oboje wybuchnęli śmiechem. Spłynął na nią spokój. Jakby dokonała właściwego wyboru. Przecież niczego nie przyśpieszała. Znają się od lat. Luke jest porządnym człowiekiem. Przestał być pracoholikiem, teraz najważniejsza jest dla niego rodzina. Czego chcieć więcej?

Nie powinna pozwolić mu odejść.

– Nie cierpię, kiedy masz rację – powiedziała, otwierając dłoń i spoglądając na zegarek.

– A ja to uwielbiam. I chyba będziesz musiała stale mi to powtarzać.

– Hm. – Położyła palec na ustach. – To chyba jedna z rzeczy, co do której będziemy musieli pójść na kompromis. Podobnie jak to, czy będziemy mieć kota czy psa.

Zamrugnął. I jeszcze raz. Widziała myśli odbijające się w jego oczach.

– Czy to znaczy...

– Masz coś ze słuchem? Powiedziałam, że musimy pójść na kompromis, jeśli mamy być ze sobą na zawsze. Oczywiście, jeśli twoja propozycja nadal jest aktualna.

– Słucham? Tak, no jasne. Oczywiście. Uśmiechnęła się.

– Muszę jeszcze upewnić się co do jednego. – Tak?

Zawahała się, popatrzyła na zegarek.

– Chcesz się ze mną ożenić, bo mnie kochasz, czy dlatego, by dziecko miało ojca?

W ułamku sekundy porwał ją na ręce.

– Chcę się z tobą ożenić, bo kocham sposób, w jaki twoje włosy opadają ci na ramiona. Bo ten czerwony lakier tak mnie kusi, że chcę całować twe stopy. Bo z myślą o tobie się budzę i z twoim obrazem zasypiam. Bo kocham cię tak bardzo, że serce rozpadnie mi się na pół, jeśli zaraz nie powiesz, że za mnie wyjdiesz. Uśmiechnęła się.

– Tak. – Pochyliła się i pocałowała go.

– Poczekaj. – Cofnął głowę. – Dlaczego chcesz za mnie wyjść?

– Musisz pytać?

– Chcę się upewnić, że nie dlatego, bo jestem dobry w pracach domowych. – Rozejrzał się po niewykończonej kuchni. – Tu jeszcze jest wiele do zrobienia.

Pchnęła go żartobliwie w bark.

– Wyjdę za ciebie, bo cię kocham. – Uśmiechnęła się. – To, że jesteś złotą rączką, to dodatkowy plus.

– Zgoda, doprowadzę ci dom do porządku, ale za to należy się zapłata – zniżył głos, oczy błysnęły mu niebezpiecznie. Był w tym cudowny. – Połowa z góry. Teraz. – Pocałował ją. Mocno i namiętnie.

Znalazła swój dom, swoje miejsce. Tu, w jego ramionach. Ramionach mężczyzny, którego kocha. Jak długo będzie z nim, tak długo będzie dobrze.

EPILOG

– Chcesz Elmera? – zapytał, bujając zegarkiem przed oczami Anity.

Całe szczęście, że wreszcie przestał krążyć po sali. Zerwała go o trzeciej w nocy, by jechać do szpitala. Od tej pory bezustannie przemierzał pokój.

– Nie, dzięki. Na nim nie mogę się skupić. Weź mnie za rękę i pomóż w oddychaniu.

– Dobrze. – Stał tak, by widziała jego twarz, ujął jej dłonie. Oddychał wolno, równomiernie. Powoli się odprężyła. Nawet skurcze były łatwiejsze do przeżycia. – Lepiej? – zapytał.

– Nie ruszaj się, a będzie dobrze.

– Zgoda – uśmiechnął się.

Jakiś ruch w korytarzu przyciągnął ich uwagę. Barbara i Steve, obok nich instruktorka ze szkoły rodzenia. Barbara trzymała się za brzuch i zawodziła:

– Chcę znieczulenie! Obiecaliście! Dlaczego każecie mi chodzić?

– Bo to pomaga dziecku – spokojnie tłumaczyła Jan. – Poród będzie lżejszy.

– Ja chcę leżeć i dostać znieczulenie – upierała się Barbara.

Steve przepaszająco uśmiechnął się do instruktorki.

– Kochanie, już niedługo będzie po wszystkim – pocieszał żonę.

– Przestań! – odgryzła się. – To wszystko przez ciebie! Tylko sobie nie myśl, że będę zmieniać pieluchy. Wybij to sobie z głowy. Przyszła kryska na Matyska! Teraz odbiję sobie moje cierpienia.

Luke i Anita wybuchnęli śmiechem.

– Odbije sobie na nim? – powtórzył Luke.

– Uwważaj, bo ja też... – urwała. Chwycił ją skurcz. – Też mam coś dla ciebie w zanadrzu.

– Nie mogę się doczekać. – Musnął jej usta.

– Za co ten buziak?

– Za to, że jesteś moją żoną. To najcudowniejsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała. Za to, że dzięki tobie nie straciłem córki.

– To zawdzięczasz sobie – sprostowała z uśmiechem. Zamknęła oczy, by przeżyć kolejny skurcz. Odetchnęła, gdy minął. – Bądź przy mnie, Luke, a wkrótce dam ci też syna.

– Nigdzie nie odejdę.

Elmer, którego nie wypuściła z ręki, zamruczał coś niewyraźnie. Nie słuchali go. Teraz mają przed sobą najważniejsze wyzwanie. Powstaje ich rodzina.